



EDWARD MARSZAŁEK

LEŚNYMI ŚCIEŻKAMI ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

Wydano na zlecenie Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych
Warszawa 2021

© **Centrum Informacyjne Lasów Państwowych**

ul. Grójecka 127

tel.: 22 185 53 53

e-mail: cilp@cilp.lasy.gov.pl

Konsultacja merytoryczna

ks. prał. Wiktor Ojrzyński

Redaktor prowadzący

Anna Wikło

Ryciny

Żywoty Świętych według ks. J. Łukaszewicza, Lwów 1906

Ilustracje i zdjęcia

Edward Marszałek, Agnieszka Zaguła (s. 1, 112, 142),

Shutterstock.com (s. 16, 30, 79, 90, 92, 101, 146–147, 152–153, 165, 167,

172–173, 181, 183, 196), Wikimedia Commons (s. 31, 57–58, 72, 80, 86,

111, 145, 154, 156, 160–161, 166, 168, 171, 182, 191–192, 205, 209,

210), archiwum CILP (s. 185)

Ilustracja na okładce

Agnieszka Zaguła *Mikołaj i wilki*

Projekt graficzny i przygotowanie do druku

Pracownia C&C Sp. z o.o.

www.pracowniacc.pl

ISBN 978-83-65659-66-8

Druk i oprawa

Ośrodek Rozwojowo-Wdrożeniowy

Lasów Państwowych w Bedoniu



SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
ROZDZIAŁ 1 Święty kwartet, czyli niebiańscy ambasadorowie lasu	9
ROZDZIAŁ 2 Wielcy pustelnicy, czyli las mistyczny i leśni mistycy	39
ROZDZIAŁ 3 Bogurodzica w leśnej legendzie	89
ROZDZIAŁ 4 Święci „z natury”	133
ROZDZIAŁ 5 Święci od siekiery	187
SPIS POSTACI ŚWIĘTYCH	212
LITERATURA	214



Matka Boska Jagodna
według Zdzisława Pękałskiego



WSTĘP

Zazwyczaj święci kojarzeni są z działalnością wśród ludzi, poświęceniem i męczeństwem, a na ich wizerunkach w kapliczkach czy świątyniach zawsze nad głową widnieje aureola. Często też widzimy w nich istoty niezemskie, jakby z innego wymiaru, oderwane od spraw ludzkich i żyjące z dala od ludzkich siedzib. Tymczasem wielu z nich ma swoje związki z przyrodą, z lasem i leśnymi zajęciami, i niekoniecznie ów związek z naturą dotyczy jedynie pustelników. Przeglądając kiedyś stare wydanie *Żywotów świętych*, natrafiłem na wiele takich wątków przyrodniczych w biografjach ludzi wyniesionych na ołtarze. Zauroczyły mnie te motywy tak bardzo, a wyniki moich dociekań okazały się tak interesujące, że chciałbym podzielić się nimi, mając nadzieję, że zachęcę Czytelników do własnego tropienia ciekawych historii i podążania leśnymi ścieżkami świętych pańskich – nieco „zatłoczonymi”, bowiem można tu spotkać i rycerzy, i zakonników, i pustelników żyjących wiele lat temu. Są to – a właściwie byli – autentyczni ludzie, zmagający się z przeciwnościami losu, ale tak konsekwentni w wyznawanych wartościach i wytrwali w dążeniu do ideału, że zyskali u potomnych miano świętych. Warto poznać „niebiańskich ambasadorów lasu”, jak o świętych bliskich leśnikom pisał prof. Jerzy Wiśniewski.

Książkę dedykuję znakomitemu bieszczadzkiemu twórcy, mojemu przyjacielowi Zdzichowi Pękalskiemu, który tchnął artystycznego ducha w tak liczne rzesze świętych, stąd pomysł, aby jego wybitne dzieła również posłużyły do zilustrowania poszczególnych rozdziałów. Pośród całego panteonu przeróżnych postaci, które uwiecznił ten artysta: świętych, czarownic, demonów gór, a nawet diabłów, pozwoliłem sobie wykorzystać tylko te, które mają pierwiastek mistyczny i leśny zarazem, a których

postępowanie warto naśladować. Niech więc, patrząc nam z kart prosto w oczy, przypominają niedoścignionego w swych artystycznych wizjach bieszczadzkiego mistrza pędzla i dłuta – mojego przyjaciela Zdzicha.

Jako ilustracje posłużyły także archiwalne pocztówki i grafiki, często pożółkłe ze starości, ale tym mocniej tchnące swoim przekazem, utwierdzające w przekonaniu, że las jest prawdziwą świątynią, w której bliżej może być do Stwórcy niż pod jarzącymi się kandelabrami, spowitymi dymem kadzideł. Nic dziwnego, że dawni wyznawcy religii słowiańskiej znajdowali swe bóstwa w świętych gajach i z trudem przyjmowali treści niesione przez chrześcijaństwo. Pięknie pisze o tym Stefan Żeromski w *Puszczy jodłowej*:

(...) stare bóstwa domowe, leśne i polne nie pomarły. Strzygi i zmyry, kostusie i morzyska siedzą u progów, w węglach i na poddaszach. Zły hasa po drogach, czatuje na krzyżowych i wałęsa się wokoło domostw. Mór w złe czasy wlecze się kolejami dróg, choć mu je zagradzają osinowe krzyże. Wiara nie do wytrzebienia, głucha, ciemnonocna, leśna, swoja, skrycie ciągnie się wsiami, koloniami, co teraz wdarły się aż pod szczyt Radostowej i na samą przełęcz Kamienia, co rozsiały się jak Klonów lub Psary, na wyrąbanych polanach boru. Grasują wciąż jeszcze czarownice, cioty i widmy, latają na szczyt Łysicy po tajemnicze zioła, rzucają urok i prowadzą nieszczęście. Odczyniają wszelakie choroby i uroki nieomylni, rodowici wróże, lecząc starymi sposoby – zamawianiem według formuł dawnych, niezrozumiałych, na podstawie splotów włosów, kawałków odzieży z wisielca, widełek nietoperza, mchu z krzyża na rozstajnej drodze, wody wrzącej, węgla lub chleba.

Niełatwe zadanie stało przed tymi, którzy niesli wiarę uzbrojoną tylko w krzyż i Najświętszy Sakrament. Wspomnieć trzeba, że oddawanie czci drzewom, nawet na ziemiach polskich trwało do średniowiecza, a kult tych najwyższych roślin ma dla wielu wciąż coś z mistycyzmu i magii.

W gonnych pniach świerków czy sosen architekci widzieli niegdyś pierwowzory gotyckich świątyń, nawiązując tym samym do prawiecznych wierzeń związanych z naturą.

Lud Boży z czasem przypisał różnym świętym swoiste „specjalizacje”, które wrosły w powszechną świadomość. Warto przytoczyć tu słowa jednego z bohaterów Sienkiewiczowskich *Krzyżaków*, Maćka z Bogdańca, który ciężko raniony zastanawia się, któremu orędownikowi w niebie powierzyć swoje zdrowie:

Mnie już to przez głowę przechodziło, tylko że nie wiem dobrze: któremu? Święty Jerzy jest patronem rycerzów: on ci strzeże wojennika od przygody i wždy męstwa we wszelkiej potrzebie mu przydawa, a powiadają, że często osobą własną po sprawiedliwej stronie staje i niemitych Bogu bić pomaga. Ale taki, co sam rad bije, rzadko rad sam smaruje, i od tego może być inny, któremu on nie będzie chciał wchodzić w drogę. Każdy święty ma w niebie swój urząd i swoją gospodarkę – to się wie! A jeden do drugiego nigdy się nie miesza, bo z tego mogłyby niezgody wyniknąć, w niebie zaś nie przystoi się świętym wadzić alibo się potykać... Są Kosma i Damian, też wielcy święci, do których się medycy modlą o to, by choróbska na świecie nie wyginęły, gdyż inaczej nie mieliby co jeść. Jest także święta Apolonia od zębów i święty Liboriusz od kamienia – ale to wszystko nie to!

Sam rycerz zatem zdaje się na radę opata w tej kwestii, na sugestię Jagienki zaś, by zwrócił się bezpośrednio do Jezusa, odpowiada:

(...) to byłoby tak, jakoby mi, nie przymierzając, twój ojciec chłopa pobił, a ja bym do Krakowa do króla na skargę jechał. Co by mi ta król powiedział? Powiedziałaby tak: „Ja nad całym Królestwem gospodarz, a ty do mnie z twoim chłopem przychodzisz! A to nie masz urzędów? nie możesz iść do grodu, do mojego kasztelana i pośrednika?” Pan Jezus

jest gospodarzem nad całym światem – rozumiesz? – a od mniejszych spraw ma świętych (...)

I właśnie o sprawach nieco mniejszych niż te wielkie jest ta książka, jednak z zastrzeżeniem, że jej treść to moje subiektywne spojrzenie na tematykę. Nie pretenduje ona do miana *Żywotów leśnych świętych*, nie jest też moim zamiarem narzucać komukolwiek swojego sposobu postrzegania świętości. Myślę, że warto zachować pewien dystans, tak jak umiało to robić wielu świętych w czasie, gdy byli jeszcze zwyczajnymi ludźmi. Bo najczęściej to właśnie ich człowieczeństwo wiodło do świętości, a nie odwrotnie. No i w końcu przecież „nie święci garnki lepią”.





ROZDZIAŁ I

ŚWIĘTY KWARTET

CZYLI NIEBIAŃSCY AMBASADOROWIE LASU

Patronów, którym ludzie lasu mogą swe sprawy powierzać jest wielu, ale wypada szczególnie uszanować tych najczęściej goszczących w leśnych kapliczkach, a zatem i w naszej świadomości. To oczywiste, że patron myśliwych święty Hubert ma obecnie setki, jeśli nie tysiące, upamiętnień w polskich lasach, bowiem niemal każde koło łowieckie za punkt honoru bierze wystawienie w jakimś łowisku choćby małej figury, płaskorzeźby czy obelisku. A wszystko po to, by do swego Patrona móc zanosić modły o szczęśliwe łowy i dziękować za powodzenie w kniei.

Należy jednak pamiętać, że równie ważne miejsce w leśnym panteonie należy się trzem innym świętym, a mianowicie Eustachemu, Franciszkowi i Janowi Gwalbertowi. Ten pierwszy, ze swą legendą o jeleniu z gorejącym krzyżem, wyprzedził Huberta o pięćset lat. Franciszek zaś cieszy się sławą najbardziej „ekologicznego” ze świętych – przyjaciela i obrońcy natury. Z kolei święty Jan Gwalbert jest z woli papieskiej oficjalnym patronem leśników.

Nie rozstrzygając zatem o ważności czy pierwszeństwie żadnego z wymienionych, można zaliczyć ich do tzw. wielkiej czwórki, o której przede wszystkim należy wiedzieć, stąd jej miejsce w początkowym rozdziale książki

Ciekawostką jest kaplica czterech patronów, odsłonięta w 70-lecie Lasów Państwowych na Przełęcz Snieżnickiej (1123 m n.p.m.) na Dolnym Śląsku.



Kaplica patronów leśnych

Przełęcz Śnieżnicka na Dolnym Śląsku

Fot. Władysław Kusiak

Kapliczka zbudowana jest z piaskowca, czterofrontowa, na rzucie kwadratu, z rzeźbami przedstawiającymi świętego Franciszka, świętego Jana Gwalberta, świętego Eustachego i świętego Huberta. Wystawiono ją w sierpniu 2015 roku, a uroczyste poświęcenie odbyło się już 5 września. Autorką monumentu i umieszczonych w nim rzeźb jest Ewa Beyer-Formela. To pierwsze takie przedstawienie „świętego kwartetu ambasadorów lasu” w naszym kraju.

Wprawdzie żaden leśnik nie został w przeszłości wyniesiony na ołtarze, ale w życiorysach wielu świętych znaleźć można leśne czy łowieckie wątki, bo święci od lasu nie stronili, a często był on dla nich jedynym schronieniem. Rzecz tylko w tym, że o tych „leśnych” epizodach hagiografowie wspominają raczej rzadko, chyba że stanowią one istotę lub podstawę świętości, jak ma to miejsce właśnie w przypadku świętego kwartetu.



Płaskorzeźby autorstwa Ewy Beyer-Formeli przedstawiające leśnych patronów
Fot. Władysław Kusiak



Konterfekt świętego Huberta wykonany pędzlem
Zdzisława Pękalskiego na przełupie starej deski

ŚWIĘTY FRANCISZEK Z ASYŻU (1182-1226)

W panteonie wyniesionych na ołtarze a związanych z lasem, to właśnie święty Franciszek powinien być generałem. Mimo że był synem bogatego kupca, zwano go „biedaczną bożym z Asyżu” lub „trubadurem Pani Biedy”. Wychowywał się w dostatku i, jak przystało na syna zamożnego obywatela, po ukończeniu 21 lat wstąpił do armii, by wkrótce wziąć udział w lokalnych wojnach. W jednej z nich dostał się do niewoli i spędził rok w więzieniu, skąd wrócił zupełnie odmieniony – zamiast rycerskiego rzemiosła wybrał studiowanie Ewangelii. Z tego powodu został przez ojca wydziedziczony i wstąpił na drogę służby posługi bożej.

Franciszek swą postawą moralną i filozofią życiową wybiegał daleko w przyszłość, sposobem myślenia wyprzedzając współczesną mu epokę o wiele lat. Przede wszystkim rozszerzył pojmowanie słów „brat” i „bliźni” na wszystkie stworzenia. Potrafił także rozmawiać ze zwierzętami:



Bracia wilki – mówił do największych drapieżców – chciałbym naprawić, co moje siostry i moi bracia, ludzie, wam uczynili. Widzą was tylko w złym świetle, tak jakby tu na ziemi istniały na ogół stworzenia, które są wyłącznie złe! Kochacie samotność gór, głębię lasu, ciszę dolin. Unikacie miejsc uczęszczanych, hałasu, gorączkowości i ruchu. Odczuwam pokrewieństwo z wami, bracia moi, i dlatego pragnę wspólnie z wami chwalić Boga za to, że was stworzył...

Do much i komarów zwracał się zaś w te słowa:

Właśnie przez to, że nam, ludziom, wydajecie się niepotrzebni, świadczycie o obfitości życia. Albowiem nie wszystko, co istnieje, musi się usprawiedliwiać przed człowiekiem. Nie wszystko potrzebuje widocznego powodu, aby wolno mu było istnieć.

Duchowość świętego Franciszka wyrażała się w kilku prawdach. Nakazywał on patrzeć „oczyma wiary” na stworzenia boskie. Zwracał uwagę na braterstwo z każdym człowiekiem, jak też ze wszystkimi istotami żywymi. Ubóstwo zaś, prostotę i pokorę uznawał za wartości prowadzące do nieużytkowego widzenia natury.

Najważniejsze dla nas przesłanie świętego Franciszka to postawa szacunku dla wszelkiego stworzenia, dla przyrody stanowiącej jednolitą całość. W każdej rzeczy żywej i martwej widział on Stwórcę i Jego Dzieło, które człowiek powinien szanować. Korzystanie z dóbr natury winno odbywać się na zasadzie niezbędności; człowiek jest wszak tylko gościem i przechodniem na tej ziemi.

Święty Franciszek był założycielem trzech zgromadzeń zakonnych: Braci Mniejszych, Sióstr Klarysek i Świeckich Tercjarzy. Zgromadzenia te przetrwały do dziś jako stabilne wspólnoty. Pod koniec życia Franciszka około

pięć tysięcy osób wstąpiło do utworzonego przez niego zakonu. Na wpół ślepy, zmarł 4 października 1226 roku w wieku zaledwie 45 lat.

DEKALOG ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

- I. Bądź człowiekiem wśród stworzeń, bratem między braćmi.
- II. Traktuj wszystkie rzeczy stworzone z miłością i czcią.
- III. Tobie została powierzona Ziemia jak ogród; rządz nią z mądrością.
- IV. Troszcz się o człowieka, o zwierzę, o zioło, o wodę i powietrze, aby Ziemia nie została ich zupełnie pozbawiona.
- V. Używaj rzeczy z umiarem, gdyż rozrzutność nie ma przyszłości.
- VI. Tobie jest zadana misja odkrycia misterium posiłku: aby życie napełniało się życiem.
- VII. Przerwij węzeł przemocy, aby zrozumieć, jakie są prawa istnienia.
- VIII. Pamiętaj, że świat nie jest jedynie odbiciem twego obrazu, lecz nosi w sobie wyobrażenie Boga Najwyższego.
- IX. Kiedy ścinasz drzewo, zostaw choć jeden pęd, aby jego życie nie zostało przerwane.
- X. Stąpaj z szacunkiem po kamieniach, gdyż każda rzecz posiada swoją wartość.

W *Kwiatkach świętego Franciszka* [zbiór krótkich opowiadań nieznanego autora o życiu świętego Franciszka i jego dwunastu towarzyszach – przyp. red.] opisano m.in. kazanie do ptaków, a także poskromienie wilka, grającego w okolicy Gubbio.

W 1224 roku na górze Alwerni święty Franciszek otrzymał stygmaty – widoczne na ciele znaki Męki Pańskiej. Już w dwa lata po jego śmierci papież Grzegorz IX ogłosił go świętym Kościoła katolickiego.



Poskromienie wilka z Gubbio na XIX-wiecznej rycinie

Na prośbę międzynarodowego stowarzyszenia znanego pod nazwą *Planning Environmental and Ecological Institute for Quality Life* [Środowiskowo-Ekologiczny Instytut Planowania do spraw Jakości Życia – przyp. red.] skierowaną w 1977 roku do Watykańskiej Kongregacji do spraw Duchowieństwa, papież Jan Paweł II w dokumencie *Inter sanctos* ogłosił w 1979 roku świętego Franciszka patronem ekologów. W dokumencie tym podano:

Świętego Franciszka z Asyżu słusznie zalicza się między tych świętych i słynnych mężów, którzy odnosili się do przyrody jako cudownego daru udzielonego przez Boga rodzajowi ludzkiemu (...)

To aż niewiarygodne, że zasady, które dziś dla ochrony przyrody formułują naukowcy, Franciszek wyartykułował już osiem wieków temu! Nic dziwnego, że leśnicy i przyrodnicy wzięli go sobie za patrona.

Liczne są atrybuty tego świętego: ptaki lub ryby słuchające kazania, ryba w ręce, krzyż łaciński, księga, laska z liliami, biblia, czaszka ludzka, kula ziemiska, baranek, wilk – wszystkie wskazują na jego szczególne relacje z naturą.

Szczególnym miejscem kultu tego świętego jest Kalwaria Paclawska położona nieopodal Przemyśla. Gospodarzący tu ojcowie franciszkanie, zgodnie z nauką swego patrona, prowadzą nie tylko katechizację, ale uczą także rozumienia przyrody, interpretacji jej zjawisk i miłości do otaczającego nas świata istot żywych.



Święty Franciszek na obrazie
w klasztorze oo. Franciszkanów
w Kalwarii Paclawskiej

Zdzisław Pękalski, któremu dedykuję tę książkę, namalował na deskach pewnie setki świętych Franciszków, każdemu z nich dodając rzeźbione ptaszki. Każdego „Frانيا” głaskał, zanim oddał go w ręce nabywcy, bo każdy z nich był też niepowtarzalny przez wyraz twarzy, ułożenie ciała czy wreszcie wymowę oczu.

Poszły w świat Zdzichowe Franciszki i dziś nie tylko mówią o swym twórcy, ale przede wszystkim przypominają o ideach sławnego zakonnika.



Zdzisław Pękalski wśród licznych „Franciszków” swojego autorstwa

ŚWIĘTY HUBERT

(655-727)

W kulturze większości narodów Europy określany jest jako patron myśliwych i leśników. Urodził się prawdopodobnie w Gaskonii jako potomek królewskiego rodu Merowingów, a zamiłowanie do polowania odziedziczył po swoim ojcu, któremu często towarzyszył w łowach. Legenda mówi, że gdy miał zaledwie 14 lat, podczas polowania na niedźwiedzia w Pirenejach, uratował ojcu życie. Pełnoletni już Hubert udał się na dwór króla Frankonii, gdzie poślubił córkę Pepina z Heristal. Miał z nią syna Floriberta, późniejszego swego następcę na biskupstwie Liege.

W młodości Hubert najwięcej czasu spędzał w lasach, gdzie nieustannie polował, łowiectwo bowiem było jego największą pasją. Ponoć prowadził także swobodne, wręcz hulaszczę życie. Tak było aż do roku 695, kiedy to polując w Górach Ardeńskich, zamienił zwykłe łowy w rzeź zwierzyny. W tym dniu, a był to akurat Wielki Piątek, napotkał białego jelenia z promieniejącym krzyżem w rozłódze poroża. Miał wtedy usłyszeć głos Stwórcy:



Hubercie, jeśli nie zwrócisz się do Pana i nie będziesz wieść świętego życia, już wkrótce stoczysz się aż do piekła (...)

Tak skarcił go Pan za niepohamowanie w myśliwskiej pasji i jednocześnie nakazał mu udać się do Lamberta, biskupa Maastricht-Tongres. Wtedy to nastąpiła w Hubercie wielka przemiana, a jedna z legend mówi, że od tej pory wyrzekł się polowania, a po śmierci żony, rozdawszy majątek ubogim, przez siedem lat wiódł żywot pustelnika w lasach, gdzie miało miejsce słynne widzenie z cudownym jeleniem.

Dopiero z polecenia biskupa Lamberta Hubert udał się do Rzymu i tam rozpoczął studia kanoniczne, po czym prowadził działalność misjonarską w Ardenach i Brabancji. Po śmierci biskupa Lamberta w roku 704 lub 705, z rąk papieża Sergiusza otrzymał sakrę biskupią.

Jako duszpasterz odnosił wiele sukcesów w zjednywaniu ludzi dla wiary w Chrystusa. Około roku 717 przeniósł stolicę biskupstwa do Leodium (Liege). Przed śmiercią, schorowany już i słaby, miał wygłosić wzruszającą mowę, w której prosił swoje owieczki, aby żyjąc po chrześcijańsku, pozwoliły pasterzowi zasnąć w pokoju. Zmarł 30 maja 727 roku w swej rezydencji w Teruneren. Pochowano go w kościele Świętego Piotra w Liege. Za doczesne zasługi w krzewieniu chrześcijaństwa wkrótce ogłoszony został świętym. W dniu 3 listopada 743 roku ciało świętego Huberta umieszczono w głównym ołtarzu. Okazało się wtedy, że mimo upływu czasu, nie zostało ono dotknięte rozkładem, a z grobu rozchodziła się ponoć całkiem przyjemna woń. W roku 825 doczesne szczątki świętego Huberta przeniesione zostały do kościoła w Andange. Miejscowość ta od tego momentu nosi nazwę Saint Hubert, a świątynia miano bazyliki.

Dzień poświęcenia relikwii świętego Huberta – 3 listopada – stał się świętem myśliwych. Czczone jest ono uroczystymi łowami, poprzedzonymi mszą polową odprawianą często w lesie. Istnieje jednak również



Święty Hubert

Obraz J. Kossaka

na przedwojennej pocztówce

hipoteza, że według starego zwyczaju na zachodzie Europy, w tym dniu urządzano wielkie łowy z nagonką dla uczczenia święta Diany, a zwyczaj ten, przeniesiony na Świętego Huberta, trwa do dziś.

W tradycji ludowej święty Hubert uznawany jest także za patrona lunatyków i chorych na epilepsję. Przypisuje mu się również szczególne orędownictwo w wypadkach wścieklizny. Kult patrona i opiekuna szybko rozprzestrzenił się w sąsiednich krajach, by niebawem objąć całą Europę.

Ikonaografia przedstawia najczęściej świętego w czasie polowania, gdy objawił mu się jeleni z gorejącym krzyżem. W Polsce klasyką w tym zakresie są prace Jerzego Kossaka, który w 1937 roku na Światowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie otrzymał złoty medal za obraz przedstawiający widzenie świętego Huberta.

Wiele kół i towarzystw myśliwskich przybrało imię świętego Huberta. Znak wieńca z krzyżem jest też od 1946 roku oficjalną odznaką Polskiego Związku Łowieckiego (od roku 1953 do 1989 ze względów politycznych był

nieużywany). Medal Świętego Huberta, ustanowiony w 1993 roku, nadawany jest za szczególne zasługi dla kultury łowieckiej. Istnieją w Polsce dwie parafie pod jego wezwaniem: w Miłocinie (dzielnica Rzeszowa) i w Zalesiu Górnym koło Warszawy.

Lata mijają, a legenda świętego Huberta wciąż trwa. Jej głównym motywem jest nawrócenie świętego po spotkaniu jelenia niosącego krzyż. Po raz pierwszy motyw ten pojawił się w XV wieku, choć wcześniej był znany z historii świętego Eustachego.

W Polsce kult świętego Huberta rozwinął się stosunkowo późno, bo dopiero w początkach XVII wieku, za panowania królów z dynastii saskiej. Uroczyste msze hubertowskie przy leśnych kaplicach odprawiano w XIX wieku. W *Roku myśliwca* Wincentego Pola znaleźć można wiele przysłów związanych z patronem. Najważniejsze z nich jest starodawną myśliwską regułą:

Qusuque medio aevi sui stabit,

Sanctus Hubertus dona sua dabit.

[Święty Hubert tak długo będzie dary dawał,
pokaż będzie pośrodku pory łowów stawał]

Niegdyś uważano Huberta za jednego ze świętych przyjeżdżających na białym koniu, tj. zwiastujących zimę. Pierwsze łowy na ponowie wyprawiano w wigilię Świętego Huberta. Panował też przesąd, że jeżeli Święty Hubert nie dopisał i zasłocił się na nowiu, to szaruga jesienna przeciągała się aż do Świętego Andrzeja Apostoła.

Rok myśliwca na listopad ozdobiony jest wspaniałą ilustracją Juliusza Kossaka, przedstawiającą mszę w leśnej kaplicy hubertowskiej. Podobny motyw spotykamy w *Panu Tadeuszu* Adama Mickiewicza – tam również przed łowami myśliwi spotykają się w kaplicy świętego Huberta w lesie:



Święty Hubert

Drzeworyt Władysława Skoczylasa na pocztówce z lat 20. ubiegłego wieku

Do księdza plebana dać znać – dodał pan Sędzia – żeby jutro z rana mszą miał w kaplicy leśnej: króciutka oferta. Za myśliwych, msza zwykła świętego Huberta.

Było to nabożeństwo o połowę krótsze niż zazwyczaj, by myśliwcom czasu łowów zanadto nie zabierać.

Rozwój kultu świętego Huberta na zachodzie Europy był elementem integrującym nie tylko środowiska myśliwskie. Powstawały zakony i bractwa (konfraternie) jego imienia; dziś w Polsce działają m.in. Bractwo Świętego Huberta w Miłocinie, Stowarzyszenie Klub Świętego Huberta z siedzibą w Warszawie, jak również Konfraternia Świętego Huberta przy parafii pod jego wezwaniem w Zalesiu Górnym koło Warszawy. Ta ostatnia zrzesza leśników i pracowników leśnictwa, którzy czcząc swego Patrona, pragną podejmować własną formację duchową, troszczyć się o kształtowanie etyki zawodu leśnika oraz w możliwym dla siebie zakresie podejmować troskę o stan lasów w Polsce jako dobra narodowego.

ŚWIĘTY HUBERT W MIŁOCINIE

Kościół i parafia pod wezwaniem Świętego Huberta w Miłocinie (obecnie dzielnica Rzeszowa) przypomina też o łowieckiej historii tego zakątka. Był czas, że pradawna Puszcza Sandomierska zaczynała się tuż za rogatkami Rzeszowa. Na łowy do niej zjeżdżali miejscowi magnaci, a pan



Kaplica św. Huberta w Miłocinie

na rzeszowskim zamku, Jerzy Ignacy Lubomirski, w I. połowie XVIII wieku wybudował na jej skraju pałacyk myśliwski. Obiekt, otoczony pięknym starodrzewem, dawał miły cień, co prawdopodobnie dało nazwę wsi Miłocin. Po okazałym niegdyś dworku nie ma już śladu, tak jak i po dawnej puszczy. Natomiast w centrum ówczesnej wsi stoi do dziś piękna murowana kaplica pod wezwaniem Świętego Huberta o bardzo ciekawej historii, pamiętająca wydarzenia sprzed ponad 260 lat.

Hrabia Lubomirski, właściciel części Puszczy Sandomierskiej, znany był z hulaszczego trybu życia i zamiłowania do łowieckich uciech. W pałacyku myśliwskim w Miłocinie, jak podają dokumenty z 1741 roku, utrzymywał on 14 myśliwych i 13 leśniczych, którzy na swym wyposażeniu mieli: 57 ogarów kurlandzkich, 5 chartów, 12 trąb, 11 kordelasów, 84 sieci zwierzęce, 55 oszczepów żelaznych, nie licząc sprzętu łowieckiego do polowania na drobniejszego zwierzka.



Obraz z Kapliczki Na Skraju Puszczy



**Fragment polichromii w Kaplicy
św. Huberta w Miłocinie**

Lubomirski, jako członek kompanii Augusta III Mocnego i znany w okolicy piniacz, był nawet skazany na więzienie w wieży sanockiego zamku za zabicie szlachcica w pojedynku. Jednak w wyniku dramatycznego polowania pod Miłocinem przeżył duchową metamorfozę. Otóż raz jednego, zapuściwszy się w podrzeszowskie knieje, miał niebezpieczne spotkanie z niedźwiedziem. Podobno mocno ucierpiał w tym starciu, ale gdy już zaleczył rany, postanowił wznieść w tym miejscu kaplicę jako wotum za dojsie do sił i zdrowia.

Inna wersja mówi o tym, że w dniu 13 maja 1739 roku został przypadkowo postrzelony śrutem i tylko pewna ręka zamkowego okulisty Strassera uratowała mu oko. W każdym razie, od tego też momentu postanowił zmienić swe nieczne postępowanie. Jego nagłe nawrócenie miało w sobie coś z legendy o świętym Hubercie, stąd postanowił ufundować wspaniałą kaplicę pod wezwaniem właśnie patrona myśliwych, którego kult w ówczesnej Europie był dość powszechny. Wzniesiono ją latach 1741–1746, pod kierunkiem Karola Henryka Wiedemanna, w stylu barokowym, na planie krzyża greckiego skrzyżowanego z ośmiobokiem. Lubomirski

bogato wyposażył kaplicę w Miłocinie, fundując barwną polichromię o motywach myśliwskich. Zachwyca zwłaszcza obraz świętego Huberta klęczącego przed jeleniem. Nawrócony magnat, oprócz ufundowania kaplicy, w 1750 roku odbył też pokutną pielgrzymkę na Jasną Górę.



**Kopia płaskorzeźby Xawerego
Dunikowskiego w kaplicy
św. Huberta w lasach
Nadleśnictwa Mielec**

Jeszcze w I. połowie XIX wieku kaplica w Miłocinie uznawana była za jeden z cudów galicyjskich, skoro w 1847 roku znalazła się w znanym dziele Macieja Bogusza Stęczyńskiego *Okolice Galicy*, który pisze:

(...) wszystkie wycieczki uczącej się w Rzeszowie młodzieży dążyły dawniej do tej kaplicy; mnogie się w niej odbywały nabożeństwa, a nawet procesyje z nabożnemi tłumami ludu ciągnęły ku niej.

W 1969 roku erygowano parafię w Miłocinie, przeznaczając zabytkową kaplicę na świątynię parafialną. Dziś Miłocin to część Rzeszowa i jednocześnie pierwsza w Polsce parafia pod wezwaniem Świętego Huberta.

Wiosną 2000 roku parafianie przystąpili do budowy nowego kościoła – wzniesli go w rekordowym czasie 140 dni. Jego myśliwski wystrój mocno wyróżnia się na tle innych świątyń w okolicy.

W lasach Polski można spotkać setki kaplic i kapliczek poświęconych patronowi myśliwych. Ale jednym z najciekawszych motywów jest wspa- niały witraż świętego Huberta w kościele w Ostrowach Tuszowskich, będącym jednocześnie Sanktuarium Madonny z Puszczy. Równie pięk- ny jest witraż znajdujący się w Ośrodku Kultury Leśnej w Gołuchowie.



Widzenie świętego Huberta przedstawione na witrażach

Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie (z lewej) i Sanktuarium Madonny z Puszczy w Ostrowach Tuszowskich (z prawej)



Matka Boska z kamieniami w koronie
według Zdzisława Pękalskiego

ŚWIĘTY EUSTACHY

Nieznana jest data jego narodzin, natomiast źródła podają, że zmarł w 118 roku, a więc pół tysiąca lat przed świętym Hubertem, który obecnie odbiera największą cześć od myśliwych. Tymczasem właśnie święty Eustachy, czczony zarówno przez Kościół katolicki, jak też przez cerkiew prawosławną, był pierwszym patronem łowców.

Naprawdę nazywał się Placyd (Placidus), był żonaty, miał dwóch synów. Jego legenda zaczęła się od służby w legionach rzymskich, gdzie doszedł do stopnia generalskiego, przewodząc wojskom cesarza Trajana. Przełomem w życiu okazało się jedno z polowań, na którym zapędziwszy się w dzikie ostępy za jeleniem, doznał objawienia. Zwierz ze świetlistym krzyżem między tykami poroża, stanąwszy na wysokiej skale, przemówił głosem Chrystusa: *Placydzie, dlaczego mnie prześladujesz?* To zdarzenie odmieniło życie legionisty, który upadłszy na ziemię, rozpoczął rozmowę z Bogiem, a przekonawszy się do nowej wiary, był już odtąd najgorliwszym jej wyznawcą. Tego samego dnia podobne widzenie miała żona Placyda, która we śnie usłyszała głos Chrystusa: *Jutro ty, mąż twój i synowie przyjdziecie do mnie.* Jeszcze tej nocy całą rodziną



udali się do biskupa Rzymu, który ich ochrzcił. Placyd otrzymał imię Eustachy, jego żona została Teopistą, synom zaś nadano imiona Agapit i Teopist.

Nazajutrz w towarzystwie swych żołnierzy wrócił Eustachy pod skałę na miejsce widzenia, gdzie w ponownej rozmowie z Bogiem dowiedział się, że czekają go chwile wielkiej próby. Po kilku dniach zaraza zdziesiątkowała jego niewolników i przyjaciół. Wyginęły też jego konie i trzoda. Bandyci napadli na dom, zrabowali cały dobytek, a Eustachy z żoną i synami uciekali bez odzienia, unosząc jedynie życie. Piękna wojskowa kariera legła w gruzach, a Eustachy z rodziną schronili się w Egipcie. Ale to był dopiero początek serii dopustów, które go spotkały. Marynarze wprowadzili mu żonę, obydwaj synowie zaś zostali porwani przez dzikie zwierzęta. Cud jednak sprawił, że z paszcz wilka i lwa uwolnili ich pasterze i chłopci, biorąc obydwu na wychowanie. Nieszczęścia Eustachego skończyły się, gdy niesamowitym trafem przywrócony został na stanowisko w armii Trajana, a po zwycięskich bitwach z wrogami odnalazł swoją żonę i synów w pełnym zdrowiu.



Wizja świętego Eustachego
Miedzioryt Albrechta Dürera z 1500 r.

Niestety, po powrocie do Rzymu, los znów się od niego odwrócił. Rządził już nowy cesarz Hadrian, który widząc, że Eustachy nie oddaje czci dawnym bożkom, napomniął go. Gdy usłyszał od niego wyznanie Chrystusowej wiary, kazał wiernego dowódcę wraz z rodziną wrzucić między lwy. Okazało się, że dzikie bestie wcale nie były zainteresowane zjedzeniem tych chrześcijan. Wtedy cesarz kazał zamknąć ich w rozgrzanym cielsku szpizowego wołu, gdzie dokończyli męczeństwa. Po trzech dniach, gdy wyjęto ciała, okazało się, że są one nietknięte; nawet włosy nie ucierpiały od ognia. Chrześcijanie zabrali ciała i pogrzebali je w miejscu, gdzie po latach stanęła świątynia pod wezwaniem świętego Eustachego.



Jeleń jest atrybutem wielu innych świętych, również **ŚWIĘTEGO JULIANA GOŚCINNEGO**, zwanego Hospitatem, czyli szpitalnikiem. Średniowieczne opowieści widzą w Julianie zamożnego kupca flamandzkiego o porywczym i mściwym charakterze. Na polowaniu spotkał on, podobnie jak Eustachy, jelenia, który przepowiedział mu, że zabije swych rodziców. Chcąc uniknąć przeznaczenia, uciekł z domu, ożenił się, założył rodzinę i wciąż namiętnie polował. Pewnego razu, gdy był w puszczy, przybyli jego rodzice, a zmęczeni położyli się spać. Gdy Julian wrócił z łowów, zobaczył ich we własnym łóżu. Myśląc, że pod kołdrą ukrywa się żona z kochankiem, wy dobył miecz i w ataku złości zabił oboje śpiących rodziców.

Gdy poznał swą pomyłkę, pod wpływem wielkiego żalu i postanowienia pokuty, postanowił poświęcić swe życie ubogim i potrzebującym. Jako pokutnik, po latach wędrówek i długich modlitw, osiadł nad rzeką Potenzą, gdzie zajmował się przewożeniem pielgrzymów i trędowatych. Legenda mówi, iż któregoś dnia jeden z trędowatych zachwiał się i miał wpaść do rzeki. Julian nie zawahał się podać mu ręki, ratując od niechybnej śmierci. Ponoć tym trędowatym miał być sam Jezus Chrystus, który chciał sprawdzić, czy serce Juliana zostało już całkowicie odmienione. Święty Julian Gościnny został uznany za patrona pielgrzymów i podróżników.

ŚWIĘTY SEBASTIAN, patron starożytnych myśliwych



Wprawdzie żył później niż Eustachy, bo urodził się około 256 roku, ale miał podobną nieco historię, bowiem również był legionistą i to w dodatku dowódcą gwardii cesarskiej. Potajemnie pomagał więzionym chrześcijanom, aż wreszcie wydało się, że sam jest wyznawcą Chrystusa. Skazany został na śmierć przez ustrzelenie z łuku. Mimo że wielokrotnie przeszyty strzałami łuczników, którzy dokonywali egzekucji, przeżył dzięki temu, że pomogła mu i pielęgnowała go wdowa o imieniu Irena. Nie zrezygnował z głoszenia nowej wiary, dlatego wkrótce został zatłuczony pałkami przez siepaczy Dioklecjana.

Jego atrybutami są strzały i łuk – najstarsza broń ludzkości służąca do polowania, która w starożytnych mitologiach symbolizowała boską moc, zdolna uchronić ludzkość od największych nieszczęść. Zapewne dlatego święty Sebastian strzeże przed chorobami i zarazą,

ale jednocześnie przed wiekami obrali go sobie za patrona łucznicy i myśliwi, wówczas polujący właśnie z łukami.

Dziś święty Eustachy jest patronem myśliwych, leśników, traperów, osób torturowanych i żołnierzy. Patronuje też strażakom (obok świętego Floriana), wzywany jest do obrony przed ogniem. Bywa też pomocny w rozwiązywaniu trudnych sytuacji życiowych, jest to zatem orędownik dość „uniwersalny”. Jeśli wziąć pod uwagę jego niezwykły życiorys, godzi się o nim wspominać jako o męczenniku z czasów wczesnego chrześcijaństwa. Jego atrybuty: jeleni róg, lew i wilk same plasują go w szeregu najbardziej leśnych świętych.

ŚWIĘTY JAN GWALBERT

(995–1073)

Z całego kwartetu niebiańskich ambasadorów leśnych tylko Jan Gwalbert ma do tego tytułu pełne prawo, bowiem tylko jemu została formalnie przez papieża Piusa XII przekazana opieka nad bracią leśną. Stało się to 12 stycznia 1951 roku i dotyczyło opiekunów lasów publicznych Italii, ale Jan Paweł II w czasie homilii, którą w lipcu 1987 roku wygłosił w Dolomitach do licznie zgromadzonych włoskich leśników, potwierdził patronat świętego Jana Gwalberta nad wszystkimi pracownikami leśnymi. Dużo wcześniej, bo w 1193 roku, papież Celestyn III, kanonizując Jana Gwalberta, uczynił go patronem ogrodników, opiekunem ogrodów i wspomóżycielem w opętaniu.

Jan Gwalbert urodził się we Florencji w 995 roku. W młodości zagubił się ponoć w „próżnościach i marnościach” świata, a kiedy zamordowano jego brata, postanowił dokonać zemsty. Jednak pod wpływem błagania mordercy o litość nie tylko przebaczył zbrodniarzowi, ale i sam zmienił postawę życiową. Wbrew woli rodziców wstąpił



do zakonu Benedyktynów w klasztorze San-Miniato, gdzie prowadził walkę m.in. ze świętokupstwem, czym oczywiście naraził się swym przełożonym. Dlatego w 1030 roku musiał schronić się w oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów lesistej dolinie Vallombrosa. Z upływem lat założył tam wspólnotę zakonną, żyjącą według zreformowanych i surowych reguł świętego Benedykta. Wierny zakonnemu zawołaniu *Módl się i pracuj*, poświęcił się wraz ze swymi współbraćmi modlitwie i sadzeniu drzew w leśnym zaciszu Apeninów Toskańskich. Zgromadzenie to przyjęło nazwę Wallombrozjanów (dziś częściej nazywanych Gwalbertynami).

Święty Jan Gwalbert zmarł w opinii świętości w 1073 roku niedaleko Florencji, a nad jego grobem, odwiedzanym przez rzesze pątników, działy się liczne cuda.



Święty Jan Gwalbert patron leśników

Uczniowie św. Jana Gwalberta poznawali prawa rządzące życiem i wzrostem lasu. W czasach, kiedy nie istniała jeszcze żadna norma dotycząca leśnictwa, zakonnicy z Vallombrosa, pracując cierpliwie i wytrwale, odnajdywali właściwe metody pomnażania leśnych bogactw.

– czytamy w 8. numerze „L'Osservatore Romano” z 1987 roku. Być może dlatego święty ten przedstawiany jest często z księgą, a niekiedy z sadzonką drzewa liściastego w dłoni. Jego wspomnienie obchodzone jest 12 lipca, w rocznicę śmierci.

Co istotne, dzieła Jana Gwalberta kontynuowali wallombrozjanie przez lata. Od połowy XVII wieku zakładali szkoły, w których nauczali botaniki i leśnictwa, zajmowali się też przepisywaniem ksiąg przyrodniczych. W 1869 roku w ich klasztorze, przejętym przez rząd włoski, urządzono Istituto Forestale – pierwszą szkołę leśną w Italii.

Pierwszą kapliczkę tego patrona w Polsce umiejscowiono w 2005 roku na sędziwym dębie w parku Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie, w alejce nieopodal zamku. Jej wykonawcą był Piotr Chwaliński, a autorem projektu Rafał Walendowski.



Kapliczka na dębie w parku otaczającym zamek w Gołuchowie

Natomiast relikwie znajdują się w Stanach, nieopodal Sandomierza, gdzie od początku XIX wieku istnieje kościółek pod wezwaniem Świętego Jana Gwalberta i świętej Tekli. Relikwie sprowadzono tutaj z opactwa w Vallombrosa w 2007 roku. Odtąd też datują się coroczne spotkania pielgrzymkowe leśników w tym sanktuarium.



Relikwie św. Jana Gwalberta w kościele parafialnym w Stanach na Podkarpaciu

Kult świętego można też zauważyć w innych miejscach. Choćby w Nadleśnictwie Kozienice przy szkółce leśnej Przejazd, gdzie znajduje się ufundowana przez leśników kapliczka z figurą świętego Jana Gwalberta, który jest jednak mimo to wciąż mało znany wśród leśników, dlatego warto sięgnąć po książkę prof. Jerzego Wiśniewskiego zawierającą wiele szczegółów dotyczących tego patrona. Publikacja powstała dzięki wsparciu Polskiego Towarzystwa Leśnego w 2017 roku.

Interesującym faktem jest znaczenie przypisywane imieniu świętego: w języku hebrajskim Gwalbert znaczy „Bóg jest litościwy”, w germańskim zaś „władca przesławny, wspaniały”.



Obraz z wizerunkiem świętego
w kościele w Stanach na Podkarpaciu



Jan Gwalbert z kapliczki
w lesie w Rytwianach



Jezus Frasobliwy
według Zdzisława Pękalskiego

ROZDZIAŁ II

WIELCY PUSTELNICY

CZYLI LAS MISTYCZNY I LEŚNI MISTYCY

Leśna głusza stwarzała zawsze warunki do szczególnego obcowania z Bogiem, czego wyrazem było szukanie przez wyznawców religii chrześcijańskiej miejsc odosobnionych, zapewniających samotność w kontemplacji, a pokłosiem tego są dawne pustelnie, które z czasem same stały się miejscami kultu. Co ciekawe, mimo szacunku dla życia zakonnych wspólnot, zawsze wyżej ceniony był erem (z greckiego: „samotny”), czyli pustelnia, gdzie łatwiej można było wyzbyć się ziemskich pokus, uwolnić od więzów świata czy też poszukiwać ojczyzny Adama, jaką był raj utracony.



Eremita

Obraz Salomona Konincka na przedwojennej pocztówce



Pustelnik

Obraz K. Raška na czeskiej pocztówce sprzed 1914 roku

Pierwsi pustelnicy umieli oswajać siły natury i żyć z nią w zgodzie. Obserwując dzikie zwierzęta, uczyli się rozróżniać rośliny trujące od jadalnych. Co ciekawe, służyły im również dzikie bestie, które umieli sobie podporządkować. Jak wylicza *Vitae patrum* wydana w 1615 roku w Antwerpii, Antoniemu poddane były dziki, Halarjonowi – lwy, Pachomiuszowi – krokodyl, Sergiuszowi – gołąb i wilk, Makaremu – lew. Warto też wspomnieć, że w średniowiecznych klasztorach wpajano mnichom poszanowanie dla przyrody, a niektóre zakony wprowadzały surowe prawa w tym względzie i fachowy nadzór leśniczego nad lasami powierzonymi swej pieczy. Taki leśniczy powinien

(...) być młodym i silnym, aby mógł co dzień raz, a w razie potrzeby dwa razy obejść lasy, odpędzając od nich bydło sąsiadów i chroniąc je od wszelkiej szkody.



Pustelnik
XVI-wieczny obraz na przedwojennej pocztówce

Ponadto obowiązkiem owego leśniczego było

(...) we właściwym czasie i to przed pełnią księżyca naciąć drzewa i najpóźniej w miesiącu wrześniu wydzielić każdemu odpowiednią ilość. Niech jednak uważa, by przez wyrąb drzewa lasu nie niszczyć, lecz raczej konserwować (...).

Wspomniana konstytucja zawiera też wskazówkę, by *eremici nie palili nad miarę obfitości drzewa, gdyż inaczej dłużej od ognia czyścicowego cierpieć będą.*

W jednej z reguł zakonnych kamedułów pochodzącej z XVI wieku był zapis, że

(...) w obrębie eremu drzew ściąć nie wolno, aby nie niszczyć piękności miejsca. (...) Kto zatem wytnie bez zezwolenia przeora zielone drzewo, za każdą jego sztukę będzie raz pościł o chlebie i wodzie; a jeżeliby przeor miejscowy bez zezwolenia kapituły domu nakazał ścięcie drzewa w klauzurze eremu, ma być ukarany dyscypliną cyrkularną przez wizytatorów lub kapitułę generalną (...).

Wyjątek stanowiło ścięcie drzewa, gdy nie było miejsca na domek pustelniczy, no i oczywiście z konieczności pozyskania budulca na erem.



Radość ostatniego pustelnika

Obraz Jana Knebla na czeskiej pocztówce z początku XX wieku

O ile w kulturze wschodu zwierzęta były towarzyszami eremitów, to w regule kamedulskiej widać obawę o zakłócanie przez nie samotności i kontemplacji, stąd zapis:

Dlatego też ptactwo hałaśliwe i zbyt liczne oraz zwierzęta pieszczotliwe i porykujące nie powinny bezwarunkowo znajdować się w naszych eremach (...).

Był jednak czas, że ze starymi drzewami, uznawanymi za przejaw i przedmiot kultu pogańskiego, walczone, z czym nie zgadzali się właśnie pustelnicy. Przykładem jest tu święty Andrzej Świerad. W polskiej rzeczywistości znaleziono jednak sposób na ochronę starych drzew, przydając im atrybuty nowej wiary. Stąd, gdy na dębie czy lipie pojawił się krzyż, Boża Męka czy niezdarnie wystrugany święteń, uznawano, że drzewo jest już poza ludzką mocą i nikt się go tknąć nie odważył.

Rzadko dawniej sadzono drzewa, ale w kronikach klasztoru cystersów w Pelplinie można znaleźć zapis, że (...) *każdy zakonnik musiał w dniu profesji zasadzić drzewo, ażeby nad niem objąć opiekę na całe życie.*

Natomiast reguła franciszkańska bierze przyrodę w obronę:

(...) przed krewką samowolą człowieka: bez zgody radców i bez zezwolenia prowincjała nie wolno wycinać drzew owocowych ani tych, co rosną dla ozdoby.



Krajobraz leśny z pustelnią

Obraz Adolfa Kosárka

na przedwojennej pocztówce

Po soborze trydenckim nowe zakony tworzone były na ogół w centrach miast, nowe też nadano im funkcje, zatem naturalne stało się odejście mnichów od natury. Trzeba jednak zaznaczyć, że postulaty ochrony lasów w prawie państwowym zaczęto wdrażać o wiele później niż w prawie kościelnym. Dopiero w XVIII wieku pojawiają się zakazy wypalania lasów i oględnego postępowania w użytkowaniu drewna, wprowadzane z pobudek moralnych, estetycznych czy też praktycznych, ale mających na celu ochronę przyrodniczej substancji. Spustoszenia drzewostanów, zwłaszcza te dokonane w II połowie XIX wieku w związku z rewolucją przemysłową, zmieniły podejście ludzi do lasów. Ale nawet wówczas pojawiali się w nich pustelnicy, sam zaś termin pustelnia zawsze kojarzył się z lasem lub miejscem odludnym, choćby w bezleśnej okolicy – słowo pustelnia zarazem od puszczy i pustyni musi się wywodzić.



Puszcza jodłowa

Drzeworyt Władysława Skoczylasa

Stefan Żeromski o Puszczy Jodłowej pisze:

(...) las nietykalny, siedlisko bożyszcz starych, po którym święty jeleń chodzi – jako ucieczka anachoretów, wielki oddech ziemi i pieśń wieczności. Puszcza jest niczyja; nie moja ani twoja, ani nasza, jeno boża, święta!

Znajdujemy też w tym utworze tęskny opis dawnych świętokrzyskich pustelni i benedyktynów-anachoretów, którzy swego czasu licznie zamieszkiwali Puszcę Jodłową.

Pobudowali sobie domki z pniów jodłowych, które wichur z ziemi wyrwał i na trawę obalił (...) Nie lękali się niczyjej napaści, gdyż nie posiadali nic zgoła, co by się dało zrabować. Pustelnicy ci prowadzili życie ostre, wstrzymując się po lat kilka, w największe nawet święta od pokarmów mięsnych, niełatwo przyjmując i to tylko czasem – jałmużnę. Służyli ludziom ciągnącym tymi stronami za przewodników i udzielali noclegów zbłąkanym we wielkich lasach. Pierwsi też pewnie rozmawiali z myśliwcami i osadnikami o tajemnicy życia i śmierci (...).

Wcześniej Żeromski wspomina też domek pustelnika, w którym siadywał, pisząc młodzieńcze wiersze: *Widzę cię we wspomnieniu, świętyńko mała, dawnego eremity domku, kołysko moich żal się Boże! – poezji (...)*. Wyobrazenie tej świętyńki żyje do dziś w dziele Władysława Skoczylasa, będącym ilustracją do jednego z wydań *Puszczy Jodłowej*.

W lasach od stuleci wznosili swoje eremy pustelnicy, wiodący życie ascetyczne i samotne. Przykładem może tu być święty Andrzej Świerad, który miał swą pustelnię w Tropiu, czy święty Jan z Dukli, który swe pustelnicze życie zaczynał na Cergowej, a kontynuował na górze Zaśpita nad Duklą. Głośne były też pustelnie zakładane przez świętego brata Alberta. Powstawały w lasach Roztocza (Monasterz, Prusie i Stare Brusno),

jak również w Zakopanem na Kalatówkach. Z kolei w Świętokrzyskim bardzo popularna jest też tzw. Pustelnia Złotego Lasu w Rytwianach – jej nazwa nawiązuje do koloru miejscowych buczyn i dąbrów jesienią.

Chyba jedną z najbardziej znanych w Polsce była niegdyś pustelnia w ruinach historycznego zamku pienińskiego. Wybudowana w 1904 roku, z grotą świętej Kingi, była zamieszkała przez kolejnych pustelników aż do 1949 roku, kiedy to spłonęła, a władze Pienińskiego Parku Narodowego nie pozwoliły na jej odbudowę. Mimo że rezydujący tam pustelnicy nie zostali ogłoszeni świętymi, to przez lata dawali przykład życia w ubóstwie i modlitwie. Dziś ta pustelnia jest chyba najczęściej pojawiającym się na starych pocztówkach motywem nawiązującym do pustelni i pustelników.

Życie pustelnika nie było łatwe, choć zawsze wyrzeczenia te były owocem osobistych decyzji. Jeśli chodzi o tryb bytowania, nawiązują do nich dzisiejsi survivalowcy, mający jednak do dyspozycji całą gamę nowinek technicznych. Ale w tamtych czasach życie na łonie natury, w oderwaniu od ludzkiego zaplecza, było nie lada wyzwaniem, któremu podołać mogły jednostki o niezwyklej sile ducha i ciała. Warto zastanowić się, jak w warunkach surowej przyrody radził sobie taki eremita? Co jadł? Jak zabezpieczał się choćby przed zimą? Nieco wiedzy znajdziemy w testamentie słynnego pustelnika z terenu obecnej Bułgarii, Ivana Rilskiego (876–946), który całe dorosłe życie spędził w odosobnieniu w górach Riła w jaskini na wysokości 1100 m n.p.m.

Doszedłem do tej pustelni i nie znalazłem w niej człowieka, a tylko dzikie zwierzęta i nieprzebyte parowy. I siedziałam w niej sam ze zwierzętami, nie mając żadnej ochrony, żadnego dachu, tylko niebo było mi dachem, ziemia postaniem, drzewa ochroną



Lasy Otłoczyńskie w okolicach
Torunia z kaplicą dawnej pustelni

Pustelnie i pustelnicy na starych,
przedwojennych pocztówkach



Pustelnia koło Dusznik-Zdroju



Kapliczka świętego
Franciszka we wsi
Święta Katarzyna



PIENINY. Pustelnia na ruinach Zamku bł. Kingi

Pustelnia na ruinach
zamku bł. Kingi



Pieniny. Ogródek św. Kingi
Pustelnik dzwoni na Anioł Pański

Pustelnik dzwoni
na Anioł Pański

– pisał słynny bałkański anachoreta. W takich warunkach zdobywanie pożywienia ograniczało się do roślinności, bo eremici byli oczywiście wegetarianami.

Marek Styczyński, autor *Zielnika podróznego* wskazuje jednak, że w otoczeniu pustelni rosły liczne gatunki jadalnych roślin, jak grusza, dereń jadalny, leszczyna, czereśnia ptasia, śliwa ałyczna, lebiodka, szałwia, bez czarny, dzięgle leśne, jak również bogato owocujące migdałowce. Musiał zatem taki asceta, zdany na dary natury, doskonale znać ich właściwości. Wtedy dawały mu one zarówno pokarm, jak też lekarstwa i materiały do codziennego użytku. Eremici prowadzili też często coś na kształt małego ogródka, gdzie rosły dzikie gatunki ziół i krzewów dających pożywienie. A co do przysłowiowych „korzonków”, to raczej nie o korzenie drzew chodziło, a o kłącza czy bulwy jadalnych roślin. Wystarczy zajrzeć do książki słynnego etnobotanika, prof. Łukasza Łuczaja, by przekonać się, że w naszym otoczeniu jest ich mnóstwo.

Wielu jest świętych, którzy – nim zostali wyniesieni na ołtarze – wiedli pustelnicze życie wśród lasów. W dalszej części przytoczę krótkie historie kilkunastu takich postaci.



Motyw mnicha spotykany jest dziś także na przedmiotach użytkowych, jak ta artystycznie ozdobiona szkatułka na wino

ŚWIĘTY PAWEŁ PUSTELNIK

Hagiografowie uważają świętego Pawła, urodzonego w 228 r. w Tebach (Egipt), za pierwszego chrześcijańskiego pustelnika. Jako młodzieniec odziedziczył ogromną fortunę, ale przyjąwszy chrzest wyzbył się całego bogactwa i udał się na pustynię, gdzie spędził łącznie 98 lat! Jego żywot opisywano w licznych publikacjach, wzorowanych na pierwszym życiorysie spisany przez świętego Hieronima w latach 375–377.

Mając lat szesnaście, Paweł został sierotą i jednocześnie spadkobiercą ogromnego bogactwa, na które czyhał jego szwagier. Było bowiem takie prawo, że kto wyda chrześcijanina, może przejąć jego własność, a szwagier był człowiekiem chciwym i zazdrośnym. Dlatego też dla uniknięcia śmierci z jego rąk postanowił Paweł skorzystać z rady Chrystusa: *Gdy was prześladować będą w tym mieście, uciekajcie do drugiego (...).*

Trzeba zaznaczyć, że w tych czasach, za rządów cesarza Decjusza, około 251 roku trwały wielkie prześladowania chrześcijan w całym cesarstwie, więc ucieczka Pawła daleko w bezludne okolice dawała szansę na przetrwanie.



Mając zaledwie 23 lata, udał się w odległe od Teb o prawie 500 km góry Kolzim (płaskowyż Galala) położone nad brzegiem Morza Czerwonego, około 160 km od Kairu. Znalazł tam sobie jaskinię z jednym wejściem od dołu i otworem od góry, przez który wpadało światło. Od tej pory przyjął bardzo pokutniczy tryb życia, którego nie zmienił nawet po ustaniu prześladowań.

W swej skalnej pustelni, o niezwykłych dla niego walorach, żywił się owocami i daktylami palmy zagładającej do jaskini, a zaprzyjaźniony kruk, posłannik od Boga, przynosił mu codziennie pół bochenka chleba. Trzeba jednak zaznaczyć, że ówczesna miara bochenka to około 300 gramów, zatem dzienna porcja Pawła nie była zbyt obfita. Hagiografowie piszą też, że dziennie zjadał nie więcej niż pięć daktyli.

Ubranie robił z palmowych liści, które po wyschnięciu są dość ostre i twarde, zatem ubiór ten musiał być mało wygodny. Za posłanie służyła mu twarda skała, pod głową zaś miał kamień i wiązkę suchych palmowych liści kaleczących twarz.

Gdy był już sędziwym starcem, w wieku 113 lat spotkał się ze świętym Antonim Pustelnikiem, który usłyszawszy o wielkim ascecie, przeszedł długą drogę, by go odwiedzić. Tego dnia kruk, który zawsze przynosił świętemu Pawłowi połowę chleba, przyniósł cały bochenek.

Wzruszający jest opis samej śmierci świętego Pawła i jego pogrzebu. Gdy święty Antoni po raz drugi udawał się do Pawłowej pustelni, miał widzenie, jak dusza świętego Pawła w otoczeniu aniołów i apostołów wznosi się do nieba. Gdy przybył do pieczary,

(..) ujrzał li tylko martwe zwłoki w postawie klęczącej, ze wzniesionymi ku niebu oczyma, z rozłożonemi na krzyż rękoma. (...) zrozumiał, że nawet martwe jego członki swą postawą chwalą Boga, dla którego wszystko żyje.

Antoni zaczął gorączkowo rozmyślać, co robić, bo nie miał żadnych narzędzi, by grób wykonać. Jeśli wróci do swego klasztoru i ściągnie braci do pomocy, dzięki zwierzęta w tym czasie zjedzą już ciało zmarłego. Wtedy stała się rzecz nadzwyczajna: z głębi pustyni wypadły dwa lwy z rozpuszczonymi grzywami, położyły się przy ciele błogosławionego starca i okazując swą boleść, wydały okropny ryk. Potem wstały

(...) a rwąc łapami ziemię i wyrzucając piasek, wykopały dół, mogący pomieścić zwłoki zmarłego. Po skończonej pracy zbliżyły się do Antoniego, a zwiesiwszy głowy i ruszając uszami, lizały mu nogi i ręce, jakby żądając w zapłatę błogosławieństwa.

A w hymnie na cześć świętego Pawła tak o tej scenie śpiewano:

(...) Idą w skokach lwy straszliwe
Ofiarować służbę swą,
Ze czcią chylą płową grzywę,
Na grób ziemie w płaty rwą (...)

Antoni, zrozumiałwszy tę mowę, błogosławił, po czym na dany przezeń znak drapieżniki oddaliły się. Wówczas mógł już pochować zmarłego. Było to 10 stycznia 341 roku.

Z czasem rosnący kult świętego sprawił, że na tym miejscu zaczęła rozrastać się wspólnota zakonna, powstał potężny klasztor i kościół, którego prezbiterium stanowiła pieczara, będąca niegdyś miejscem bytowania wielkiego pustelnika.

Święty Paweł z Teb jest uważany za prekursora życia pustelniczego. Jego atrybutami są: kruk z chlebem w dziobie, lew, przełamany chleb. Jest też patronem zakonu Paulinów, którzy w swym herbie mają właśnie dwa lwy, palmę i kruka trzymającego w dziobie chleb.

Najczęściej przedstawiany jest jako sędziwy starzec z długą brodą i rękami uniesionymi w modlitwie. Ubrany w strój z liści palmowych, z odsłoniętymi kolanami i łokciami. Często też przedstawiany jest wspólnie z odwiedzającym go świętym Antonim – obaj są prekursorami życia pustelniczego. Czczony przez chrześcijan obrządków wschodniego i zachodniego; mimo że nie żył w lasach, to jednak prawie wiek wytrwałej modlitwy w kamiennej pustelni i mocne uszanowanie praw przyrody, czynią świętego Pawła godnym patronem ludzi miłujących naturę.

Zresztą święty ten znalazł w późniejszych czasach wielu naśladowców także w Polsce. Należy do nich Pięciu Braci Męczenników, którzy wpiertowarzyszili świętemu Wojciechowi w jego misjach w Prusach, a po męczeńskiej śmierci swego mistrza w 997 roku wrócili do Wielkopolski i w odludnej puszczy zbudowali domki z chrustu, żyjąc w samotności i oddając się modlitwie. Ponoć sława ich dotarła do króla Bolesława Chrobrego, który osobiście odwiedził ich pustelnię, zostawiając jałmużnę pieniężną. Pustelnicy jednak odesłali ją królowi w całości. Gdy złoczyńcy dowiedzieli się o darze, napadli na eremitów, a nie znalazłszy kosztowności, wymordowali ich.

Naśladowcą świętego Pawła był też Andrzej Żurawek, o którym mowa w dalszej części książki, jak również nieznanymi z nazwiska średniowieczny pustelnik Paweł, żyjący w ziemiance obok kościoła Świętego Wojciecha w Krakowie. Zginął on męczeńską śmiercią w czasie najazdu Tatarów w 1259 roku.

Kult świętego Pawła zaczął się szerzyć, gdy na ziemi polskiej w 1382 roku przybyli paulini. Ale to już zupełnie inna historia.

ŚWIĘTY ANTONI PUSTELNIK

Wśród wielu świętych o tym imieniu jeden jest tylko słynny pustelnik – Antoni Wielki, zwany też Antonim Opatem, żyjący w Egipcie w latach około 250–356. Nazywany jest również ojcem pustyni i słusznie uznawany za twórcę tzw. anachoretyzmu, czyli pierwotnej formy ruchu zakonnego, który narodził się w IV wieku na terenie Egiptu. Zwraca uwagę fakt, że Antoni przeżył ponad 100 lat, z czego ponad 80 jako pustelnik. Wprawdzie trudno wskazać na związki świętego z lasem, ale jako że święty Antoni Pustelnik jest nazywany pierwszym mnichem, nie można pominąć go w tej książce.

Jako *Abba* Antoni jest uznawany przez historyków Kościoła za rewolucjonistę w dziedzinie duchowości. W jego czasach chrześcijaństwo stało się religią państwową i nie było już potrzeby oddawania życia za wiarę. Wówczas Antoni wypracował potrzebny ludzkości nowy model męczeństwa, polegający na samoumartwianiu się, rezygnacji z dóbr ziemskich, często też na dożywotniej kontemplacji na pustyni, w całkowitym wyrzeczeniu się własnych potrzeb i w surowej ascezie.





Obraz Diego Velazqueza przedstawia spotkanie dwóch pustelników, Antoniego i Pawła

Zaczynał, podobnie jak Paweł, od rozdania swego majątku ubogim i zamieszkaniu w starożytnym grobowcu z dala od rodzinnej wioski. Szybko znalazł naśladowców, którzy przybywali do niego, tworząc pierwotne wspólnoty mnisie. W 286 roku Antoni zamieszkał w niewielkiej, opuszczonej fortecy, ale i tam nie zaznał spokoju od swych naśladowców, którzy widzieli w nim swego mistrza.

Około 312 roku przeniósł się do oazy w Wadi Araba, u stóp góry Qolzum, gdzie spędził resztę swojego życia. Jednak nie był dozgonnym pustelnikiem, bowiem jego hagiografowie wspominają o dwóch podróżach do Aleksandrii, gdzie wspierał swych braci w wierze. Na pewno też dwukrotnie był w pustelni świętego Pawła, którego uznawał za swego mistrza. Antoni nie uchylał się też od pomocy ludziom w innych miastach.

Uważa się, że jest on twórcą rad i wskazówek, nazywanych Regułą św. Antoniego, dla tych, którzy chcą praktykować życie anachoreckie. Zakładała ona życie ascetyczne, z dala od społeczności. Niestety, napływ ludzi chcących go naśladować, wymógł powstanie monastycyzmu semianachoreckiego (w pewnym stopniu samotnego) i powstanie ławr .

Co ciekawe, jest on czczony obecnie zarówno w kościele katolickim, w cerkwi prawosławnej, jak i w kościele luterańskim. Należy do patronów chroniących przed zarazą i ogniem, jest opiekunem zwierząt, zwłaszcza trzody chlewnej, orędownikiem w różnych chorobach, pierwszym patronem chorych psychicznie.

W ikonografii chrześcijaństwa zachodniego dość popularne są obrazy przedstawiające kuszenie świętego Antoniego przez diabła oraz odwiedziny świętego Antoniego u Pawła Pustelnika. Żywot Antoniego spisał święty Atanazy Aleksandryjski, który zmuszony do ucieczki, zamieszkał na pustyni i stał się uczniem tegoż pustelnika.

ŚWIĘTY ANTONI PADEWSKI

Żył w latach 1195–1231 i zasłynął jako cudotwórca i Doktor Kościoła. To jemu przypisuje się moc znajdowania rzeczy zagubionych. Przedstawiany najczęściej z małym Chrystusem i gałązką lili. Tak też właśnie pokazuje go Zdzisław Pękalski na jednym ze swych dzieł, dyskretnie chowając wlot skarbonki, do której można wrzucać datki dla świętego Antoniego „za poszukiwania rzeczy zagubionych”.

Bardzo ciekawa figura świętego Antoniego widniała niegdyś na facjacie koliby pod Obnogą w Bieszczadach. Pod stopami pustelnika umieszczono napis „Święty Antoni chroń zagubionych w górach”. Rzeczywiście ta leśna chatka niejednemu wędrowcowi dała schronienie podczas burzy czy zimowej zawieruchy. Niestety, rzeźba spłonęła w pożarze tego górskiego schronienia 1 listopada 2007 roku.



ŚWIĘTY ONUFRY

Przedstawiany jest jako starzec bez odzienia lub tylko z przepaską na biodrach, żyjący pośród głuszy; często okrywający się jedynie swą ogromną brodą. Tak jest też wyobrażony na słynnej ikonie z XVII wieku pochodzącej ze Stańkowej [wieś w województwie podkarpackim, należąca do gminy Ustrzyki Dolne – przyp. red.], eksponowanej w Muzeum Historycznym w Sanoku.

Onufry to jeden z najdawniejszych świętych, czczony zarówno przez Kościół katolicki, jak i Kościół prawosławny. Żył na początku IV wieku, ponoć był synem perskiego władcy, ale mieszkał i działał na Pustyni Tebaidzkiej na terenie dzisiejszego Egiptu. Wzorując się na takich ascetach jak Jan Chrzciciel czy Eliasz, żył samotnie na pustkowiu, żywiąc się znalezionymi owocami i ziołami.



Wieści o nim przekazał inny mnich pustynny, Pafnucy, który poszukując miejsca na swą pustelnię, spotkał nagiego starca z długą brodą. Było to w czasie, gdy święty Onufry przebywał już na pustyni 60 lat. Ponoć co niedzielę odwiedzał go anioł z komunią świętą. Mamy tu nieco analogii do świętych Pawła i Antoniego,

Święty Onufry na ikonie z cerkwi w Stańkowej

bowiem Onufry również umiera na rękach świętego Pafnucego w opinii świętości dnia 12 czerwca, jednak dokładny rok śmierci świętego nie jest znany.



Święty Onufry

Autor Josè de Ribera

W Polsce Onufry największą cześć odbiera w Jabłecznej na Podlasiu, gdzie znajduje się monastyr prawosławny. Niegdyś takie prawosławne monastypy świętego Onufrego istniały również w Birczy (pierwsza wzmianka z 1422 roku, obecnie nieistniejący), Posadzie Rybotyckiej (pierwsza wzmianka w 1367 roku), Perehińsku koło Kołomyi (pierwsza wzmianka z 1400 roku). Ośrodkiem kultu świętego Onufrego jest też Horodek, dziś przysiółek Drelowa na Lubelszczyźnie. Tu ponoć w 1666 roku, na uroczysku zwanym Horod, czyli w dawnym wczesnośredniowiecznym grodzisku, miał się objawić święty Onufry. Wybudowana w tym miejscu kaplica miała dość burzliwe dzieje; wielokrotnie palona, przechodziła z rąk do rąk różnych opiekunów, a w 1919 roku została przejęta przez Kościół Rzymskokatolicki. W latach 1920–1942 zamieszkał tu pustelnik Józef Miller, który żył z jałmużny przybywających tu pątników.

Warto także tu wspomnieć, że w przylegającym do wioski Bucze w Małopolsce lesie Nadleśnictwa Dąbrowa Tarnowska, rośnie stary

dąb, przy którym znajduje się kapliczka z figurą świętego Onufrego. To z kolei pokłosie miejscowej legendy o zbójcu Onufrym, który nakłoniony do pokuty i poprawy, spędził resztę życia w leśnej głuszy. Maczuga, którą się niegdyś posługiwał, wbita w ziemię wyrosła jako dorodny dąb. Z czasem postawiono tu kapliczkę świętego Onufrego, do której do dziś miejscowa ludność przychodzi się modlić. Tradycyjnie obchodzą dąb dookoła siedem razy, modląc się o opiekę za wstawieniem pustelnika.



Dąb Święty Onufry z kapliczką
Nadleśnictwo Dąbrowa Tarnowska



ŚWIĘTY ANDRZEJ ŚWIERAD

Nie ma wiele takich miast, które swoją nazwę zawdzięczają osobie wyniesionej na ołtarze. W Polsce akurat to szczęście ma Świeradów Zdrój, który przed włączeniem Ziemi Zachodnich w powojenne granice Polski, nazywał się z niemiecka Bad Flinsberg. Nazwa tego kurortu brała się od legendy o Flinsie, słowiańskim bożku, który w dawnej wierze odpowiadał za wskrzeszanie dusz. Ponoć poganie ukryli go właśnie w tej okolicy w Górach Izerskich, ratując przed chrześcijańskimi najeźdźcami. Za sprawą tego złotego cielca wytrysło nad Kwisą cudowne źródło o leczniczych właściwościach.

Jest raczej wątpliwe, by święty Andrzej Świerad, zwany często Żurawkiem, był kiedykolwiek w tej okolicy ciałem, ale dziś duch jego jest tu obecny. Właściwie związany był z Małopolską, pochodził z okolic Krakowa, ale jako zakonnik przez dłuższy czas przebywał w lasach w okolicy wsi Tropie, nad obecnym Jeziorem Czchowskim. Miał już 40 lat, gdy poprosił przełożonych o zgodę na życie pustelnicze. Wraz ze swym uczniem Benedyktem



(również późniejszym świętym) wybierali się co tydzień do pustelni oddalonej o pół dnia drogi pieszo, a na niedzielne msze wracali do klasztoru. W odosobnieniu karczowali las pod uprawę i pustelnię.

Ale jednocześnie w życiu świętego mamy incydent z czasów, gdy mieszkał on w puszczy pod Opatowcem. Wtedy to ówczesny biskup krakowski nakazał wyciąć piękny „święty gaj”, w którym jakoby miało kwitnąć bałwochwalstwo. Pustelnik wówczas na znak protestu *strzepnął proch ze sandałów* i udał się w kierunku Tropia, gdzie

jadał tylko leśne jagody, zasuszone dziczki i orzechy. Drzewo rąbał na potrzeby klasztoru tak długo, aż z omdlenia wypadła mu z rąk siekiera.

– czytamy w *Żywotach świętych* z 1906 roku. Obecność Świerada w tym miejscu w 998 roku odnotował później Jan Długosz. W tym czasie podaje się jego nazwisko jako Świrad. Pewne jest, że był jednym z pierwszych krzewicieli chrześcijaństwa na tych ziemiach. Koło jego pustelni, na wyrąbanych polanach wyrosła osada, która w dokumencie z 1282 roku nosiła nazwę Swirad (Swiradz). Była to pierwotna nazwa wsi Tropie, obejmująca rozległy obszar leśny, na którym z czasem powstały niwy, a następnie wsie takie jak Swiradz, Wytrzeszczka, Parkoszkówka, Wiatrowice, Witowice...

W czasie Wielkiego Postu Świerad jadł tylko orzechy włoskie, często się umartwiał i w efekcie mdlał. Pewnego razu, gdy stracił przytomność, anioł położył go na wozie i zawiózł do pustelni. Pościł trzy razy w tygodniu mimo wykonywania ciężkiej pracy fizycznej. Przy życiu utrzymywał się jedynie dzięki obfitym niedzielnym posiłkom. Sypiał na pniu drzewa, wokół którego znajdowały się zastrzone kije, które raniły boleśnie, gdy przechylał się na którąś stronę. Na głowie nosił drewnianą koronę z kamieniami. Nosił też mosiężny łańcuch, który podobno wrósł mu w ciało, co było przyczyną jego śmierci. Tak przynajmniej orzekli

zakonnicy, gdy myli ciało Świerada przed pogrzebem, który odbył się między rokiem 1030 a 1034.



**Święty Andrzej Świerad zwany też
Jędrzejem Żurawkiem**

Obrazek odpustowy z lat międzywojennych

Święty Andrzej Świerad sporo czasu spędził w pustelni ze swym druhem Benedyktem, który po jego śmierci kontynuował pustelnicze dzieło. Pewnego dnia napadli go zbójcy, zawlekli w okolice Skałki koło Trenczyna, zabili, a ciało wrzucili do Wagu. Jak głosi legenda, przyleciał wtedy olbrzymi orzeł, który strzegł jego ciała przez rok. Gdy mnisi je znaleźli, było w stanie nienaruszonym. Pochowali Benedykta obok świętego Świerada w opackim klasztorze. W roku 1083 Świerad i jego uczeń Benedykt zostali jednocześnie ogłoszeni świętymi. W ikonografii atrybutami tego pierwszego są dziupla w drzewie, orzechy i łańcuch na biodrach.

Warto zajrzeć do Tropia położonego obecnie nad Jeziorem Czchowskim. Istnieje tu pustelnia, a w odległości około 800 m od niej mieści się sanktuarium poświęcone pustelnikom. To jeden z najstarszych kościołów w Polsce, ufundowany jeszcze przez króla Kazimierza Odnowiciela. W ołtarzu znajduje się XVII-wieczny obraz świętych Świerada i Benedykta adorujących Matkę Bożą. Między pustelnią a kościołem leży dawny cmentarz ofiar cholery z 1847 roku.

ŚWIĘTY JAN Z DUKLI

(1414–1484)

Swoją młodość spędzał na modlitwie w leśnej pustelni, w pełnych dzikiego zwierza górskich borach jodłowych Beskidu Niskiego. W wieku 25 lat wstąpił do franciszkanów – kilkakrotnie obierano go na przełożonego



klasztorów w Krośnie i we Lwowie. Tuż po jego śmierci rozwinął się kult świętego Jana, chociaż dopiero w 1733 roku ogłoszony został błogosławionym.

Dziś święty Jan odbiera należną mu cześć w rodzinnej Dukli, gdzie mieści się klasztor Ojców Bernardynów. Na pobliskiej górze Zaśpit (601 m n.p.m.) jest kamienna kaplica i dom rekolekcyjny, bije tu również źródło uznawane za cudowne. Z kolei w lasach na północnym stromym zboczu Cergowej (716 m n.p.m.) od wieków stoi drewniana kapliczka nad źródłem zwanym Złota Studzienka a wokół rozciąga się las Rezerwatu Tysiąclecia. Bijące ze skały źródło obudowane jest kamienną cembrowiną. W tym właśnie miejscu – jak głosi lokalna legenda – była pierwsza pustelnia świętego Jana z Dukli. Zamieszkał tu jako młodzieniec jeszcze przed ślubami zakonnymi. Zapewne nie miał łatwo, a legenda o uratowaniu go



Malowidło ściennie w klasztorze w Dukli przedstawiające św. Jana na pustelni

z rąk zbójników przez niedźwiedzie i wilki, może zawierać ziarno prawdy, bowiem w tamtych czasach Beskid porastała jeszcze tęga, w wielu miejscach nietknięta przez człowieka puszcza. Według legendy, gdy po kilku miesiącach spędzonych w samotności odwiedził dom rodzinny, matka



Figura świętego Jana z Dukli w grocie ze źródłem



Kaplica na Zaśpicie koło Dukli

go nie poznała. Wkrótce zresztą ciekawscy pasterze zaczęli zakłócać spokój pustelnika, co zmusiło go do szukania bardziej odludnej pustelni na słynnym teraz Zaśpicie.



Wnętrze domu
pustelnika na Zaśpicie

O tym miejscu wspomina Wincenty Pol w swym wierszu *Z pustynki św. Jana z Dukli*:

(...) Po sławnych niegdyś przebrzmiała już sława,
Po sprawiedliwych pozostały prawa,
Po możnych pamięć pozostała zbytku...
Ale jak bije na Cergowej źródło,
Co było w Bożej miłości poczęte,
Tu jeszcze dzisiaj w sercach nie wychudło,
I wiecznie żywe jest w pamięci – Świątę!
O i nie do tych duch się w dziejach garnie,
Co żyli w złocie, a dziś śpią w marmurze
Ale co żyli dla świata nie marnie,
A dziś czuwają, jak Anieli-Stróże
Nad ową ziemią, co im rodzicielka,
Którą miłością kochali tak wielką,
Że na jej skrzydłach i za jej przyczyną
I dziś ku niebu jeszcze serca płyną.
Błogosławiony żył tu sługa Boży,
Niegdyś Jan z Dukli i wierna Cergowa,
W świętej pustynce ślady jego chowa.
Gdzie obok źródła sypiał na rogoży
I święte źródło bije tam wieczyście,

I w mrokach starych buków uroczyściej,
I wiecznie żywa tam serca prostota
Odnawia pamięć świętego żywota

Pamięć owego świętego jest rzeczywiście żywa. Złota Studzienka od lat pozostaje celem pielgrzymek; w trzecią niedzielę lipca zaś odbywają się tu msze święte ze specjalnym błogosławieństwem dzieci. Tradycją staje się też obchodzenie w tym miejscu turystycznego sylwestra. U podnóża Cergowej, w niesamowitej zimowej scenerii odprawiana jest wówczas msza święta, o północy zaś kanonadą sztucznych ogni ze szczytu góry turyści witają Nowy Rok. Działacze z krośnieńskiego oddziału PTTK w pierwszą niedzielę nowego roku organizują tutaj tradycyjny turystyczny opłatek, który jest jednocześnie imprezą otwierającą sezon górskich wędrówek.



Święty Jan ze Złotej Studzienki

W pobliżu studzienki bardzo często można spotkać salamandrę płamistą – największego krajowego płaza. Przy samej kapliczce znajduje się stanowisko jęczynika zwyczajnego, tj. jedynej paproci o pełnym liściu, jak również wątrobowca stożki ostrokrężnej. Poniżej można znaleźć zarośla kłokoczki południowej. Sama kapliczka stoi przy żółtym szlaku – stąd już tylko pół godziny stromego podejścia na szczyt.

Natomiast inne leśne źródło świętego Jana z Dukli bije na stoku góry Zaśpít nad Trzcianą. Zbudowana w tym miejscu świątynia i dom rekolekcyjny są obecnie chyba najliczniej odwiedzanymi miejscami pielgrzymkowymi w Beskidzie Niskim.



**Kościółek i dom rekolekcyjny
świętego Jana z Dukli**

Zdjęcie archiwalne na starej pocztówce

Kolejne źródło z kapliczką w Beskidzie, które tradycja wiąże ze świętym Janem z Dukli, bije na zachodnim stoku góry Piotruś (728 m n.p.m.) – to Święta Woda. Mieszkańcy Jaślik i okolicznych wsi uważają, że to właśnie tu święty Jan szukał sobie miejsca na pustelnię. Zresztą stoki tej góry są niezwykle malownicze. Od grzbietu zwieńczonego wychodniami skalnymi schodzą w stronę kapliczki gołoborza, wśród których można spotkać poosuwiskowe jeziora. Od lat, na potężnym jaworze wyrastającym niemal nad samym źródłem, wisała niewielka nadrzewna kapliczka. W 2005 roku leśnicy z Nadleśnictwa Rymanów wzniesli nad kamienną cembrowiną źródła metalowy krzyż i drewnianą kaplicę, poświęconą w czerwcu 2006 roku. Miejsce to pozostaje wciąż jeszcze znane tylko wytrawnym turystom.

Jest jeszcze źródło świętego Jana w Komborni, tuż przy drodze krajowej numer 19, gdzie nieustannie cieknie woda. Tu według legendy miał święty Jan zatrzymać się i zasnąć w drodze do Lwowa, po czym anieli na swych skrzydłach przenieśli go do tego miasta.

Ten wielki pustelnik, spowiednik i kaznodzieja został kanonizowany w 1997 roku podczas uroczystej mszy na lotnisku w Krośnie, koncelebrowanej pod przewodnictwem papieża Jana Pawła II. Obszerne opisy tamtych wydarzeń wraz z żywotem świętego znaleźć można w wielu publikacjach z tamtych czasów.

Piękny książkowy pomnik postawił świętemu Janowi inny Jan – poeta z Krawcówki, Jan Tulik, spisując legendy krążące wśród ludu, bądź tworząc je z lokalnych motywów historycznych i kulturowych.

Zdzisław Pękalski wielokrotnie malował postać świętego Jana z Dukli, ale jeden z wizerunków miał szczególny charakter. Zdychu wiedział, że będzie wręczony papieżowi Benedyktowi XVI podczas uroczystej audiencji leśników polskich, więc namalował świętego na swój sposób, by jako pustelnik wyróżniał się nieco z panteonu. Klęcząca w snopie niebiańskiej poświaty postać, ma przed sobą siekiere – jakby porzucony na chwilę modlitwy dowód ciężkiej pracy i umartwienia na pustelni. Późną jesienią 2012 roku ikona ta trafiła do rąk papieża Benedykta XVI, który w tymże czasie poświęcił również nasiona cisa. Wyhodowano z nich drzewka sadzone później w całej Polsce.



Leśnicy wręczają obraz świętego Jana z Dukli podczas audiencji u papieża Benedykta XVI

PRZY ZŁOTEJ STUDZIENCIE

Odchodząc w przyszłość
nie potrafię zliczyć
ile zwiędło marzeń
w mych dojrzałych latach

Przechadzam się po czasach
kiedy moi przodkowie
rozmawiali z niebem
gładkością różańca

Teraz przy złotej studziencie
w cieniu starej kapliczki
uczę się pieśni jodeł
i chłodu źródlanej głębi

Los tu cichszy
troska przemija różniej
stłumione westchnienie
o łaskę w środku lasu prosi

Wacław Turek



**Zdzisław Pękalski i malowany
na desce święty Jan z Dukli**

ŚWIĘTY AMBROŻY Z MEDIOLANU

W Polsce uważany jest za patrona pszczelarzy, choć tak naprawdę nie miał z nimi zbyt wiele wspólnego. Spotykany jest na wizerunkach w ulach kładowych lub jako postać z kapliczek przy pasiekach. Legenda mówi, że gdy Ambroży był dzieckiem, pewnego razu obsiadł go rój pszczeli, owady zaczęły wchodzić mu do ust, ale zaraz wylatywały i leciały w górę, nic złego mu nie czyniąc, ba! nawet zostawiając na jego wargach miód. Ojciec uznał to za przepowiednię, że Ambroży będzie kimś wielkim, stąd od początku starał się o jego dobre wykształcenie.

Urodził się jako Ambrosius Aurelius około 339 roku w Trewirze, w bogatej rodzinie prefekta Galii z ramienia cesarza Konstantyna Wielkiego, a zmarł jako arcybiskup Mediolanu 4 kwietnia 397 roku w Mediolanie.

Od młodości uczył się w Rzymie, ukończył studium gramatyki, retoryki i prawa, poznał podstawy filozofii, jak też dzieła klasycznych autorów rzymskich, takich jak Wergiliusz, Cyceron czy Salustiusz. Po ukończeniu studiów wraz z bratem



przeniósł się na dwór prefekta Rufina, a następnie Probusa do Sirmium. Tam otrzymał wysokie stanowisko w sądownictwie. Bardziej gruntowne wykształcenie zdobywał dopiero wtedy, gdy został biskupem.

Około 370 roku mianowano go gubernatorem Ligurii i Emilii z siedzibą w Mediolanie, a będąc urzędnikiem odpowiedzialnym za porządek w prowincji i w mieście, osobiście uspokajał lud uczestniczący w zamieszkach w katedrze. Gdy wkroczył do świątyni, jakieś dziecko zawołało: *Ambrosium episcopum!* (Ambrożego na biskupa!). Propozycja ta wydawała się kompromisowa dla walczących stronnictw i Ambroży został obwołany biskupem Mediolanu. Początkowo nie chciał się na to zgodzić, ale ostatecznie uznał, że *vox populi, vox dei*. Swego rodzaju curiosum stanowi fakt, że w chwili owej elekcji był dopiero katechumenem. To niewiarygodny przypadek, że człowiek ochrzczony 24 listopada 374 roku już 7 grudnia tegoż roku otrzymał sakrę biskupią, o czym wspomina Paulin, osobisty sekretarz Ambrożego w spisanej przez siebie *Vita Ambrosii*.

Energicznie i, co ważne, skutecznie występował przeciw arianom; jednocześnie zasłynął też z dobroczynności. Podczas najazdu Gotów w roku 378 polecił przetopić kościelne naczynia liturgiczne w celu uzyskania środków na pomoc dla biednych. Cieszył się wielkim autorytetem nie tylko u wiernych swojej diecezji, ale nawet u cesarzy, chociaż stawiał im często wysokie wymagania.

Był zaciekle wrogiem wierzeń pogańskich, doprowadził do wstrzymania dotacji państwowych na cele kultu pogańskiego i do usunięcia w 382 roku ołtarza bogini Wiktorii z sali posiedzeń senatu rzymskiego. Niestety, bezkompromisowy dla innych wyznań, zwalczał także judaizm; grożąc cesarzowi Teodozjuszowi ekskomuniką uzyskał całkowitą amnestię dla chrześcijan, którzy z podburzenia swojego biskupa spalili w 388 roku synagogę w mieście Kallinikum nad Eufratem.

Jego relikwie spoczywają w bazylice świętego Ambrożego w Mediolanie, ale są też w Polsce, m.in. sprowadzono je w lipcu 2014 roku do kościoła parafialnego pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej w Żabiej Woli koło Lublina, w kwietniu 2016 roku do kościoła parafialnego pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP w Kobiernicach koło Bielska-Białej, a w sierpniu 2016 roku do kościoła parafialnego pod wezwaniem świętego Augustyna w Czapurach koło Poznania.

Święty Ambroży uchodzi za najważniejszego patrona pszczelarzy, co wiąże się z legendą o pszczołach składających miód na jego ustach. Co ciekawe, jest czczony przez wiernych Kościoła katolickiego i prawosławnego, jako Ojciec i Doktor Kościoła.



Ul figuralny z postacią świętego Ambrożego
Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku

ŚWIĘTY TYBALD Z PROVINS

PATRON SMOLARZY I WYPALACZY WĘGLA



Święty ten idzie dziś w zapomnienie, tak jak w niebyt odchodzą leśne profesje, którym patronuje. Nie ma już dziegciarzy, terpentyniarzy, żywiczarzy i smolarzy, a wypalacze węgla drzewnego w Bieszczadach czy maziarze z Łosia w Beskidzie Niskim, to już dziś niemal reliktywne postaci. Warto jednak podtrzymać pamięć o nich, jak też o patronie, który przez wieki całe odbierał cześć od przedstawicieli tzw. czarnych leśnych profesji.

Tybald (Theobaldus Pruvinsensis) urodził się około 1017 roku w rodzinie hrabiowskiej Arnoula w Provins i wychowywał na dworze władcy Szampanii, toczącego nieustające potyczki z królami Francji, cesarzami Świętego Cesarstwa Rzymskiego oraz książętami Normandii i Burgundii. Okazji do udziału w wojennych awanturach nie brakowało młodemu dworzaninowi.

Młody Tybald wolał jednak atmosferę modłów i kontemplacji od hucznego i wojkowego żywota. Wprawdzie pasowany został na rycerza,

ale kiedyś odmówił swemu ojcu pomocy w bratobójczej walce o tron burgundzki. Wtedy wraz ze swym przyjacielem Walterem uciekł do opactwa pod wezwaniem Świętego Remigiusza w Reims, stamtąd zaś w strojach żebraczych udali się obaj w Ardeny. Osiedli w pustelni w lesistej okolicy na terenie obecnego Luksemburga, prowadząc życie w żarliwej modlitwie i w wyrzeczeniach. Tybald opanował technologię pędzenia smoły drzewnej i dziegciu, umiał też wypalić węgiel drzewny. Ciężką pracą zdobywał każdy kawałek chleba, zajmując się również do prac polowych i budowlanych. Dość szybko zyskał sławę świętego męża, mającego moc uzdrawiania i trafnego przepowiadania przyszłości. W latach 1051–1053 pielgrzymował w towarzystwie Waltera do grobu świętego Jakuba w Santiago de Compostella przez dziki i niebezpieczny kraj Basków. Już wtedy sprawiał cuda, jak chociażby wymodlenie chleba dla zgłodniałych towarzyszy wędrowki.

W drodze powrotnej zaszedł do Trewiru, gdzie odwiedził swoich rodziców. Znowu namawiali go do porzucenia pustelniczego życia, ale zdecydował wrócić do ardeńskiego lasu, do swych prac, modłów i postów, do smoły drzewnej i dziegciu. Co więcej, wkrótce rodzice odnaleźli jego pustelnię, matka Gizela zaś, córka hrabiego Rajmunda II z Sens, z czasem sama została pustelnicą, wiodącą nieopodal podobne życie, jak jej syn.

Przypuszczalnie w roku 1055 Tybald z Walterem zdecydowali się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej, oczywiście pieszo! W drodze do Wenecji zatrzymali się czas jakiś w ruinach kaplicy koło wioski Salanigo nieopodal Vicenzy. Tu postanowili założyć erem, lecz mniej więcej po roku Tybald został sam, gdyż schorowany i osłabiony umartwieniami Walter zmarł. W niedługim czasie Tybald, kontynuujący tu swoją działalność, zyskał opinię świętości, czyniąc kolejne cuda. Głośne było przywrócenie wzroku staremu kapłanowi po obmyciu oczu wodą, w której pustelnik mył ręce, jak również przywrócenie zdrowia synowi miejscowego wielmoży.

Ostatnie lata życia wypełnione były wyjątkową ascezą, a na pustelni towarzyszyła Tybaldowi jego matka i to właśnie w jej ramionach rozstał się ze światem 30 czerwca 1066 roku.

Rok przed śmiercią został przyjęty przez opata Piotra z Vangadice do zakonu Kamedułów. Opinia świętości sprawiła, że szybko przeprowadzono proces kanonizacyjny, zakończony skutecznie przez papieża Aleksandra II jeszcze przed rokiem 1073.

Święto Tybalda z Provins obchodzone jest 1 lipca. Główne miejsca jego kultu to Saint-Thibault-en-Auxois (Côte-d'Or), Vicenza, Provins, opactwo w Badia Polesine w północnych Włoszech. Jest on patronem nie tylko smolarzy i węglarzy, lecz również włoskiego Stowarzyszenia Karbonariuszy (*Carbonaria*), tajnej organizacji skierowanej przeciw francuskim okupantom w okresie wojen napoleońskich, która przekształcając się w ruch rewolucyjny, odegrała dużą rolę w procesie zjednoczenia Włoch.

W literaturze można spotkać różną pisownię imienia Tybalda: Dypold, Teobald, Thiebaud, Thiebaut, Thibault, a nawet Trybald. Jest on patronem rolników, producentów wina, szewców, kaletników, smolarzy i kawalerów.



Święty Tybald patron wypalaczy węgla
według Zdzisława Pękalskiego

Przedstawiany jako pustelnik, czasami rycerz z księgą i krzyżem jako atrybutami, a czasem również, nie wiadomo czemu, z sokołem.

Ale zupełnie inaczej przedstawił go Zdzisław Pękalski na swym obrazie dedykowanym bieszczadzkiemu wypalaczom węgla drzewnego. Tu Tybald siedzi nad dymiącym kociołkiem, choć należy się domyślać, że nie warzy w nim stawy, a pędzi dziegieć. Sympatyczny ten wizerunek znalazł się już w Plenerowym Muzeum Wypału Węgla w Muczmem.

Jako ciekawostkę można podać fakt, że był jeszcze jeden święty, który zajmował się paleniem węgla. To **ŚWIĘTY ALEKSANDER BISKUP i MĘCZENNIK** żyjący w Komanie (Azja Mniejsza) w czasach świętego Grzegorza cudotwórcy. Był bardzo przystojnym mężczyzną, pochodził ze znakomitej rodziny, ale postanowił na puszczy służyć Chrystusowi, rozdał więc majątek ubogim, a sam mieszkał w górach i lasach, na życie zarabiając wypalaniem węgla. Chodził brudny i milczący, dlatego że w ten sposób, będąc przystojnym, łatwiej mu było uniknąć pokus tego świata – czytamy w *Żywotach świętych* z 1906 roku. Hagiografia podaje, że właśnie Grzegorz

(...) kazał sobie przyprowadzić owego węglarza z lasów, po czym wypytywał go, co on za jeden. Opowiedział wtenczas Aleksander, że z rodziny znakomitej pochodzi, ale postanowił w puszczy służyć Chrystusowi. Rozdał więc majątek ubogim, a sam mieszka w tych górach i lasach, na życie zarabia wypalaniem węgla, chodzi zaś brudny i milczący dlatego, że będąc przystojnym unika w ten sposób pokus światowych.

Wkrótce Aleksander został wybrany biskupem a święceń udzielił mu sam święty Grzegorz. Niestety, w czasie prześladowań chrześcijan za czasów cesarza Dioklecjana, poniósł śmierć męczeńską.



ŚWIĘTA ROZALIA

PUSTELNICA CHRONIĄCA OD ZARAZY

Przyszła na świat w Palermo na Sycylii około 1130 roku jako córka księcia Sinibalda. Gdy próbowano wydać ją za mąż w 14 roku życia, uciekła do jaskini



na pobliskiej górze i zaczęła prowadzić życie pustelnicze, żywiąc się runem leśnym i wodą źródlaną. Było to nieopodal miasteczka San Stefano Quisquina. Na ścianie swej groty wyryła napis: *Ja, Rozalia, córka Sinibalda, postanowiłam żyć w tej grocie dla miłości mego Pana, Jezusa Chrystusa*. Po pewnym czasie, gdy jej kryjówkę odkryli ludzie zbierający chrust, przeniosła się 70 km dalej w okolice Monte Pellegrino koło Palermo. Tam, w grocie, dalej oddawała się modlitwie w pełnym odosobnieniu. Zmarła mając niespełna 31 lat, o czym nikt nie wiedział, ale na podstawie podań ludowych ustalono datę śmierci na 4 września 1160 roku.

Legenda głosi, że w 1624 roku, podczas zarazy nękającej Palermo i okolicę, zdarzył się cud. Pustelnica Rozalia ukazała się pewnej kobiecie i kazała jej szukać swoich relikwii, wskazując miejsce. Następnie

kazała przenieść je do Palermo i przejść z nimi w uroczystej procesji przez miasto. W opisanej w widzeniu grocie znaleziono kości kobiety, a po wykonaniu polecenia Rozalii zaraza w mieście ustała. Wówczas, na niespotykaną skalę, zaczął się szerzyć kult słynnej pustelnicy, która w 1630 roku została kanonizowana. W tymże roku na ziemiach polskich, w Sławkowie (województwo śląskie), już miała kapliczkę słupową pod swym wezwaniem, z tablicą wotywną po ustaniu w tymże mieście zarazy. Jest zaliczana do grona 14 orędowników, czyli świętych wzywanych przez wiernych w trudnych sytuacjach życiowych.

Jednym z największych ośrodków kultu świętej Rozalii w Polsce jest Wrocanka pod Krosnem, gdzie w 1862 roku powstała kaplica, zwana obecnie kościółkiem Świętej Rozalii. Opodal niego, na pobliskiej łące, położona jest studzienka z wodą o mocy uzdrawiania. Sprowadzono też aż z Palermo relikwie świętej Rozalii i w gorących modlitwach wyproszono, aby zaraza ustała. Chorobę, która nawiedziła Wrocankę nazywano „kichawką”, bowiem powodowana była przez bakterie niszczące drogi oddechowe. Każde kichnięcie powodowało krwotok i w końcu śmierć



Figura świętej Rozalii przed kaplicą we Wrocance



Kapliczka świętej Rozalii wśród pól pod Wrocanką koło Krosna

chorego; mówiono o nich, że ich *krew nagła zalała*, a tym którzy kichali „na czysto”, mówiono *Na zdrowie!* Ponoć tylko ci, co pili wodę ze źródła świętej Rozalii, wyzdrowieli.

Ludowe podanie mówi, że źródółko wytrysło spod pługa oracza i odtąd bić nie przestaje, przyciągając licznych wiernych, a także potrzebujących z innych miejscowości. Szczególnie tłumnie przybywają tu w dniu odpustu.

Kapliczka w polu kryje w swym wnętrzu małą figurkę błagalnym wzrokiem patrzącej w niebo świętej Rozalii, trzymającej w lewej dłoni krzyż, prawa zaś ręka spoczywa na piersiach. Również w starym drewnianym kościółku parafialnym, pochodzącym z 1770 roku, w bocznej kaplicy znajduje się obraz świętej, przedstawiający ją klęczącą w grocie na modlitwie i trzymającą w dłoni modlitewnik, w nowym kościele zaś znajdują się relikwie świętej.

Z przekazu ludowego wiemy, że pierwszy cud za sprawą świętej Rozalii miał miejsce we Wrocance w XIX wieku, gdy do kapliczki przybył człowiek o kulach, które po modlitwie zostawił jako wota i odszedł o własnych siłach. Wówczas też panowała w Galicji epidemia cholery, o której do dziś przypominają cmentarze choleryczne w całej okolicy.

Po tym fakcie kult się nasilił, a do źródółka przychodzili pielgrzymi nawet zza Karpat. W prowadzonej w parafii ewidencji cudów, za sprawą świętej Rozalii można znaleźć opisy wielu uzdrowień od lat 30. ubiegłego wieku po ostatnie dekady.

Święta Rozalia wyobrażana jest zazwyczaj jako niewiasta pokutująca w jaskini. Jej atrybuty to czaszka, wieniec z róż i grota, w której mieszkała.

Fragment pieśni *Rozalio, święta Dziewico*

(...)

Nic nie pomogły pogonie,
By Ciebie sprowadzić w dom,
Bóg schował w leśne ustronie,
Dla siebie wybranekę swą.

Ojczystą wsparłaś Sycylię
Pokutą wśród lasów, gór.
Prosiłaś Boga usilnie,
By odjął od ludzi mór.
Gdy w grocie kończyłaś życie,
To szumiał Ci tylko las.
Duch spoczął w nieba błękitcie,
A ciała nie zniszczył czas.

(...)

Słowa i muzyka ks. dr Jan Gawroński



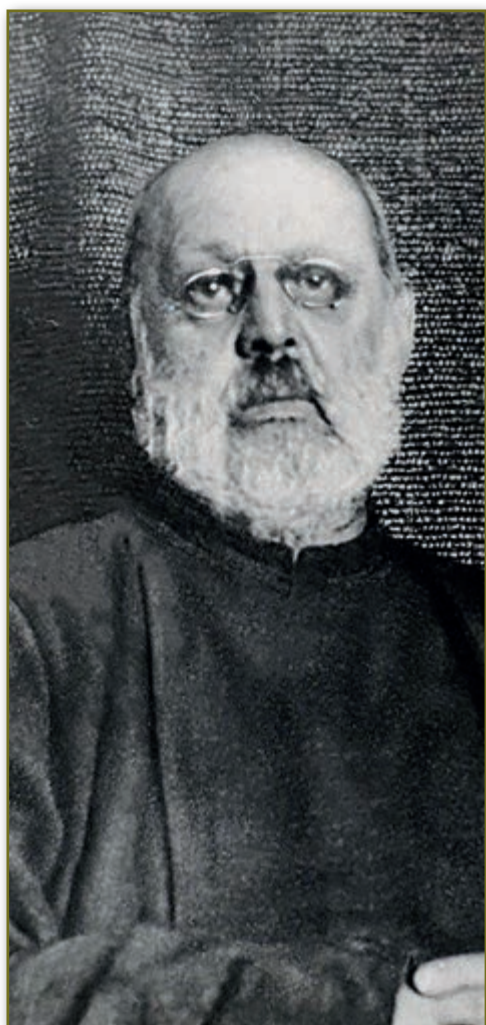
**Święta Rozalia na średniowiecznym
obrazie nieznanego artysty**



**Ołtarz w grocie Świętej Rozalii
w Palermo na Sycylii**

ŚWIĘTY BRAT ALBERT

To znakomita postać, tym bardziej godna przypominania, że mało jest w naszej historii tak wielkich osobowości, które wywarłyby równie mocny wpływ na ludzką świadomość. Na przełomie XIX i XX wieku Podkarpacie, a konkretnie lasy Ziemi Lubaczowskiej, były miejscem aktywnej działalności Adama Chmielowskiego, znanego dziś jako święty Brat Albert.



Urodzony w 1845 roku w Igołomi, niezwykle uzdolniony i doskonale wykształcony. Studiował m.in. na uczelni w Sankt Petersburgu i w Instytucie Rolniczo-Leśnym w Puławach. W 1863 roku przystąpił do powstania styczniowego, gdzie w wyniku odniesionych ran stracił nogę. Już po tej tragedii podjął studia, tym razem artystyczne, rozwijając swoje talenty malarskie. W jego dorobku jest 61 obrazów olejnych, 22 akwarele i 15 rysunków. Po namalowaniu słynnego obrazu *Ecce Homo* w 1880 roku, postanowił wstąpić do zakonu Jezuitów w Starej Wsi. Po roku jednak zrezygnował z powodu silnej depresji, a spokój duszy odnalazł dopiero włączywszy się w działania na rzecz,

jak byśmy dziś powiedzieli, „wykluczonych”, postępując zgodnie z regułą zakonu Franciszkanów.

W 1884 roku osiadł w Krakowie, gdzie malował, ale jednocześnie zaangażował się w opiekę nad nędzaczami i bezdomnymi. Z czasem zupełnie porzucił malarstwo, poświęcając się wyłącznie pomocy ubogim. Mieszkał razem z bezdomnymi, alkoholikami i nędzaczami. W roku 1887 Adam Chmielowski przywdział szary habit franciszkański i od tej pory znany był jako Brat Albert. Rok później złożył śluby zakonne i dał początek Zgromadzeniu Braci Albertynów. Z kolei w 1891 roku założył Zgromadzenie Sióstr Albertynek. W tymże czasie w Krakowie prowadził przytułek, w którym mieszkał razem z ubogimi.

Jeszcze w 1881 roku zawędrował również na Ziemię Lubaczowską, gdzie dzięki wsparciu Ludwika Dębickiego, właściciela dóbr, założył pustelnię na wzgórzu Monastyr koło Werchraty. Celina Bzowska, córka Ludwika, tak wspominała ten moment po latach:

Wybrali się więc brat Albert i mój ojciec w poszukiwaniu pustelni, która by i swym położeniem i swą dziewiczością odpowiadała nie tylko potrzebom materialnym, lecz i wyglądem swym przypominała wyśnioną podobiznę miejsc obranych przez świętego Franciszka dla swoich samotnych rozmyślań (...).

Na jednym ze wzniesień istniał wówczas klasztor grekokatolicki, z którego dziś pozostały jedynie ruiny, ślady murów, kilka podziemnych przejść i studnia. Właśnie u podnóża tego wzniesienia istniała niegdyś pustelnia świętego Brata Alberta, przeznaczona dla braci albertynów. Zachował się opis tej pustelni we wspomnieniach księdza prałata Gnatowskiego:

(...) główny budynek mieszkalny przerobiony ze stajni jest taki, że prócz chłopa i to naszego chłopa, nikt by mieszkać nie mógł. Z jednej strony

refektarz z podłogą z ubitej gliny z dwoma zydlami i stołem. Z drugiej dormitarze (sypialnie), których syn bogatego gospodarza ze wsi nie zniósłby. Wąziutka deska przy samej ziemi, z cienkim sienniczkiem i kocem na wierzchu, od sąsiednich barłogów oddzielona drewnianymi ściankami, z przodu zasłonięta płachtą zgrzebnego płótna, to wszystko. Do umycia służy woda przy studni. Obok głównego budynku małe szopki drewniane, w nich narzędzia, warsztaty różne, przy których pracują bracia oraz parę celek osobnych dla braci chorych i potrzebujących większej wygody (...). Pomiędzy chatkami i warsztatami ogródek, w którym dużo jarzyn i trochę kwiatów, a w środku z kamieni i darni urządzony bardzo prymitywnie mały pagórek z krzyżkiem drewnianym i statuetką Matki Bożej, to jedyna ozdoba pustelni.

Pustelnia w Monasterze funkcjonowała do 1905 roku, kiedy to została zlikwidowana przez nowego właściciela terenu, a albertyni zmuszeni zostali do szukania nowego przytułku, który znaleźli aż w Krechowie koło Żółkwi (obecnie Ukraina). Do dziś świętością tchnie to miejsce, które według podań pierwsi mnisi wybrali na klasztor, gdy ujrzano słup światła bijący ze szczytu wzgórza ku niebu. Dziś nie ma już śladu po nędznych chatkach albertynów. W ruinach greckokatolickiego klasztoru, który ubogim albertynom w 1891 roku służył za kaplicę, można spotkać sporo krzyży. Są to groby cywilów, mogiły Rosjan i Austriaków z czasów I wojny światowej, jest i zbiorowy grób kilkudziesięciu banderowców UPA zabitych w 1945 roku przez NKWD.

Druga albertyńska pustelnia, prowadzona przez siostry albertynki na Ziemi Lubaczowskiej, znajdowała się w Starym Bruśnie, także w okolicach Werchraty, a później we wsi Prusie. Składała się z dwóch drewnianych budynków i ogrodu. Założona została w 1897 roku dla sióstr albertynek. Mieściła się tu niewielka kaplica, w której raz w tygodniu odprawiano mszę świętą. Siostry mieszkały tu do wybuchu I wojny światowej. Nie ma natomiast dziś żadnych śladów tej trzeciej pustelni,

w Bruśnie. Według przekazów znajdowała się ona około cztery kilometry od obecnej wsi, gdzie niegdyś las schodził do Brusna Starego – znanego jako ośrodek kamieniarski, funkcjonujący od połowy XVI wieku.

Osobnym tematem jest pustelnia świętego Brata Alberta na Kalatówkach w Zakopanem, która powstała w 1901 roku jako skromny dwuizbowy budynek z poddaszem. Zachowała się pocztówka z okresu międzywojennego, na której Brat Albert przedstawiony jest z hrabią Władysławem Zamoyskim w miejscu, gdzie później powstała pustelnia na Kalatówkach. To właśnie hrabia Zamoyski podarował zakonowi skrawek ziemi przy drodze na Kalatówki, gdzie później wzniesiono pustelnię. Przedwojenna pocztówka wydana została nakładem Braci Albertynów w Krakowie. W 1902 roku Brat Albert przeniósł pustelnię na nowe miejsce położone na stokach Krokwi, na tzw. Śpiącą Górę, obiekt zaś przy drodze przejęły siostry. W 1908 roku przy klasztorze sióstr powstał niewielki drewniany budynek, w którym Brat Albert szukał samotności w czasie pobytów w Zakopanem. Zajmował tu jedno pomieszczenie. W swojej celi



Pustelnia Braci Albertynów w Zakopanem na przedwojennej pocztówce



Archiwalne zdjęcia ze starych pocztówek przedstawiające pustelnię Brata Alberta na Kalatówkach w Zakopanem

przyjmował przedstawicieli ówczesnej polskiej inteligencji przyjeżdżającej do Zakopanego na odpoczynek, bywali tutaj m.in. Stefan Żeromski, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Józef Konrad Korzeniowski. Pustelnię tę odwiedził również papież Jan Paweł II w czerwcu 1997 roku. W 2001 roku obiekt został wpisany do rejestru zabytków.

Działalność Brata Alberta została doceniona przez ludzi i Kościół. Został beatyfikowany w 1983 roku w Krakowie, 12 listopada 1989 roku zaś kanonizowany przez papieża Jana Pawła II. W setną rocznicę śmierci Brata Alberta w diecezjach polskich ustanowiono Rok Albertyński trwający od 25 grudnia 2016 roku do 25 grudnia roku następnego.

Działalność świętego Brata Alberta na terenie Roztocza Południowego upamiętnia szlak jego imienia, który wiedzie z Horyńca do Narola przez Monasterz, trasą długości 40 km, znakowany kolorem zielonym. Pod samym wzgórzem zaś znajduje się tablica informacyjna i wiata, którą w czerwcu 2018 roku zbudowali leśnicy z Nadleśnictwa Lubaczów.



Tablica informacyjna w miejscu pustelni albertyńskiej w Monastyrze

ŚWIĘTY SYLWAN Z GÓRY ATHOS

Dla większości ludzi związanych z lasem Sylwan jest uosobieniem dziękiego bóstwa, rzymskiego boga lasów i pól, przedstawianego jako mąż z rogami i nogami uzbrojonymi w kopyta. Lecz ten leśny bożek dał również imię jednemu z najbardziej znanych świętych Kościoła wschodniego, żyjącemu już w czasach nowożytnych.



Święty Sylwan z Góry Athos

Święty Sylwan to mnich rosyjskiego pochodzenia, który większość życia spędził w klasztorze na górze Athos (Grecja) i wywarł wielki wpływ na chrześcijaństwo wschodnie jako mąż gigantycznej siły ducha. Nazywał się Siemion Iwanowicz Antonow, urodzony w 1866 roku w Szowskim w Rosji. Przyjąwszy imię Sylwan, całe życie spędził w monastyrze, był autorem licznych pouczeń moralnych i nauk o modlitwie. Zmarł 24 września 1938 roku na górze Athos. Został kanonizowany w 1987 roku.

Nauki świętego starca spisał jego duchowny brat archimandryta Sofroniusz, który podążał tą samą drogą, co Sylwan i przeszedł od prostej i naiwnej wiary do najgłębszego doświadczenia mistycznego.

Duchowny ten nauczał, że ogólna znajomość przykazań może nie wystarczyć człowiekowi, który w życiu styka się z najrozmaitszymi sytuacjami i dylematami. W sytuacji tej zalecał porzucenie całej swojej wiedzy, myśli i dążeń, by poznać głos Boga i realizować jego wskazówki.

Sylwan z Athosu nakazywał też miłowanie wszystkich stworzeń, a zatem szacunek dla roślin i zwierząt, uważał ich nieniszczenie i niezabijanie bez potrzeby za obowiązek wynikający z zasad wiary.



„Sylwan” to również tytuł czasopisma, które w 1820 roku zaczął wydawać Ludwik Plater, generalny dyrektor Królewskiego Korpusu Leśnego w Warszawie. Periodyk ten, wydawany później przez Polskie Towarzystwo Leśne, ukazuje się do dziś.

„Sylwan” w ciągu swej historii znakomicie przyczynił się do rozwoju leśnictwa i wiedzy leśnej na ziemiach polskich. Pierwszymi redaktorami byli Juliusz Brincken i Hipolit Cielecki. Publikowano w nim artykuły naukowe z zakresu leśnictwa, akty prawne i informacje potrzebne administracji lasów rządowych Królestwa Polskiego. Niestety, po upadku powstania listopadowego, pozbawiony wsparcia rządowego „Sylwan” zaczął ukazywać się nieregularnie, aż wreszcie w 1858 roku został zawieszony.

Reaktywowano go we Lwowie w 1883 roku jako organ Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego, a w 1907 roku historyczny I Ogólny Zjazd Leśników uznał go za oficjalne pismo leśników we wszystkich zaborach. Pismo od początku swego istnienia ukazywało się w języku polskim.

„Sylwana” wydawano przez cały okres międzywojenny, a po II wojnie światowej ukazywał się w Krakowie jako kwartalnik Polskiego Towarzystwa Leśnego i pod tym szyldem ukazuje się do dziś, będąc jednym z najstarszych leśnych czasopism na świecie.

Od 1820 roku w „Sylwanie” zamieszczono tysiące artykułów naukowych z zakresu leśnictwa – to największa kopalnia wiedzy leśnej w Polsce. W 2020 roku pismo obchodziło 200-lecie swego istnienia.



Matka Boża Leśna
według Zdzisława Pękałskiego



BOGURODZICA W LEŚNEJ LEGENDZIE

Legendy są pięknym uzupełnieniem prawdziwych historii. Dotyczą najczęściej miejsc rzeczywistych i postaci autentycznych, ale przydają im nowych treści, które dla ludu miały niegdyś wymiar religijny, podkreślający motyw kultu. Często też legenda żyła mocą równą biblijnemu przekazowi, o czym świadczą choćby te związane z Matką Boską i leśnymi drzewami: lipą, osiką i leszczyną.



Po Mlecznej Drodze

Reprodukcja obrazu Piotra
Stachiewicza z cyklu „Legenda
o Matce Boskiej”
na przedwojennej pocztówce

MATKA BOŻA WŚRÓD DRZEW



Ucieczka do Egiptu

Katedra św. Marcina w Bratysławie

W ludowym przekazie istnieje historia mówiąca o tym, jak Matka Boska z Józefem i Dzieciątkiem uciekali do Egiptu przed wojskami Heroda. Schronić się mieli wówczas pod leszczyną, w norze dzikiego zwierza, której otwór szybko zaszył swą siecią pająk. Gdy po śladach trafili tu żołnierze, nie szukali uciekinierów w grocie, gdyż byli przekonani, że ta, jako od dawna zasnućta pajęczyną, nikogo kryć nie może. Dlatego leszczyna była uważana za święte drzewo, w które nigdy nie uderza piorun. Ludowy przesąd zakazywał też zabijania małych pajęczków, a pajęczynę w domu kazał uważać za zwiastun szczęścia, a nie dowód nieporządków.

Również w religijnej legendzie obrosła osika. Pośród ludu funkcjonowały jej nazwy: trzęsk, osa, trzęsica, trzepiecica, a nawet... trzęsidupa (!). Na Ukrainie nazywano ją *terepeta*, *trepota*, *trepetyna* i *trepetlika*, na Litwie zaś *drebula*. Nawet włoska nazwa *tremola* i francuska *le trembl*, nawiązując do owych drżących, nawet przy bezwietrznej pogodzie, liści. Z tą właśnie cechą związane są liczne wierzenia ludowe. Uważano, że osika odmówiła schronienia Świętej Rodzinie uciekającej do Egiptu, stąd przeklęta, została wieczną „trzęsawką”.

Z kolei na Ukrainie mówiono o niej *judynowe drewo*, bowiem uważano, że powiesił się na niej Judasz z Kariotu. Osika, jako jedyna, nie odmówiła zdrajcy Panajezusowemu swych gałęzi i poniewczasie, przejęta swą uległością, drży teraz ciągle przed gniewem Bożym. Są legendy, które mówią, że sam diabeł lubi na niej przesiadywać, a drzewo wówczas trzęsie się ze strachu. Inne ludowe podania głoszą, że wisielczym drzewem była jarzębina, stąd pewnie nie brano jej kiedyś do bukietu święconego w dniu Matki Boskiej Zielnej.

Najmocniej chyba z kultem maryjnym związana jest jednak lipa – jedno z największych miejsc kultu nosi nazwę Święta Lipka. Ponoć przed wiekami, w małej leśnej osadzie na Mazurach, Maryja objawiła się na rozłożystej lipie, jako piękna figurka z Dzieciątkiem, uznana za dzieło rąk boskich. Początkowo czczona tylko przez sąsiadów, ale z czasem, gdy wieść o niej rozchodziła się coraz dalej, objęła całe ówczesne Prusy. Pobożni ludzie przenieśli figurkę do Kętrzyna i umieścili w ołtarzu kościoła. Ale nazajutrz figurkę znaleziono ponownie na tej samej lipie. Gdy powtórzyło się to kilkakrotnie, uznano, że wołą Bogurodzicy jest pozostanie w tej leśnej osadzie, którą nazwano Świętą Lipką. Z czasem lipę obudowano murami kaplicy, drzewo zaś, rosnąc, przebiło dach i wystawało ponad nim, zachowując zielone liście nawet zimą.

Dawna opowieść głosi o wydarzeniu z 1311 roku, gdy książę litewski Witenes splądrował tutejsze okolice zamieszkałe już przez ludność chrześcijańską. Podeptał też Najświętszy Sakrament. W pogoń za profanem puściły się wojska komtura krzyżackiego von Plötzkau i rozniosły go na mieczach. W miejscu profanacji, na przydrożnej lipie umieszczono figurkę Matki Bożej, jako wotum.

Jeszcze inny przekaz mówi o więźniu krzyżackim, który, skazany na śmierć, wymodlił sobie życie na dzień przed egzekucją. Ukazała się mu Matka Boża Pocieszycielka Strapionych, która dała mu do ręki dęto,

kawałek lipiny i poleciła wystrugać swoją podobiznę. W ciągu nocy więzień wyrzeźbił tak piękną figurkę, że sędziowie i kaci darowali mu życie. Gdy opuścił lochy, z figurką pod pachą szedł traktem między Kętrzyńem a Reszlem. Tu właśnie po raz kolejny ukazała mu się Maryja, wskazując lipę, na której poleciła umieścić swój wizerunek. Niestety, zarówno rzeźbę, jak i lipę kazał zniszczyć około roku 1525 ostatni wielki mistrz zakonu krzyżackiego Albrecht Hohenzollern, „karząc” Maryję za to, że nie zjednała mu zwycięstwa w wojnie z Polską. Co ciekawe, w przekazach przetrwała opowieść, że Krzyżacy zdjęli figurkę z lipy i wrzucili do Jeziora Wirowego, ale ciągle wypływała ona na wierzch. Potem zakopano ją w *ciemnym i brudnym miejscu*, lecz znów pojawiała się na gruzach kaplicy. Wtedy zniszczono figurkę ogniem, a lipę wycięto. Kult jednak przetrwał i dziś Święta Lipka jest jednym z bardziej znanych miejsc pielgrzymkowych w Polsce.



Bazylika Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny w Świętej Lipce

W 1619 roku wybudowano tu nową kaplicę, a od 1631 roku istnieje tu kościół i klasztor Ojców Jezuitów. Z czasem powstała bazylika, w której do dziś ustawiona jest symboliczna lipa z figurą Matki Bożej.

Zupełnie podobna jest historia kultu maryjnego w Lipach koło Lubawy. Wiąże się z nim legenda o ukazaniu się przed wiekami wielkiej światłości nad strumieniem zwanym Sandelą, w pobliżu jednej z rosnących tam lip, pamiętających ponoć czasy świętego gaju Prusów. W miejscu niecodziennego zjawiska mieszkańcy znaleźli figurkę. Ponieważ drzewo otoczone było kultem jeszcze w czasach pogańskich, wierni zabrali znalezisko i przenieśli do kościoła. Tymczasem okazało się, że figurka w cudowny sposób powracała na dawne miejsce. To skłoniło wiernych do wybudowania tam kapliczki, z czasem zaś powstało sanktuarium, do którego przybywają pielgrzymi z całej diecezji toruńskiej.

Podobna legenda związana jest z ikoną **MATKI BOŻEJ ŁOPIEŃSKIEJ** w Bieszczadach. W położonej w górskim zaciszu wiosce Łopienka na początku XVIII wieku żyła samotna kobieta, która urodziwszy dziecko, stała się obiektem szyderstw i pogardy całej wsi, tym bardziej, że jej córeczka była niemową, co uznawano za dodatkową karę od niebios. Gdy dziewczynka skończyła 7 lat, zdarzył się cud. Akurat jej matka pracowała przy zbiorze siana, mała zaś siedziała pod lipą nad brzegiem potoku. Gdy spragniona zeszła do strumyka napić się wody, ujrzała dziwną jasność, a nad lipą świetlistą aureolę. W dziupli drzewa zobaczyła Matkę Boską z Dzieciątkiem. Wystraszona zaczęła krzyczeć: *Mamo! Mamo!* Odzyskanie głosu w taki sposób uznano za cud, właściciel wsi zaś ufundował obraz, który umieszczono pod lipą, w zbudowanej na ten cel kaplicy. Za sprawą tego cudu sława obrazu rosła, dlatego postanowiono przewieźć go do cerkwi w Terce. Jednak konie i woły zaprzężone do wozu nie potrafiły obrazu uciągnąć, co uznano za wskazówkę, że Matka Boska chce zostać w Łopience. Wkrótce wybudowano tu kamienną cerkiew, która przez całe lata aż do końca II wojny światowej była celem pielgrzymek. Gdy popadła

w ruinę, obraz przeniesiono do kościoła w Polańczyku, po odbudowie cerkwi zaś, w ołtarzu umieszczono kopię łopieńskiej ikony. Piękna lipa z dziuplą o zarycie Madonny z Dzieciątkiem szumi przy cerkwi do dziś.

MADONNA I PTAKI

W ikonografii spory rozgłos zdobył obraz Piotra Stachiewicza *Śpiewak Matki Boskiej*, przedstawiający Maryję na tronie, przed którym siedzi



Śpiewak Matki Boskiej
Obraz Piotra Stachiewicza
na przedwojennej pocztówce

i kwili drobna ptaszyna. Dzieło to jest bogate w symbolikę, natomiast ptak, trudny do jednoznacznego określenia jako gatunek, pełni w nim rolę tytułowego motywu. Być może to słowik, jako najlepszy śpiewak lub też dający się łatwo oswajać kolorowy szczygieł. Według legendy, gdy Zbawiciel chodził po ziemi i głosił Dobrą Nowinę, codziennie skowronek przynosił stęsknionej Matce wieści o Synu. Dlatego skowronek jest ukochanym ptaszkiem, którego Matka Boża zabrała ze sobą do nieba, a on z wdzięczności codziennie wyśpiewuje przed Jej tronem piękne pieśni.

Inny obraz Stachiewicza z cyklu „Legendy o Matce Bożej” pokazuje ją jako chroniącą gniazdo skowronka przed jastrzębiem. To symbol wierzeń ludu, że Matka Jezusa opiekuje się wszelkim stworzeniem, które jest słabe, bezbronne i skrzywdzone.

Znane są też opowieści o zimowaniu skowronków w mysich norach czy w szczelinach między skałami. Wierzono, że w dzień Zwiastowania



Skowrończe gniazdo

Reprodukcja obrazu Piotra Stachewicza
na przedwojennej pocztówce

Pańskiego Maryja budzi te drobne ptaszki z odrętwienia i pozwala im zakładać nowe gniazda.

Warto tu wspomnieć dzieło Rafaela *Madonna ze szczygłem*. Obraz przedstawia Madonnę z Dzieciątkiem Jezus i przyszłym Świętym Janem Chrzcicielem. To właśnie Jan Chrzciciel, jako pierwszy rozpoznał w Jezusie Mesjasza – Boskiego Syna i Zbawcę. O tym, jaką rolę w boskim planie odegra Jan Chrzciciel, przypomina miseczka przywiązana do pasa chłopca. Ale nie tylko to przykuwa uwagę. Nie mniej ważnym elementem jest malutki szczygieł, delikatnie głaskany przez Jezusa. Ptak, według świętego Izydora z Sewilli, ma bowiem symbolizować mękę i śmierć Chrystusa oraz dobrą nowinę, czyli zmartwychwstanie. Nasuwa się tu jednak pytanie, dlaczego artysta do takiego dzieła wprowadza motyw szczygła? Okazuje się, że dawniej wierzono, iż ptaki te żywią się cierniami ostów, do złudzenia przypominającymi koronę cierniową, która spoczęła na głowie Jezusa. Co więcej, według średniowiecznych legend ptak ten miał wyjmować kolce z korony cierniowej konającego Chrystusa, a kontakt z krwią sprawił, iż jego dziób na stałe zabarwił się na czerwono.

Podobny motyw znajdujemy w legendzie o makolągwie. To gatunek drobnego ptaka śpiewającego, z charakterystycznymi karminowymi plamami na głowie i piersi. Ludowy przekaz mówi, że właśnie ten ptaszek przyleciał do krzyża, na którym konał Chrystus i wyciągnął z jego głowy cierń wbity najmocniej, aż trysnęły na niego krople krwi z głowy Zbawiciela. Na pamiątkę te plamy krwi pozostały mu w kolejnych pokoleniach. Samiec makolągwy rzeczywiście ma dość nieregularnie rozmieszczone karminowe plamki, które mogą przywodzić na myśl krople krwi wsiąkniętej w upierzenie.



Chrystus i makolągwy

Fragment obrazu Zofii Potocznej
w zbiorach Zdzisława Gładysza

Specjalne „ptasie” konotacje ma przypadające na 25 marca święto Zwiastowania Pańskiego, które w dawnej Polsce miało swoje ludowe nazwy: Matki Bożej Roztwornej, Zagrzewnej, Strumiennej, a także Kwietnej i Ożywiającej. W tych nazwach zachowała się wiara, że za sprawą Maryi przyroda ożywa, ziemia otwiera się na przyjęcie ziarna, topnieją lody i wraca nurt w strumieniach. Wierzono też, że w tym dniu budzą się do życia stworzenia hibernujące. Pierwsze loty odbywają nietoperze, węże zaczynają się wygrzewać w słońcu, a ptaki z dalekich stron wracają do miejsc gniazdowania. W tym dniu wypatrywano przylotu pierwszych

bocianów. Jeśli nie wróciły do gniazd na Świętego Józefa, to wiercono, że *Na Zwiastowanie bocian w gnieździe stanie*. Lud wierzył też, że jaskółki nie odlatują na zimę do ciepłych krajów, lecz uczepione nóżkami do dna przeżywają ten czas zanurzone w rzekach, jeziorach czy bagnach i opuszczają te akweny dopiero na uroczystość Zwiastowania. Stąd właśnie przysłowia: *Na Maryi Zwiastowanie jaskółka ze snu powstanie* lub *Na Matkę Boską Roztworną porzuca jaskółka swoją topiel jeziorną*.

Dawna legenda głosiła, że jaskółki broniły Dzieciątka Jezus przed uciążliwymi muchami, gdy Święta Rodzina uciekała do Egiptu. Lud wierzył, że ptaki te, objęte wdzięcznością Bogurodzicy, przynoszą szczęście, a gniazda w oborach zapewniały pomyślność w hodowli, stąd tradycja ludowa zakazywała ich niszczenia.

Obrazowo tę legendę spisał Maryan Gawalewicz w *Królowej Niebios* wydanej w 1895 roku:

Na Zwiastowanie, gdy już lód popęka i śniegi spłyną daleko do morza, młoda do ziemi śmieje się wiosenka i wstaje hoża z dziewiczego łoża i skronie sobie wieńczy w kwiaty świeże, niby dziewczyna wiejska przy niedzieli; wtedy w kwietniowy, pogodny poranek, z zimowych schowków, z cichych wód topieli wylata w górę — hen! jaskółczy wianek, z radosnym leci nad pola świegotem gniazda swe kleć pod gościnną strzechą, a wiosna wita je zieloną wiechą, one zaś kręgi zataczając duże, ćwierkają ludziom: — „Witamy z powrotem!” (...)

Natomiast Piotr Stachewicz utrwalił ten przekaz w słynnym obrazie *Matka Boża z jaskółkami*, który w okresie międzywojennym wielokrotnie bywał motywem pocztówek.

Nic zatem dziwnego, że jaskółki cieszyły się wielkim szacunkiem ze strony dawnych rolników, którzy wręcz starali się, by gniazdowały one w ich

oborach. Motywem praktycznym był tu jednak fakt, że jaskółki w sposób widoczny ograniczały ilość owadów, zwłaszcza komarów, much i gzów, dokuczających ludziom i zwierzętom.



Matka Boska z jaskółkami
Obraz Piotra Stachewicza
na dawnej pocztówce

MATKA BOŻA I KWIATY

Sporo gatunków roślin zielnych złączył lud z różnymi wyobrazeniami i legendami związanymi z Maryją. Przede wszystkim są tu lilie białe, tzw. lilie świętego Józefa (*Lilium candidum*) jako symbol czystości, nawiązujący do niepokalanego poczęcia; zresztą jest to gatunek, który właśnie w Palestynie ma swe naturalne stanowiska.

Większość gatunków z tego botanicznego panteonu ma swoje zwyczajowe, ludowe nazwy. Jest wśród nich trawa łąkowa drżączka średnia (*Briza media*), której sercowate kłoski nazywane są gdzieś serduszkami Matki Boskiej. Z kolei wierzbówka kiprzyca (*Epilobium angustifolium*) to „paluszki matki Boskiej” lub „anielskie włosy”; ślaz zaniebdany (*Malva neglecta*) to inaczej „chlebek Matki Boskiej”, częściej – „babski chlebek”; szczeń pospolita (*Dipsacus fullonum*) – „szczoteczki Najświętszej Panny”; dziurawiec zwyczajny (*Hyperici perforatum*) – „świętojańskie” lub „krzyżowe ziele”; koniczyna polna (*Trifolium arvense*) to „kądziółka Matki Bożej” a dziewanna drobnokwiatowa (*Verbascum thapsus.*) to „warkocz Matki Bożej”. Dziewannę nazywano też „świecą królewską” i używano jej do okadzania chorującego bydła.



Trudno dociec, dlaczego pospolity tasznik (*Capsella bursa-pastoris*)

Dziewica z kwiatu

Obraz Piotra Stachewicza z cyklu „Legenda o Matce Boskiej”

nazywany był „torebkami Matki Boskiej”, choć nazwa łacińska sugeruje, że to raczej torebki pasterskie. Jego sercowate w kształcie owoce mogą jednak przypominać torebki... eleganckich dam.

W medycynie ludowej ceniono również „naparstki Matki Boskiej”, czyli świerzbnicę polną (*Knautia arvensis*) o niebieskofioletowych grzebieniastych kwiatach. Z kolei dziewięsił pospolity (*Carlina vulgaris*), jako niemal magiczna roślina, uważany był za „osetek Matki Boskiej”.

Znana roślina lecznicza stosowana na choroby zapalne to krwiściąg lekarski (*Sanguisorba officinalis*), zwany „barankami Najświętszej Panny” od kształtu swych kwiatów. Nazwa botaniczna przypomina, że w medycynie ludowej używany był do tamowania krwotoków.

Jedną z ładniejszych roślin łąkowych, lnicę pospolitą (*Linaria vulgaris*) w ludowych wierzeniach pomagała w odczarowywaniu złych mocy, ale nazywana była też „lenkiem Panny Maryi” lub też z uwagi na ciekawy kształt kwiatu „pantofelkami Matki Bożej”.

Na podmokłych łąkach w całej Polsce spotkać można tojeść pospolitą (*Lysimachia vulgaris*) nazywaną też „gruszkami Matki Boskiej” od kształtu owoców, będących małąkimi kuleczkami o nieregularnym, elipsoidalnym kształcie.

Skąd tyle skojarzeń maryjnych w botanice? Badacze twierdzą, że lud zawsze chciał mieć Bogurodnicę bliżej siebie i utrzymywał obserwacje w ludowych nazwach roślin.

Za kwiatne atrybuty Matki Bożej uważane są również: hiacynt, nagietek i pachnący goździk a najczęściej krokus, inaczej szafran. Co ciekawe, święty Bonawentura nazywa samą Maryję „kwiatem wywodzącym się z Nazaretu”, ponieważ nazwa Nazaret oznacza właśnie kwiat. Święty

Bonawentura rozumiał określenie „nazarenus” jako „floridus”, czyli „kwitnący”.

Wiele z tych zwyczajów przechowuje do dziś tradycja Matki Boskiej Zielnej. Zioła i kwiaty do święcenia tego dnia musiały być zbierane o poranku, najlepiej jeszcze przed wschodem słońca. Nie wolno ich było zbierać na cmentarzach, a nawet przy drzewie, w które uderzył piorun czy w miejscu, gdzie ktoś się powiesił.

Wspomnę jeszcze obraz *Przędza Matki Boskiej*, który pokazuje Maryję jako siedzącą na obłokach prządkę. W jesienne dni przędzie ona cieniutką nić, z której aniołowie tkają szaty dla duszyczek oczekujących na przyjęcie do raju oraz dla biednych ziemskich sierot, aby miały się czym okryć w nadchodzące jesienno-zimowe chłody. Czasem psotny wiatr porwie z kądzieli Maryi trochę delikatnych nitek i rozniesie po ziemi. Ludzie nazywają tę łączącą niebo z ziemią przędzę babim latem.

Przytoczone historie pokazują, jak mocno legenda splata się z kultem maryjnym i jak wiele można w nim odnaleźć leśnych wątków.



Dziewięcisz pospolity jako roślina niemal magiczna uważany jest za „osetek Matki Boskiej”

MATKA BOŻA GROMNICZNA

Na obrazie Piotra Stachiewicza z cyklu „Rok Boży” właśnie taki motyw jest dedykowany na luty. Na dawnej pocztówce z reprodukcją obrazu dopisano tekst: *Jak Matka Boska gromnicą zaświeci, to wilk od zagrody do lasu poleci.*

Dlaczego to właśnie wilki tradycja związała z osobą Maryi? Lud powierzył jej w tej materii podwójną funkcję. Po pierwsze – strażniczki zagród, pilnującej, by się watahy nie dostały do obór i ludzkich sadyb, po drugie – chroniącej wilki przed polującymi na nie ludźmi. W niektórych okolicach istniał też przesąd, że kawałki gromnic poświęconych 2 lutego, zakopane wiosną na miedzach pastwisk, chronią od wilczego napadu. Kiedy na przełomie stycznia i lutego, w czasie wilczej rui, rozlegało się wycie watah, gospodynie wystawiały w oknach gromnicę lub wypalały jej płomieniem krzyże na drzwiach obory. Dzieci zaś powtarzały wierszyk z takim motywem:



Matka Boska Gromniczna
Obraz *Luty* Piotra Stachiewicza
z cyklu „Rok Boży”

...cisza tajemnicza,
Rozgłasza echo po śnieżnym borze:

Złowrogie wilka wycie,
Wówczas z gromnicą w świętej dłoni
Naprzeciw nocy wychodzi
Gromniczna Pani...



Matka Boska Gromniczna i wilki
Obraz Piotra Stachewicza z cyklu „Legenda
o Matce Boskiej” na dawnej pocztówce

Początek lutego to długie wieczory sprzyjające snuciu opowieści, przypomnieniu legend. Nic dziwnego, że w ludzkich umysłach kluły się różne obrazy ilustrujące to tajemnicze święto. Maryan Gawalewicz w dziełku *Królowa niebios* z 1895 roku pisze:

A na Gromniczną, gdy się z kniei zwłóczą i jak rabusie po polach rozłazą, za łupem węszą, a złowrogo mruczą i między sobą na śniegu się swarzą i głodnym zębem kłapią i dokoła robią wyprawę na uśpione sioła, Panienska Święta staje im na drodze z gromnicą w ręku, wśród tumanów śniegu i wilcze stado zatrzymuje w biegu. I tak na straży cichej wioski stoi, więc napaść przed nią cofa się i boi, i nie śmie naprzód iść, gdy światło zoczy ... Gdy wystraszone stado się rozskoczy, to w jaką stronę cofnie się wilczysko, w tę już umykać musi przed gromnicą; zielone ślepia wściekłością mu świecą, ale łeb zwiesza i wyciąga szyję, jak pies

skulony chyłkiem w śniegu brodzi i w ciemne lasy spłoszony uchodzi. Gdy w noc miesięczną wilki w polach wyją, ludzie się ze snu budzą z wielkim strachem i słysząc szepty pod słomianym dachem: – W swoją obronę weźmij nas Maryjo! I znów zasypia z tą ufnością wioska, że w śniegach nad nią czuwa Matka Boska (...).



Matka Boska od wilków

Reprodukcja obrazu Piotra Stachewicza
z okolicznościowym wierszykiem

Bywało również, że w czasie przejazdu przez las brano do sań gromnicę ze sobą, w nadziei, że jej płomień zniechęci wilki do ataku.

Żywa była też legenda o spotkaniu Matki Bożej z wilczym szczenięciem, które chłopci chcieli zabić. Spotkaną na drodze Maryję zapytali, czy nie widziała drapieżnika. Odpowiedziała, że nie widziała i doradziła, by szukali go we własnych sercach. Gdy chłopci odeszli, spod jej płaszcza wysunęła się głowa wilka, który wdzięczny za uratowanie, stał się jej wiernym towarzyszem i sługą.

Z samą gromnicą poświęconą z lutego łączyło się wiele innych zwyczajów i wierzeń ludu. Od niej zapalano ogień w kuchni, w piecach czy też w umieszczonej przed świętym obrazem lampce oliwnej, błogosławiono nią dobytek. Na tak zwanym tragarzu, czyli najważniejszej belce

sufitowej, wypalano gromnicą krzyż. Wychodzono z nią przed dom, gdy zgłodniałe wilki nocami podchodziły pod zagrody. Zapalano ją także i stawiano przy oknie, gdy nadciągała burza. Obchodzono z gromnicą zagrodę, żeby ochronić ją przed ogniem i gradobiciem. Czasami przedstawiano Matkę Bożą Gromniczną z koszykiem lub znajdującym się u jej stóp gniazdkiem ze skowronkami. To efekt dawnej wiary, że podczas panującego jeszcze mrozu, gdy odezwie się pierwszy skowronek, nadejdzie szybka wiosna.

MATKA BOSKA OD WILKÓW Z ULUCZA



Bardzo ciekawa kapliczka z motywem Matki Boskiej od Wilków znajduje się w Uluczu nad Sanem (Podkarpacie). W 2006 roku Wilcza Pani „zamieszkała” ponownie we wnęce odbudowanej kapliczki, która istniała tu jeszcze przed wojną. Budowała ta o bardzo ciekawej architekturze, ufundowana została przez ówczesnego leśniczego Józefa Ulanowskiego i Zdzisława Biegę, myśliwego z Koła Łowieckiego „Jeleń” w Brzozowie. Stoi w miejscu, gdzie przed laty była stara, zbudowana z rzecznego kamienia kapliczka, której co-

kół, klejony na glinie, z biegiem lat po prostu się rozsypał.

Ksiądz Jarosław Pacanowski, ówczesny wikary z Mrzygłodu, zaproponował, by oddać ją Matce Bożej od Wilków, która w tej lesistej okolicy strzegłaby ludzi przed nieszczęściami. Wkrótce zlecono namalowanie wizerunku Maryi idącej z zapaloną gromnicą i dwoma łażącymi się u jej stóp wilkami. Autorem obrazu jest Waldemar Baran, krośnianin, absolwent krakowskiej ASP. Artysta dał zupełnie inne wyobrażenie Matki Bożej Gromnicznej niż powszechnie dotąd znane, przedstawiając ją w zimowej scenerii z gromnicą płonąącą, jako obrończynię od napaści drapieżników, odstraszącą je od ludzkich sadyb, ale jednocześnie u jej sukni łażą się dwa „uśmiechnięte” wilki.

MADONNA Z NIETOPERZAMI



To bardzo rzadki motyw i wizerunek, który pojawił się po raz pierwszy u Zdzisława Pękalskiego, gdy 6 października w 2003 roku obchodzono III. Noc Nietoperzy w Dukli. Impreza była corocznym spotkaniem ludzi zainteresowanych ochroną latających ssaków: chiropterologów, leśników, speleologów, artystów i młodzieży. Wówczas to, w sali konferencyjnej miejscowego muzeum, mieszczącego się w dawnym pałacu Mniszchów, mówiono o ekologicznym i kulturowym znaczeniu nietoperzy, o przesądach z nimi związanych i wierzeniach. Zawsze były one

symbolem mocy nieczystych, czarów i nieszczęścia. Nawet twarze diabła na wielu średniowiecznych wizerunkach noszą ślady inspiracji pyszczkiem mopka lub podkowca, szatan zaś bywał wyobrażany jako czarny anioł ze skrzydłami nietoperza. Z ich skrzydłami przedstawiano również mitologiczne erynie, boginie zemsty. W Europie uważane były za „siewców niepokoju”, gdyż przypominały o istnieniu ciemnych sił demonicznych. Niegdyś uznawano je za „nocne ptaki szatana”.

Nietoperz nigdy nie będzie sacrum, ale dobrze by było, gdyby przestał być profanum. – stwierdziła wówczas Małgorzata Krzyszyńska, nauczycielka, opiekunka koła „Chiropterek” w Szkole Podstawowej w Humniskach, prowadzącego czynną ochronę tych ssaków. Podczas tejże uroczystości pani Małgorzata została obdarowana ikoną *Madonna z nietoperzami* autorstwa Zdzisława Pękalskiego. Malarz stwierdził, że do ochrony tych zwierząt trzeba wprzeżyć wszelkie siły, również te nadprzyrodzone.

Od tego czasu Madonna z nietoperzami miała już kilka wizerunków autorstwa słynnego bieszczadnika. Nie tylko zdobiją one ludzkie mieszkania, ale też przywołują na pamięć nasze powinności względem „ptaków nocy”, boskich stworzeń pozostających pod opieką Bogurodzicy.

MATKA BOSKA JAGODNA

Opiekunka zbieraczy runa leśnego, ma w kilku rejonach naszego kraju swoich wyznawców i miejsca kultu. Jej wizerunki wiszą w ołtarzach świątyń i w leśnych kapliczkach.

Na Podkarpaciu najbardziej znana jest kapliczka stojąca w lesie w uroczysku Lichacze, zaledwie kilometr od trasy Sieniawa–Oleszyce, na skrzyżowaniu leśnych dróg w lasach Nadleśnictwa Jarosław. Drewniana świątynka, schowana w cieniu czterech wiekowych lip, w swym wnętrzu kryje kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, który miejscowi nazywają Matką Bożą Jagodną.



Matka Boża Jagodna z Lichaczy

Daleko stąd obecnie do ludzkich osiedli, ale w tym miejscu, zwanym kiedyś Horodysko, od wieków mieściły się osady a jeszcze w I połowie XX wieku była tu leśniczówka i osada leśna składająca się z kilku domostw. Dziś trudno już dojrzeć jej ślady, bo porasta je las. Nikt też dziś już pewnie nie dojdzie, jaka intencja przyświecała fundatorowi kaplicy, Teodorowi Myszkowskiemu, który był wówczas nadleśniczym w tutejszych dobrach. Mówi się, że kiedyś przejeżdżał tędy ksiądz do chorego z wiatykiem i konie, wyczuwając obecność wilków, poniosły i wywróciły sanie. Podobno wówczas, *aby wynagrodzić zniewęgę Panu Bogu*, postawiono kapliczkę.

Ludzie przybywający tu po raz pierwszy, mogą zaczerpnąć nieco wiedzy z wiszącej w jej wnętrzu tablicy, gdzie napis głosi:

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Za chwalebne Panowania Cesarza i Króla Franciszka Józefa I, Roku Pańskiego MCM 1900 w dniu Zielonych Świąt nastąpiło poświęcenie tejże kaplicy w dobrach Lichacze, należącej do Jaśnie wielmożnego Pana Edwarda Micewskiego, Pana na Tuczeupach, Marszałka powiatu jarosławskiego, pośła na Sejm Etc., Dziedzica chwalebnych cnót i działalności duszpasterskich znanego w całym kraju, za wskazaniem i kosztem Wielmożnego Pana Teodora Myszkowskiego, Nadleśniczego od pół wieku na Lichaczach, bez przerwy chwalebne obowiązki spełniającego, od wspomnianego Dziedzica w mnogich zasługach szczególnionego, człowieka nader zacnego, tudzież za współdziałaniem godnej małżonki jego Anieli, rzeczoną kaplicę własnymi funduszami sporządzono, dziś na chwałę bożą i użytek tutejszej ludności poświęcono i do użytku oddano. Jako obecni przy tej uroczystości świadkowie swym własnoręcznym podpisem stwierdzają: ks. Bazyli Paroszczak, J. Kamiński, S. Borkowski, J. Trębicki, M. Maczuga, J. Zalewski, W. Hemehel.

Jako ciekawostkę można podać fakt, że jeden z podpisanych Jan Trębicki, był synem powstańca styczniowego, który wraz z rodziną po ucieczce z Królestwa Polskiego, znajdował schronienie w leśniczówkach w dobrach hrabiów Zamojskich i Badenich. Wiadomo, że Jan Nepomucen Trębicki senior, pomiędzy rokiem około 1865 do roku 1876, był leśniczym w Maczugach-Surmaczówce, natomiast Jan Trębicki syn był leśniczym w Krzywej Pałce od 1865 do 1905 roku.

Kaplica przetrwała pierwszą wojnę, spełniała też swą funkcję w całym okresie międzywojennym, podczas okupacji zaś na stryżku dawała kryjówkę partyzantom różnych narodowości oraz prześladowanym Żydom. Po wojnie ukrywał się w niej Władysław Socha z Wiązownicy, partyzant

AK poszukiwany przez NKWD. Gdy w ramach operacji „Wisła” wysiedlono okoliczną ludność, Lichacze również opustoszały, a kapliczka w wyniku zalesień gruntów porolnych znalazła się w samym środku dużego kompleksu leśnego. Od tej pory mniej ludzi tu zaglądało...

Dopiero w latach 60. XX wieku drwale wykonujący prace pielęgnacyjne w lesie postanowili odnowić kaplicę. Żał im było, że Matka Boska w ołtarzyku nie ma solidnego dachu nad głową, więc wymienili przegniłe płatwie i krokwie, na cyrkularce u gajowego zrobili łaty i pokryli dach ceramiczną dachówką. Kapliczka po odmalowaniu nabrała wyglądu i wtedy poproszono proboszcza z Oleszyc, księdza Adolfa Maciąga o odprawienie w niej mszy przed ołtarzykiem Matki Boskiej w Lichaczach. Zgodził się od razu, wyznaczył nawet stałą datę dla mszy – pierwszą niedzielę lipca i powiedział, że będzie tego dnia obchodzone święto Matki Bożej Jagodnej, bowiem na przełomie czerwca i lipca zazwyczaj obficie owocuje tu borówka czarna jagoda. Na jej zbiór ściąga do lasu z całej okolicy wielu ludzi, którzy zawsze tu przystają, żeby się pomodlić.

W latach 70. XX wieku, gdy złamana wichurą lipowa gałąź uszkodziła dach, przykryto go modnym wówczas eternitem. Remont kaplicy nie uszedł jednak uwagi Służby Bezpieczeństwa, której agenci przyłapali pracownika leśnego Jana Wałczyka podczas remontu, zarzucając mu kradzież materiałów z lasu państwowego. Tłumaczył się, że ratuje zabytek, pokazując przy tym zniszczone przez czas i ludzi fragmenty świątynki. Po kilku przesłuchaniach sprawa ucichła, ale wkrótce zaczęło być głośno w okolicy o ślubach, których w leśnej kaplicy potajemnie udzielano funkcjonariuszom partyjnym i milicjantom. Podobno wiele takich ślubów złożono przed Matką Bożą Jagodną w latach 70. ubiegłego wieku. Wesela zazwyczaj odprawiano w stodole stojącej na odległej o kilkaset metrów polanie. Bywało też, że przywożono tu dzieci do chrztu.

W tym czasie, przez 20 lat pieczę nad leśnym sanktuarium sprawował miejscowy leśniczy Stanisław Rabczak, który czuwał też nad

organizacyjną stroną odpustów, odbywających się tu co roku w pierwszej niedzielę lipca. Zbudowana obok drewniana platforma pozwala na ustawienie ołtarza na zewnątrz i odprawianie mszy dla dużej liczby zgromadzonych wiernych. W 1999 roku wspólnym wysiłkiem leśników z Nadleśnictwa Oleszyce i Radymno (obecnie Jarosław) wykonano gruntowny remont więźby dachowej, wymieniono zgniłe podwaliny, odmalowano ściany, a obraz Matki Boskiej Lichackiej został poddany renowacji.

Ludność miejscowa przychodzi tu nie tylko w dniu odpustu. Ciągłe zatrzymują się przejezdni, grzybiarze i jagodziarze, zaglądają rowerzyści, korzystający z trasy rowerowej. O mnogości ludzkich problemów powierzonych Matce Bożej Jagodnej świadczą liczne wpisy do zeszytów prośb.

MATKA BOSKA JAGODNA

Matka Boska Jagodna, Panienska Maryja

Która owocnym, rodnym drzewom sprzyja,

Chodzi po sadzie kwitnącym i śpiewa,

Pocałunkami budząc w wiosnę drzewa.

Nocą wieśniaczki jej śpiew słyszą we śnie,

Więść, aby jagód nie jadły przedwcześnie,

Każdą jagodę z ust matce odjętą,

Da zmarłym dziatkom Panna w jagód święto.

Leopold Staff



Matka Boska Jagodna
według Zdzisława Pękalskiego

Staropolskie święto liturgiczne Matki Bożej Jagodnej przypada na 2 lipca i upamiętnia nawiedzenie świętej Elżbiety przez Maryję. Jego tradycja sięga 1253 roku, kiedy to święty Bonawentura wprowadził je do wszystkich wspólnot braci mniejszych, uważając za niezwykle ważne. Następnie papież Bonifacy IX wprowadził je w 1399 roku do liturgii powszechnej. Oficjalnie zostało ustanowione w 1441 roku i obchodzone właśnie od 2 lipca.

W dawnej Polsce uroczystość ta była dość popularna, zwłaszcza w puszczańskich okolicach, gdyż współgrała z przedchrześcijańskim świętem płodności. Legenda żyjąca wśród ludu głosiła, że brzemienna Maryja wędrowała samotnie 150 km poprzez góry i lasy, żywiąc się zrywaniem po drodze owocami leśnymi. Dlatego w niektórych okolicach kraju zrodziła się tradycja, żeby 2 lipca nie zrywać poziomek i jagód z lasu, a nawet agrestu, malin, wiśni i porzeczek w ogrodach, gdyż miały pozostać jako pożywienie dla wędrującej Maryi.

Matka Boża Jagodna jest patronką matek i kobiet brzemiennych. Wierząco też, że opiekuje się duszami zmarłych dzieci i w tym dniu zabiera je do nieba na poziomki. Echa tych wierzeń słychać w pieśni anonimowego autora:

Matko Boska Jagodna
To Ty dojrzewających jagód czerwień
Zanosisz w niebie dla dzieciaków
Którym kostucha życie przerwie
Nim da spróbować jagód smaku...



Fragment obrazu *Madonna z poziomką*
Muzeum Narodowe w Krakowie

Wizerunki Matki Boskiej Jagodnej z poziomką znaleźć można w krakowskim Muzeum Narodowym i w Muzeum Miejskim w Żywcu. Wiele ich było również na dawnych Kresach. Bardzo ciekawą historię ma obraz Matki Boskiej Jagodnej, który przez lata znajdował się w klasztorze Ojców Dominikanów w Latyczowie. Podczas wojny z bolszewikami w 1920 roku został wywieziony do Warszawy, po czym trafił do Łucka, ponieważ Latyczów znalazł się w granicach Rosji sowieckiej. Dla wiernych był duchowym wsparciem podczas krwawych nocy na Wołyniu. W roku 1945 wyemigrował do Lublina, gdzie pozostawał w kaplicy sióstr bezhabitowych. Od 2016 roku znalazł się w kościele pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej w Lublinie. Bardzo znany jest też obraz Matki Boskiej Jagodnej w Krasnobrodzie na Lubelszczyźnie, gdzie 2 lipca odbywa się uroczysty odpust.

Również współcześni twórcy sięgają do tego motywu. Widać go na kilku dziełach Zdzisława Pękalskiego, jak również w ikonach znakomitej ikonopisarki Agnieszki Zaguły, używającej bardzo często motywów przyrodniczych w malowanych wizerunkach świętych.



Matka Boska Jagodna według ikonopisarki Agnieszki Zaguły

MATKA BOŻA STUDZIENNA

PATRONKA SPRAGNIONYCH I POSZUKUJĄCYCH

To mało znany motyw maryjny pochodzący od wizerunku, który pewnej nocy w 1256 roku pojawić się miał na lustrze wody w jednej ze studni w Rzymie. Utrwalony został on w ikonografii, m.in. w ikonie Matki Boskiej Studziennej w Rzymie, jako Madonny spragnionych i spóźnionych. Oryginał obrazu pochodzi z rzymskiej szkoły z XVIII wieku. Patronka od dobrej wody, opiekunka spragnionych i poszukujących, była znana w różnych miejscach w Polsce, m.in. we Lwowie, gdzie potężna figura Bożej Rodzicielki stoi do dziś na Placu Mariackim. Wraz z otaczającą ją fontanną była niegdyś jednym z symboli tego polskiego miasta.



**Studnia z Matką Boską na placu
Mariackim w przedwojennym Lwowie
według zdjęcia na starej pocztówce**

Nie należy jednak mylić jej z Matką Bożą czczoną w sanktuarium w Studzienicznej koło Augustowa. Legenda głosi, że w czasach pogańskich istniało na terenie Studzienicznej miejsce kultu drzew, o czym miały świadczyć kilkusetletnie dęby. Początki zaś kultu maryjnego w okolicach Augustowa sięgają XVII wieku.

Nie wolno też mylić jej z Matką Boską Studziańską (Świętorodziną), przedstawioną na obrazie wraz z Józefem i Jezusem przy posiłku. Studzianna to miejscowość urokliwie położona w Lasach Spalskich, o bogatej leśnej historii. Napis na jednej z tablic w miejscowej bazylice głosi:

Dom ten jest słynny z życiodajnej krynicy studziennej – Wszelka nieprawość zostanie w niej utopiona. Dla strapionych – płynie tu fala potrójna, z nadmiarem. Ktokolwiek biegnie ku niej, wraca stąd radosny. To studnia przesłodkiego Jezusa, Maryi i Józefa. Niech obfitością ciekną te przedsionki dla nieszczęśliwego świata. Biegnijcie wszyscy: nieczyści, słabi, zmęczeni! Stąd serce, jakiegokolwiek jest ono, może czerpać wodę źródlaną.

Sanktuarium już od wieków słynie jako miejsce pielgrzymkowe, a Wespazjan Kochowski (1633–1700), zapomniany nieco poeta, w jednym ze swych wierszy pisał:

Sławny jest Loreet w sąsiedztwie Ankony,
Sławny Montserrat blisko Barcelony,
Aprykol, Halle, sławna Polska i owa jej Częstochowa,
Piękna w Sokalu, w Leżajsku cudowna,
Słynie dobrocią w Bochni niewymowna.
Chełm, Żyrowice, Skępe i Pajęczne,
Łaskie jej wdzięczne.
Jarosław, Tuchów, Troki, Myślenice,
Podkamień, Klewań, Zdiesz i Piotrowice.

(...)

Widząc cudownych miejsc w Polsce gromadę,
Z takiej przyczyny wprzód Studziannę kładę.

Zdzisław Pękalski, rodowity lwowianin, stworzył rzeźbiony wizerunek Matki Boskiej Studziennej, mający mu przypominać figurę na Placu Mariackim we Lwowie. Zapamiętał bowiem, że odbierała ona w jego mieście wielką cześć. W Hoczwi, gdzie zamieszkał po wojnie, postanowił przywrócić pamięć o Matce Bożej Studziennej i wyrzeźbił ją z małym Chrystusem na kolanach i z wiadrem wody u stóp. Dziś trwa ona na obudowie studni wydrążonej w pniu starej jodły, we wnęce przypominającej dziuplę. Czeka na spragnionych i poszukujących oraz błogosławi im.



Matka Boża Studzienna
według Zdzisława Pękalskiego

MATKA BOŻA LEŚNA



Leśna Madonna
Obraz na dawnej pocztówce

Wizerunki Madonny w leśnych kapliczkach nie są rzadkością, ale niektórym z nich lud nadał szczególny przydomek Matki Boskiej Leśnej. Kilka znanych jest w lasach Podkarpacia, a z każdym z nich wiąże się inna historia lub legenda.

MATKA BOŻA IDĄCA PRZEZ LAS Z BOROWCA

Kapliczka w Borowcu znajduje się w leśnictwie o tej samej nazwie na terenie Nadleśnictwa Kańczuga. Przez długie dziesięciolecia była ona przydomową świątynką dla mieszkańców leśniczówki i leśnej osady Borowiec, wchodzącej niegdyś w skład Klucza Pruchnickiego, a nazwanej tak od uroczyska leśnego na grzbiecie Kuców. Na jednej z jego grzbietowych polan zbudowano w XIX wieku leśniczówkę i osadę gajowego. W niej właśnie zamieszkiwał leśniczy Kurasiewicz, znany z wesołego usposobienia i kawałów, które robił nawet w dramatycznych okolicznościach. Dzięki temu, że zostawił po sobie sporo fotografii z lat międzywojennych, możemy poczuć tchnący z nich klimat tamtych czasów. Na jednym ze zdjęć leśniczy pozuje w towarzystwie dwóch pań przy leśnej kapliczce w Borowcu, która znajduje się zaledwie kilkaset metrów od ówczesnej leśniczówki.

Powstała w 1905 roku, o czym świadczy wyciosana data, odkryta podczas jednego z remontów. Jak wyglądało jej wnętrze na początku,



Cisza leśna

Obraz Piotra Stachewicza na przedwojennej pocztówce

nie wiemy. Natomiast stan tuż przed wojną dokumentuje zdjęcie z lat 30. ubiegłego wieku. Wiadomo też, że w czerwcu 1938 roku została ona odnowiona, a w jej ołtarzu zamontowano wizerunek Matki Bożej Idącej Przez Las. Jest to kopia słynnego obrazu Piotra Stachewicza, wykonana specjalnie do kapliczki w Borowcu na zamówienie leśniczego. Jako leśną ciekawostkę można podać fakt, że syn malarza Piotra Stachewicza też był wybitnym leśnikiem. Inżynier Roman Stachewicz zarządzał lasami hrabiego Karola Tarnowskiego z Chorzelowa, a od 1931 roku objął dyrekcję Lasów Tuszowskich w okolicy Mielca. Od 1939 roku pełnił funkcję kuratora masy spadkowej dóbr tuszowskich po Albinie Włodkowej.

Autorem kopii *ku chwale Maryji na Borowcu* był M. Z. Kamiński, zastępca notariusza ze Lwowa. Obraz przedstawia Matkę Bożą niosącą opatulone Dzieciątko na rękach, idącą przez leśną gęstwinę, w której drogę wskazuje jej maleńki aniołek. W tym wizerunku Maryja uważana jest za przewodniczkę dla błądzących po leśnych ostępach.



Pięknie opisano ten obraz w wierszu, którego autorem jest Janusz Marion-Mora, a napis „AVE MARYJA” na froncie kapliczki przypomina, na czyją cześć zbudowano ją w tej leśnej gęstwie.

Ave Maria

Obraz Adama Setkowicza na dawnej pocztówce przedstawiający Matkę Bożą z Dzieciątkiem idącą przez las

„AVE MARIA”

Drożyną leśną, którą świt
Promykiem jasnym złoci
Idzie Najświętsza Panna w bór
Śród brzóz i kęp paproci

Drzemie dokoła jeszcze las
W cichości stoją drzewa,
Jeszcze nie ożył tutaj świat
I nawet ptak nie śpiewa.

Ale na dróżce dzwonek drży,
Leci aniołek mały:
Budźcie się kwiaty, krople ros
Już na was pospadały.

Budź się gęstwino w zgodny chór,
Modlitwę zacznij swoją,
Bo Matka Boska idzie w bór
Gdzie twoje drzewa stoją

Gdzie zwartym murem pełnią straż
Pnie smukłe i olbrzymy
Kiedy upojna pełza woń,
Jak od kadzideł dymy.

Zaszemrał cicho w liściach wiatr,
Westchnienie w gąszczach kona...
A las modlitwę zaczął swą:
Ave Błogosławiona...

Janusz Marion-Mora



W latach powojennych opiekował się kapliczką leśniczy Stanisław Barszczak, który w tutejszych lasach przepracował 48 lat. Jednak z początkiem lat 90. Borowiec opustoszał. Nowy gospodarz lasu zamieszkał już w innym budynku w Woli Węgierskiej, stara zaś i walcząca się leśniczówka została rozebrana w 1999 roku. W tymże samym roku nowy leśniczy, Paweł Orzechowski doprowadził do remontu kapliczki. Wymieniono wówczas jej modrzewiowe podwaliny, które zastąpiono trwalszymi, dębowymi. Mocno nadszarpnięty zębem czasu obraz w ołtarzu poddano renowacji. Dziś opiekują się nią mieszkańcy Węgierki, latem co kilka dni przynosząc tu świeże kwiaty, sprzątając wnękę i wymiatając opadłe liście. I mimo że leśniczówka Borowiec już nie istnieje, miejsce to żyje nie tylko we wspomnieniach ludzi; przechodzą tędy miejscowi i turyści, przysiadają na ławce, by zanieść swe prośby do Leśnej Pani. W maju schodzą się tu ludzie z sąsiednich wiosek: Węgierki i Pruchnika, by śpiewać pieśni maryjne.

Przy kapliczce znajduje się kamień upamiętniający przedwcześnie zmarłego w 2007 roku Jerzego Hubickiego, nadleśniczego Nadleśnictwa Kańczuga.



Kapliczka w Borowcu

Zdjęcie archiwalne sprzed 1939 r. (po lewej) i współczesne (po prawej)

OPIEKUNKA LASU Z BALNICY



Kaplica Matki Bożej Opiekunki Lasu

Dawna wieś Balnica ciągnęła się prawie 5 kilometrów wzdłuż potoku i sięgała grzbietu Karpat a jednocześnie granicy ze Słowacją. Jeszcze w 1921 roku żyło tu 470 ludzi, istniała cerkiew, tartak i młyn. Wszystko skończyło się po wojnie, kiedy to całą ludność wywieziono, chaty niszczały lub zostały spalone, a ludzie wysiedleni w nieznane. Najciekawszym z pozostałych po nich śladów jest kapliczka z kamienia rzecznoego, stojąca w dolnej części dawnej wioski. Z jej powstaniem związana jest ciekawa legenda. Otóż zdarzyło się, że z Maniowa do Balnicy przechodził ślepy dziad, żebrzący po wioskach. Lato było wtedy wyjątkowo suche, stąd górskie potoki i studnie powysychały – trudno było o wodę do picia. Gdy zmęczony drogą żebrak usiadł w cieniu drzewa rosnącego tuż przy gościńcu, zdało mu się, że słyszy szmer wody. Poprosił przechodzącego drogą chłopca o zaczerpnięcie mu garnuszka płynu. Okazało się, że niewidomy dobrze słyszał – pomimo posuchy, przy balnickim gościńcu było źródło. Kiedy napił się wody i obmył nią twarz, niemal natychmiast odzyskał wzrok. Ludzie, którzy byli świadkami tego zdarzenia, rozgłosili rzecz po okolicy, po czym nieopodal źródła postawiono okazałą kapliczkę, wody

z niej zaś używali jako cudownego lekarstwa, szczególnie na wszelkie choroby oczu i przeciw urokom. Co roku w niedzielę zielonoświątkową odprawiano w niej nabożeństwo, w trakcie którego kapłan święcił źródło, a pobożni kmiecie pili cudowną wodę, obmywali nią twarz i chore miejsca, a także nalewali jej do flaszek i zanosili do swoich domów. Kaplica wraz ze źródłem była jednym z kilku w okolicy miejsc kultu religijnego dla wiernych obrządku grekokatolickiego. Okazjonalnie odprawiano w niej nabożeństwa odpustowe.

Niestety, po wysiedleniach ludności, kaplica popadła w ruinę i tylko wytrawni turyści znajdowali ją w leśnej głuszy. Dopiero w 1998 roku została odremontowana staraniem uczestników obozów prowadzonych przez członków Nieformalnej Grupy Kamieniarzy „Magurycz”. Wewnątrz jednak była pusta, jakby nieskończona. Wnęka ołtarzowa „wołała” o świętego, który mógłby wysłuchiwać prośb zaglądających tu turystów i leśników. Wreszcie jesienią 2007 roku leśnicy z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie ufundowali obraz Matki Bożej Opiekunki Lasu, autorstwa Zdzisława Pękalskiego. Wykonany na grubej desce z gruszy, przedstawia uśmiechniętą Opiekunkę Lasu z kilkoma ptaszkami spacerującymi po jej szacie. Znakomicie zrealizowany artystyczny zamysł sprawił, że obraz jest niepowtarzalny w swej urodzie. Zamontowany w ołtarzowej wnęcie, został poświęcony 23 października 2007 roku. W uroczystości wzięli udział duszpasterze leśników z całej Polski, którzy tu wyznaczyli sobie miejsce rekolekcyjnego spotkania, a także ksiądz Bogdan Kiszko, wikariusz parafii grekokatolickiej w Komańczy. Od tego momentu kapliczka w Balnicy zaczęła swe nowe życie; przywrócona do kultu stała się jednym z najciekawszych leśnych śladów wiary po dawnych mieszkańcach Bieszczadów.

MATKA BOŻA LEŚNA Z KOMAŃCZY

W bieszczadzkim lesie, nieopodal stacji kolejowej Komańcza-Letnisko, wśród jodłowego starodrzewu stoi figura Matki Boskiej. Nikt dziś nie pamięta, kiedy została postawiona. Najprawdopodobniej były to lata 20. ubiegłego stulecia.

Krążące wśród ludzi opowieści wspominają o drwalu z dalekiej Huculszczyzny, który ścinał tu drzewa, nocując w skleconym z jodłowych gałęzi szałasie. Podobno pewnej nocy przyśniła mu się Matka Boska i anioły, schodzące ku niemu po drabinie i wstępujące do nieba – zupełnie jak w starotestamentowym śnie Patriarchy Jakuba (Rodz. 28, 12–13). „Pani w bieli”, zbliżając się do jego ogniska, kazała mu pozostawić ślad tego wydarzenia. Drwal zbudował w tym miejscu kapliczkę z małą figurką Matki Bożej. Zapewne stała ona już w tym miejscu w latach 1927–1931, gdy budowany był klasztor Sióstr Nazaretanek w Komańczy.



Figurka Matki Bożej Leśnej w Komańczy

W tym czasie istniało tu również sanatorium dla pracowników kolejowych. Zdarzyło się, że jeden z jego kuracjuszy, podczas spaceru po lesie został ukąszony przez żmiję. Najbliższy lekarz był wówczas dopiero w Sanoku, więc pechowiec mógł swoje zdrowie polecić jedynie Bożej opiece. Jego modlitwy przy leśnej kapliczce zostały wysłuchane, opuchlizna wkrótce zeszła i kuracjusz przeżył ukąszenie. I być może to on ufundował większą

figurkę w miejsce niewielkiej „Białej Pani”. Przez lata była ona celem leśnych spacerów dla przyjeżdżających tu na wypoczynek ludzi.

Gdy przysłała wojna, w pobliskim klasztorze rozpanoszyli się Niemcy, lokując tu swój sztab i jednostkę zajmującą się przechwytywaniem kurierów idących na drugą stronę Karpat. Siostry nazaretanki mieszkały stłoczone w jednym skrzydle klasztoru, większość zaś parteru i piętra zajmowali okupanci. Na początku lat czterdziestych, w sylwestrowy wieczór, w ich ręce wpadł oficer Armii Krajowej zmierzający na Węgry. Niemcy chcieli w pierw jeńca natychmiast rozstrzelać, jeszcze przed Nowym Rokiem, ale wstawiła się za nim siostra Bernadetta, która świetnie mówiła po niemiecku i umiała leczyć ziołami, co dla okupantów miało tu duże znaczenie. Gdy prowadzili skatowanego więźnia przez dziedziniec, siostra szła akurat z miską jedzenia dla psa. Widząc głód w oczach mężczyzny skutego w kajdany, poprosiła, żeby pozwolono go nakarmić. *Niech umrze najedzony* – zdecydowali w końcu oprawcy. Siostry dały mu obfitą wieczerzę, więzień zjadł jedną miskę, potem drugą – na pewno najadł się do syta. Na noc zamknęli go skutego łańcuchami w jednej z klasztornych cel, a sami rozpoczęli huczne świętowanie nadchodzącego Nowego Roku. Siostry w tym czasie były w kaplicy i jak zawsze w tę noc modliły się. W końcu pijani żołnierze ułożyli się spać, a po jakimś czasie do kaplicy doszedł delikatny dźwięk żelaza; wyraźny brzęk łańcuchów krępujących nogi i ręce akowca. Potem drzwi wyjściowe lekko skrzypnęły i zapadła cisza. Siostry zatopiły się w modlitwie...

Nazajutrz Niemcy stwierdzili ucieczkę jeńca i rozpoczęli pościg; psy tropiące po przejściu około kilometra doprowadziły ich do figury Matki Boskiej Leśnej, dokąd doczołgał się skrępowany uciekinier i... zgubiły ślad. Mimo całotygodniowej obławy i poszukiwań, jeńca już nie schwytano. Dopiero po jakimś czasie do klasztoru dotarła wysłana z Węgier kartka pocztowa o treści: *Jestem, żyję, dziękuję siostram za wieczerzę.*

Być może to właśnie ten człowiek wrócił później do Komańczy i w tajemnicy przed ludźmi zbudował kamienny cokół dla figury Matki Boskiej Leśnej, jako wyraz wdzięczności za uratowanie go od prześladowców.

Tymczasem skończyła się wojna, ale na tym terenie jeszcze długo trwały walki z UPA [Ukraińska Powstańcza Armia, utworzona w 1942 roku formacja zbrojna ukraińskich nacjonalistów – przyp. red.]. Trzykrotnie banderowcy z płonącymi żagwiami podchodzili pod klasztor, by go podpalić. Kazali siostrom wyprowadzać się z budynku, te jednak stanowczo odmawiały. Podczas jednego z najść siostra Bernadetta, rozpoznawszy w napastnikach miejscowych ludzi, spytała: *Za co chcecie nas spalić, za to, że wam pomagałyśmy, że leczyłam wasze dzieci?* Banderowcy tym razem znów odeszli – klasztor ocalał, spalono jednak sanatorium kolejowe i kilka okolicznych willi.

Zakończeniu walk z UPA towarzyszyła tragedia ludności cywilnej, wysiedlonej z tych terenów. Bieszczady wyludniły się, ale Matka Boska Leśna wciąż stała na swym cokole w lesie. W roku 1955 zaczął to miejsce odwiedzać niecodzienny gość. Był nim ksiądz prymas Stefan Wyszyński, internowany w miejscowym klasztorze przez władzę komunistyczną. Zakres swobody, w tym prawo do spacerów po okolicy, ograniczała mu właśnie leśna kapliczka



**Prymas Wyszyński przy kapliczce
Matki Bożej Leśnej**

z Matką Boską. Do niej też przyszedł ze swoim ojcem, któremu pozwolono odwiedzić syna w 10-lecie otrzymania przez niego sakry biskupiej.

Wielu ludzi od tej pory chodziło błotnistą dróżką do figurki, stojącej w tzw. lesie kolejowym. W 2005 roku, przed obchodami 50. rocznicy przywiezienia Prymasa Wyszyńskiego do Komańczy, miejscowi leśnicy odwodnili i wyźwirowali dróżkę, przygotowali drewniane stopnie ułatwiające podejście. Dziś ścieżkę tę nazwano Dróżką Matki Bożej Leśnej. Często można na niej spotkać przyjezdnych i miejscowych spacerujących w modlitewnym skupieniu.



Figura Matki Bożej Leśnej i wota odwiedzających ją wiernych

MADONNA Z PUSZCZY ŁASKAMI SŁYNAĆCA

Tak brzmi oryginalny tytuł obrazu Matki Bożej z Ostrów Tuszowskich koło Mielca, które od lat stanowią ważny ośrodek kultury dla ludzi lasu. Z tym miejscem i z polowaniami w Ostrowach Tuszowskich sprzed lat związane są dwie legendy.

Pierwsza z nich mówi o historii powstania kościoła i cudownego obrazu Madonny z Puszczy. W czasach, gdy teren ten pokryty był pradawnym lasem modrzewiowym, polujący tu rycerz-myśliwy przysnął na kępie ostrężyny. We śnie objawiła mu się w wielkiej jasności Matka Boska, przekazując mu swą wolę: *Przysłał tu z Włoch i tu mi postawisz kościół*. Rycerz postanowił tę wolę wypełnić, jednak pojawiły się nieoczekiwane trudności. Konie nie chciały ciągnąć ściętych modrzewi i dopiero gdy ukręcono powrozy z młodej olszyny, a do wozów zaprzęgnięto woły, drewno zwieziono. Dawny kościół rzeczywiście zbudowany był z modrzewiowych bali, podobnie jak zabytkowa plebania. Dowodem na to może być fakt, iż w 1935 roku, gdy kopano staw, na plebańskiej łące odkryto liczne pnie modrzewiowe, które pod ziemią przetrwały przez całe wieki.

Druga z legend opowiada historię rycerza, który podczas polowania w dzień świąteczny ubił jelenia. Podczas patroszenia, krew ubitego



Obraz Madonny z Puszczy
tuż po koronacji w 2012 r.

zwierza oblała mu twarz, skutkiem czego natychmiast oślepl. Rycerz, żalując swego czynu, padł na ziemię, błagając o łaskę. Wówczas usłyszał głos: *Wygrzeb w piasku dołek i wodę, która wypłynie, obmyj swe oczy.* Gdy tylko wykonał polecenie, odzyskał wzrok, a źródółko od tego czasu było tu już nieprzerwanie.

Ostrowy Tuszowskie, zwane niegdyś Sława Góra, były już w I. połowie XVI wieku ważną wsią królewską, pełniącą w puszczy powinności o charakterze łowieckim. Istniał tutaj myśliwski dworek królewski, w którym mieszkał urzędnik króla – podkomorzy. Od niepamiętnych też czasów nad tą leśną krainą królowała Madonna z Puszczy z ostrowskiego kościoła. Wizerunek jest kopia rzymskiej Matki Bożej Śnieżnej z Bazyliki Santa



Sanktuarium Matki Bożej z Puszczy w Ostrowach Tuszowskich

Maria Maggiore. Tytuł „Śnieżna” nadano na pamiątkę śniegu, który spadł w lecie 356 roku w Rzymie. Polska kopia powstała w 1630 roku, o czym świadczy data umieszczona na obrazie. Natomiast o pochodzeniu wzorca mówi łaciński napis znajdujący się u dołu obrazu: *Madonna Maior de Urbe [...] a s. Luca Evang. depicta*. Według tradycji obraz ten to królewski dar polskich władców, którzy byli kolatorami kościoła aż po czasy rozbiorów.

Madonna z obrazu jest pełna uroku, ciepła i spokoju. Z wdziękiem trzyma Dzieciątka o ślicznej, łagodnej buzi i pięknych oczach. Z obrazu płynie niezwykle spokojny, przywodzący na myśl szum dostojnej kniei, świergot ptactwa i szept modlitw zanoszonych tu przez wieki...

Kult Maryi z sandomierskiej puszczy sięga przełomu XVII i XVIII wieku. Świadczą o tym liczne wota zgromadzone w świątyni, a także korony na wizerunku Matki Boskiej. W 1902 roku Madonna z Puszczy znalazła miejsce w nowym, murowanym kościele. A od lat trzydziestych XX wieku, dzięki proboszczowi parafii, księdzu Dominikowi Litwińskiemu nastąpiło odrodzenie kultu Leśnej Madonny.

W roku 2012 odbyła się uroczystość koronacji wizerunku, będąca usankcjonowaniem kultu, którym od lat cieszy się Królowa Puszczy Sandomierskiej. Dla ludzi lasu było to wielkie wydarzenie, tym bardziej, że od lat przybywają do stóp Ostrowskiej Pani. Pozostaje ona duchową patronką jako *Madonna pachnąca świerkami i cała w wiewiórkach* – jak pisał ksiądz Jan Twardowski.

Z kolei Jerzy Harasymowicz, poeta, który miał wykształcenie leśne, napisał poemat pt. *Leśna Madonna*, który bardzo wyraźnie nawiązuje do bieszczadzskich motywów. Być może któryś z wielu leśnych wizerunków Matki Boskiej dał pocie natchnienie do napisania tego wiersza?

LEŚNA MADONNA

(fragment wiersza z tomiku *Madonny polskie* wydane w 1969 roku)

Zarasta stroik
jałowcem
zarasta
w stroiku niewiasta

Piękna Madonna
leśna Madonna
ale gadać
nie skłonna

I tylko czarne
policzki
zza bukowych liści

(...)
A ze strony zachodu
gada po polsku
z kunami
w czerwonym listowiu

(...)
A dla mnie
to Madonna nocna
z włosami do
ziemi
gór i stodół
pilnująca

Czy może po prostu
ruskich zbójów
patronka



na której gwiazdy
przysiały konie
czy dębów narzeczona
z biodrami nagimi

Kto wie
tu przecie żadnych miastek
ledwie chmurek garstek
rudzieje węgierska cesta
pierzy się
Madonna Leśna

(...)
I tak tłumi
rzymskie wiary
jak pożar gałęziami
Bo to pogan
Zielona Matka
bo to jastrzębi
swatka

Rudzieje w niej
grzybnia grzechu

Korona
nad Beskid wyższa
i cisza
I to pewne
że ani Piotrowa
ani Nitry królowa
ani w złocie
z Kijowa
ale bukowa

Jerzy Harasymowicz





Matka Boża z nietoperzami to niezwykle oryginalne dzieło Zdzisława Pękalskiego

ŚWIĘCI „Z NATURY”

Poczet świętych z natury to zbiór postaci, których życie nawiązywało do spotkań z przyrodą w bardzo różnych aspektach. Przedstawiani są z leśnymi atrybutami, mimo że w ich życiu las nie odegrał istotnej roli lub wręcz nic z lasem nie mieli wspólnego. Uznałem jednak, że skoro święty jest przedstawiany na wizerunkach z sokołem, niedźwiedziem czy rojem pszczół, należy zaliczyć go w poczet leśnych świętych, czyli świętych „z natury”. Jeśli zaś wśród atrybutów pojawia się jeleni czy dzikie węże, warto, by brać leśna również o tym przeczytała, zwłaszcza że dotyczą świętych raczej mało znanych, a w tej książce nie mogło ich zabraknąć.



Leśna kapliczka – element naturalnego krajobrazu na dawnej pocztówce



Święty Konrad z Piacenzy

Niezwykła była historia **ŚWIĘTEGO KONRADA Z PIACENZY**, bogatego włoskiego szlachcica urodzonego w 1290 roku. Pewnego dnia, gdy polował – a myśliwstwo było jego wielką pasją – kazał podłożyć ogień w gęstych krzewach, by wypłoszyć kryjącą się tam zwierzynę. Niestety, ogień przerzucił się do lasów sąsiednich własności i strawił ogromny ich obszar. Poszkodowani zażądali od Konrada tak wysokiego odszkodowania, że ten musiał sprzedać całą swoją posiadłość. Uczynił to bez szemrania, resztę zaś życia spędził jako tercjarz w klasztorze Franciszkanów na Sycylii. Jest przykładem pokutnika, który ciężkimi wyrzeczeniami zmywa błędy lekkomyślności młodzieńczej, którą dziś określono by jako spowodowanie katastrofy ekologicznej.

Z kolei z **BŁOGOSŁAWIONYM SEBASTIANEM Z GUDIÑO** (Hiszpania), urodzonym w 1502 roku, związana jest „wilcza” historia o jego ciężkiej chorobie podczas morowego powietrza, które w XVI wieku nawiedziło Półwysep Iberyjski. Legenda mówi, że do leżącego w szopie na pastwisku, wijącego się w bólach od pękających ropni młodego pastucha Aleksandra podbiegł wilk, który liząc i wysysając jego rany, obgryzając *nabrzmiałości chorobliwe*, sprawił, że młodzieniec wyzdrowiał. Następnie, uzdrowiony w ten sposób wyemigrował do Meksyku, gdzie, karczując lasy i uprawiając rolę uczył tubylców, jak ciężką pracą zabezpieczyć się przed głodem.



Błogosławiony Sebastian

Mając 71 lat wstąpił do franciszkanów, pokornie naśladowując założyciela tego zakonu i przyjmując imię Sebastian. Zmarł w wieku 98 lat. Nazywany jest też Sebastianem de Aparicio, co w języku hiszpańskim znaczy Sebastian od Objawienia.

Niezwykła przygoda zmieniła też życie **ŚWIĘTEGO ALEKSEGO**, urodzonego na Wołyniu około 1330 roku. Jako młodzieniec lubił zabawiać się łowieniem ptaszków w lesie. Gdy pewnego razu zmęczony zasnął na mchu pod drzewem, usłyszał głos: *Po co daremnie trudzisz się łowieniem ptactwa, oto ja uczynię cię łowczym ludzi.* Gdy się zbudził, nikogo nie spostrzegł, ale zdarzenie to sprawiło, że wkrótce wstąpił do bazylianów, z czasem zostając arcybiskupem kijowskim i metropolitą Rusi.



Święty Aleksey



Do patronów ludzi lasu zaliczany jest też **ŚWIĘTY WINCENTY Z SARAGOSSY**, który około 304 roku poniósł śmierć męczeńską. Jak mówi podanie, jego zwęglonego i porzuconego w polu ciała pilnował kruk, który nie pozwalał rozszarpać go żarłocznemu ptactwu, a gdy zostało wrzucone do morza wypływało w stanie nienaruszonym. Po czym wzięli je chrześcijanie i pogrzebali z nabożeństwem. W wielu krajach niemieckich w średniowieczu obrali go swym patronem leśnicy i drwale.

Święty Wincenty z Saragossy

ŚWIĘTY MIKOŁAJ

OD WILKÓW

Zazwyczaj kojarzony jest z pogodnym starcem, który w zimowe wieczory zakrada się do ludzkich mieszkań przez okno lub komin i przynosi dzieciom prezenty. Takie wyobrażenia, które wielu z nas wyniosło z dzie-



ciństwa, zupełnie nie przystają do prawdziwego wizerunku świętego, który w czasach Cesarstwa Rzymskiego był przecież dostojnym biskupem Miry w starożytnej Licji (obecnie teren Turcji). Zasłynął cudami czynionymi jeszcze za życia. Na obrazach przedstawiany jest najczęściej jako starszek z brodą w szatach biskupich i pastorałem, jako atrybut zaś trzyma otwartą księgę, na której leżą trzy złote jabłka. Czasem tylko przedstawiany jest w wilkiem. Dzień jego śmierci, 6 grudnia, był niegdyś obchodzony w Polsce jako uroczyste święto. Dziś to wielkie święto dla dzieci oczekujących na prezenty mikołajkowe.

Co ciekawe, święty Mikołaj jest czczony zarówno przez prawosławnych, jak i przez chrześcijan na zachodzie, o czym świadczą liczne kościoły pod jego wezwaniem. W Krakowie pierwszy taki kościół powstał w 1229 roku, parafia zaś w roku 1327.

Święty Mikołaj jest patronem m.in. piekarzy, żeglarzy, mieszczan, ubogich, dzieci, uczniów, rolników, ale też panien na wydaniu, z czym wiąże się jedna z legend. Otóż Mikołaj, będąc bardzo majątnym człowiekiem, rozdawał swe dobra ubogim. Pewnego razu ponoć podrzucił swemu ubogiemu sąsiadowi trzy bryły złota, aby ten miał na posag dla córek. Ten szlachetny czyn zainspirował niegdyś księdza Piotra Skargę do założenia tzw. skrzynki świętego Mikołaja przy Bractwie Miłosierdzia, gdzie składano dary na posagi dla ubogich a cnotliwych panien, aby z biedy nie zeszyły na złą drogę. Fundusz na ten cel istniał jeszcze na początku XX wieku.

A jakie są związki Mikołaja z lasem i przyrodą? Na terenie Polski jest on kojarzony z wilkami, bowiem w naszej tradycji przyjęło się, że wilki są szczególnie groźne z początkiem zimy, stąd *święty Mikołaj odsyłał je do lasu*. Śladem tego związku jest kościół pod wezwaniem Świętego Mikołaja w nomen omen Wilczej koło Gliwic. U tego bowiem patrona dawni mieszkańcy wsi, nękani napadami wilczych watah na swój skromny dobytek, szukali obrony.

W ludowych wierzeniach święty Mikołaj miał mieć nad wilkami sporą władzę. Drapieżniki musiały „zdawać mu raport” z liczby zagryzionych zwierząt, miały też zakaz atakowania trzody należącej do wdów i sierot. W tradycji karpackiej przetrwały tzw. wilcze modlitewki kierowane do świętego Mikołaja. Zebrał je niegdyś słynny etnograf Franciszek Kotula i spisał. Większość z nich jest utrzymana w tym tonie:

Święty Mikołaju wyjm kluczyki z rajy! Zamknij paszczkę suce morowy i wilkowi leśnemu, żeby na bydłatku, ani na dzieciątku skórki nie zadrasnął (...)

O wilczej misji świętego Mikołaja tak pisze Maryan Gawalewicz:

Święty Mikołaj, co je w ryzach trzyma,
gdy spadną śniegi i nadejdzie zima,
ich dziką hordę na części rozbija,
aby za Jego wyłącznym nakazem
na ludzkie dobro nie spadały razem;
więc mają sobie działy wyznaczone
i każdy idzie tylko w swoją stronę,
gdzie mu wyznaczył Święty legowisko,
od ludzi z dala, od siebie nie blisko.

W tradycji ludowej przestrzegano też pilnie, by nie prząść wełny na Mikołaja ani na Gromniczną, kiedy się wilki snują zgrajami licznymi, bo łatwo im wówczas w nici się zaplątać i będzie potem taki wilk trzymał się zagrody i przez rok cały w niej szkody wyrządzał.

Wśród Łemków w Beskidzie Niskim był zwyczaj przynoszenia w dniu 6 grudnia na nabożeństwo do cerkwi ofiary w postaci chleba, koguta czy kury. U Pogórzan ofiary składane księdzu w tym dniu nazywano „wilkami”. Ponieważ najczęściej były to jajka, zwyczaj ten przetrwał w przysłowiu *Na świętego Mikołaja, kura znosi dwa jaja*.

Święty jest również patronem pasterzy i bydła, dlatego w ludowej tradycji zachowały się wezwania modlitewne, często były to krótkie śpiewki, podobne do wspomnianej już *Święty Mikołaju, weź kluczyki z raju...* Tego typu modlitewki śpiewane spotykano często wśród Lasowiaków zamieszkujących teren Puszczy Sandomierskiej.

Świętego Mikołaja przedstawiano na różne sposoby. Jeden z ciekawszych wizerunków znajduje się w kaplicy w miejscowości Kolonia-Kryłów koło Hrubieszowa, nieopodal granicy z Ukrainą w tzw. Wilczym Uroczysku. Można tu oglądać figurę świętego Mikołaja w towarzystwie... wilka. Miejsce to czczone jest zarówno przez katolików, jak i grekokatolików

i wyznawców prawosławia. Legenda mówi, że tysiąc lat temu na tymże wzgórzu oddawano cześć słowiańskiemu bogu zmarłych i opiekunowi bydła – Welesowi, często przedstawianemu pod postacią wilka lub wilkołaka. Po nastaniu chrześcijaństwa święty Mikołaj przejął funkcję pogańskiego bóstwa i dla niego zbudowano kaplicę. Przez wieki opiekowali się nią ojcowie reformaci z klasztoru w Kryłowie, który istniał tu do czasu kasaty w XIX wieku. W ten oto sprytny sposób doprowadzili oni do zaniku niechrześcijańskiego kultu wśród miejscowej ludności.

Z kaplicą związane są legendy, m.in. o miejscowym dziedzicu, który cudownie przeżywszy napad wilków, ufundował stojące tu do dziś wotum. Otoczenie pomnikowych dębów wciąż przywodzi na myśl dawny święty gaj. Do bijącego w pobliżu źródła przybywają pielgrzymi, zanosząc modły do Mikołaja, ale też głaszcząc wilka, któremu pogańskim zwyczajem przypisuje się wielką moc. Miejscowa tradycja mówi, że bezpłodne kobiety, modlące się w sanktuarium o dar dziecka, powinny nie tylko obmyć się w źródle, ale również usiąść nago na wilku i pogłaskać go, wypowiadając swoją prośbę.

Piękny obraz świętego Mikołaja namalował przed laty Piotr Stachiewicz w ramach cyklu „Rok Boży”. Przedstawia on świętego jako biskupa wskazującego wilczej watasze kierunek, a więc odsyłającego wilki na zimę do lasu. Podpis pod dedykowanym na grudzień obrazem Stachiewicza brzmi: *Św. Mikołaj sejm wilczy zbiera.*



Święty Mikołaj

Obraz *Grudzień* Piotra Stachiewicza
z cyklu „Rok Boży”

Wizerunki świętego Mikołaja można spotkać we wszystkich cerkwiach, bowiem dla wyznawców obrządku wschodniego to jeden z najmocniejszych patronów. Dziś możemy je podziwiać najczęściej w Beskidzie Niskim, zarówno w cerkiewnych ikonostasach, jak też w samotnych kapliczkach „pilnujących” opuszczonych wsi. Pewnie taki kamienny święty nieraz spotka się z wilczą watahą, ale do lasu już odsyłać jej nie musi – najczęściej takie kapliczki stoją dziś w gąszczu, bowiem las zajął tereny wielu łemkowskich wsi. Tęsknie śpiewał o tym Andrzej Wierzbicki, autor piosenki *Ballada o św. Mikołaju*.

W rozstrzelanej chacie
Rozpaliłem ogień
Z rozwalonych pieców
Pieśni wyniosłem węgle.
Naciągnąłem na drzazgi gontów
Błękitną płachtę nieba,
Będę malować od nowa wioskę w dolinie.

Święty Mikołaju, opowiedz, jak tu było
Jakie pieśni śpiewano,
Gdzie się pasły konie.
A on nie chce gadać
Ze mną po polsku.
Z wypalonych źrenic
Tylko deszcze płyną.
Hej ślepcze,
Nauczę twoje dziecko po łemkowsku.
Będziecie razem żebrać
W malowanych wioskach.

Mikołaj z Miry jest w dużej mierze wytworem legendy hagiograficznej. Stąd różne wersje jego żywota. Pojawiają się nawet hipotezy, że jego

pierwowzorem był syberyjski szaman, który przywędrował z Rosji, a dopiero późniejsza tradycja zastąpiła go świętym biskupem. W dawnych czasach, szamani w okresie zimy, podróżując saniami zaprzęgniętymi w renifery, odwiedzali ludzkie siedziby, przywożąc pełne wory suszonych grzybów. Ponoć i choinka ma coś z szamańskich tradycji z czasów pogańskich, kiedy to suszone grzyby wieszano na sosnach i świerkach. Jeszcze do dziś wiele choinkowych ozdób wzorowanych jest na czerwonych muchomorach. Nie dziwi zatem, że można też spotkać wizerunek świętego Mikołaja z muchomorami, jako nawiązaniem do tej legendy.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ Z ADAMÓWKI

W Adamówce koło Sieniawy, niegdyś małej wioski otoczonej lasami, położonej z dala od głównych traktów na Podkarpaciu, żywa jest legenda o cieśli Mikołaju, który pracował w pobliskim dworze. Niestety, żądza zdobycia bogactw owładnęła nim tak bardzo, że źle sypiał, chodził nerwowo i zamyślony, wieczorami znikał z domu i spotykał się w lesie z dziwnymi ludźmi. W końcu przystał do bandy zbójców, a jego żona Anastazja z dzieckiem wyjechała z tej okolicy. Słuch o cieśli zaginął.

Gdy po kilku latach w osadzie zjawił się żebrak z długą brodą, nędznie przyodziany i rozpytywał o Anastazję i jej syna, nikt nie zdołał udzielić mu informacji. Tym żebrakiem był dawny cieśla Mikołaj, który nawrócony już, wędrował od wioski do wioski, przez lasy i pola i szukał swojej ukochanej żony i synka. Szukał ich zwłaszcza tam, gdzie największe lasy, bo wiedział, że umiała leczyć ziołami, więc w nich mogłaby znaleźć zajęcie.

Po trzech latach daremnych poszukiwań, dotarł do rodzinnej Adamówki. Tam zrabowane skarby zakopał w lesie, a utrzymywał się z tego, co zarobił. Przed zimą miejscowi wieśniacy pomogli mu wybudować w lesie między Adamówką a osadą Majdan małą chatkę, w której zamieszkał.



Mikołaj od wilków
Ikona Agnieszki Zaguły ze zbiorów autora

W wolnych chwilach robił koszyki i stołki, czasem małe rzeźby, które sprzedawał po okolicznych wioskach. Najczęściej w zamian otrzymywał coś do jedzenia.

Wreszcie, dręczony wyrzutami sumienia i chęcią odkupienia win, postanowił się wyspowiadać i poprosić księdza o pokutę i radę. Najbliższy kościółek był wybudowany w osadzie Majdan na leśnej polanie. Tu ksiądz wysłuchał spowiedzi, a za pokutę kazał mu wybudować kapliczkę w leśnej głuszy i wyrzeźbić figurkę świętego Mikołaja, jego imiennika, który miałby opiekować się ubogimi i pomagać im w potrzebie.

Jakiś czas później, dokładnie na 6 grudnia, kapliczka z rzeźbą świętego Mikołaja stała już gotowa, a cieśla Mikołaj niepostrzeżenie pomagał ludziom w potrzebie. Zostawiał woreczek ze złotymi monetami na progu, za węglem lub za obrazem. Przywracał ludziom radość i nadzieję, często ratował im życie. Nikt nie wiedział, komu to zawdzięcza, ale dziejące się „małe cuda” ludzie kojarzyli z figurką świętego Mikołaja i uwierzyli, że to on wyprasza szczególne łaski u Boga i pomaga w potrzebie. Modlili się przed kapliczką żarliwie, przystrajali ją i dziękowali Bogu i świętemu za otrzymane dary.

Mijały lata, a kapliczka świętego Mikołaja, odnawiana przez kolejne pokolenia, strzegła wioskę przed niebezpieczeństwami, nieszczęściami i katakлизmami. Tak jest do dziś; święty Mikołaj i dziad Mikołaj – legendarny budowniczy kapliczki – przekazują odwieczną prawdę, że ludzka dobroć, szlachetność i miłość czynią prawdziwe cuda – czytamy w legendzie autorstwa Ewy Musiorskiej.



ŚWIĘTY MAKLOWIUSZ Z ALETH



Święty Maklon

Rycina z książeczki *Miłość macierzyńska u zwierząt z ilustracjami* z 1902 r.

mysikrólika (w oryginale pisano wówczas o tym ptaszku „królik”). Ucieszony pustelnik podziękował Bogu modlitwą, a habit pozostawił na drzewie. Wkrótce ptak złożył tam kolejne sześć jajek i wysiadywał je, z sukcesem wyprowadzając lęg.

Niełatwo było trafić na tego świętego, bowiem „ukrywa się” w literaturze pod imionami Machutus, Malo, Maclovius, Maclou, Mac’h Low czy w końcu Maklowiusz. Natomiast w starej książeczce dla dzieci pt. *Miłość macierzyńska u zwierząt z ilustracjami* znalazłem ładną opowieść o tym, jak święty Maklon czy Maklowiusz, uprawiając ziemię poczuł gorąco, więc zrzucił swój habit, przewieszając go przez dębową gałąź, po czym kontynuował pracę. Jednak gdy zrobił się wieczór, odłożył łopatę i sięgnął po okrycie. Zauważył wówczas, że w kapturze jest ptasie jajko, złożone tam przez

Maklowiusz urodził się w Gwent w Walii, a ochrzczony przez świętego Brendana, został jego duchowym uczniem w walijskim opactwie Llancarfan. Gdy święty Brendan wyruszył w swoją podróż w poszukiwaniu Błogosławionej Wyspy, jaką ukazał mu we śnie anioł, zabrał ze sobą

kilku mnichów, w tym i Maklowiusza. Po siedmiu latach żeglugi wylądowali na Cezembre nieopodal Aleth (Saint-Servan) na północnym wybrzeżu Bretanii (tzw. Szmaragdowe Wybrzeże) u wylotu rzeki Rance. Tam Maklowiusz został uczniem świętobliwego opata i pustelnika Aarona. Pomagał mu w pracy misyjnej, a po jego śmierci w 544 roku został pierwszym biskupem Aleth. Klasztor, który tam rozbudował, dał początek miastu, noszącemu dziś nazwę Saint-Malo, od imienia owego zakonika. Święty Maklowiusz jest oczywiście uważany za patrona miasta, jak również świniopasów i hodowców świń. Dlaczego nie ornitologów?

Z innych opowieści o świętym Maklonie warto przytoczyć tę z czasów jego pustelniczego życia. Kiedyś ofiarowano mu osiołka, aby pomagał mu w noszeniu drewna na opał, które święty zbierał po lesie. Niestety, zdarzyło się, że wilk zjadł towarzysza. Pustelnik mocno się zdenerwował i nakazał wilkowi wykonywać pracę zwierzęcia pociągowego. I tak ponoć codziennie



Rycina w średniowiecznym *Speculum historiale* przedstawiająca pracę misyjną Maklowiusza z Aleth

o określonej porze wilk przychodził do świętego Maklona i zwoził na swym grzbiecie do pustelni drewno, które eremita zebrał w lesie.

Jeszcze inne zdarzenie żyjące w przekazach dotyczy spotkania Maklona z pasącym świnie chłopcem, który rozpaczał po stracie jednego ze zwierząt. Bał się kary ze strony swego pana. Święty, by pocieszyć chłopca, podszedł do martwej świnki i trąciwszy ją swym kijem ożywił. Chyba jednak nie tyle o życie prosiaka mu chodziło, co o dobro pastucha, stąd zapewne jest także patronem świniopasów.



Saint-Malo w Bretanii

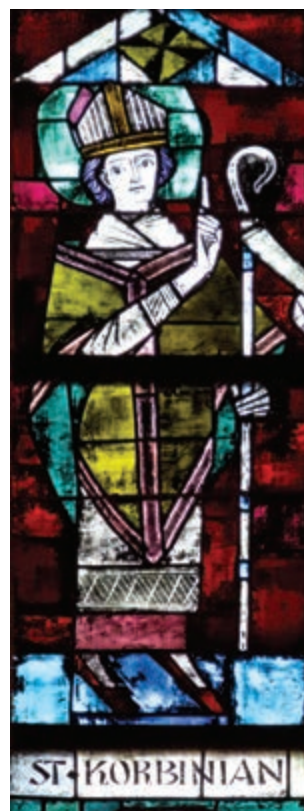
ŚWIĘTY KORBINIAN

OD NIEDŹWIEDZI

Urodził się w 680 roku, a swe dość rzadkie imię zawdzięczał matce celtyckiego pochodzenia, Corbianie. Już mając 22 lata zbudował sobie nieopodal rodzinnego domu, obok niewielkiej kaplicy, własną celę, w której zamieszkał, oddając się życiu pustelnika. Tu zapewne kontakt z dzikim zwierzem był codziennością.

Wprawdzie nie został nigdy niedźwiednikiem, lecz biskupem we Fryzynie w Bawarii, ale na wizerunkach często pojawia się właśnie z kudłatym drapieżnikiem. Wszystko za sprawą legendy, która mówi, że Korbinian, jeszcze jako pustelnik, zdążając do Rzymu, przekraczał Alpy, gdzie zaatakował go niedźwiedź i rozerwał na strzępy muły, niosące jego dobytek. Mający już wówczas wielką moc, Korbinian nakazał drapieżnemu zwierzęciu dźwigać cały swój ciężki bagaż aż do Rzymu. Musiało być to wielkie wydarzenie w Świętym Mieście, skoro zostało zapamiętane, a przecież miało miejsce około 710 roku. Wówczas też pustelnik spotkał się z papieżem Konstantynem, który nakłonił go do działalności misyjnej i wyświęciwszy na biskupa, odesłał z powrotem do Francji.

Święty Korbinian na witrażu
w katedrze w Monachium



Dopiero na prośbę bawarskiego księcia Grimoalda, Korbinian osiadł we Fryzyndze jako pierwszy biskup tamtejszej diecezji. Rozwinął tu działalność duszpasterską i bezwzględnie zwalczał pogaństwo. Niestety, z uwagi na swoje nieprzejednane stanowisko w kwestiach zasad wiary, w obawie o swoje życie musiał uciekać. Udał się do Caines, gdzie przed laty, podczas podróży do Rzymu, założył niewielki klasztor. Gdy zmarł, pochowano go w południowym Tyrolu, a 20 listopada 765 roku doczesne szczątki przeniesiono do Fryzyngi, gdzie od ludu odbierał już cześć należną świętym.



Obraz przedstawiający świętego Korbiniana z niedźwiedziem

W Starej Pinakotece w Monachium znajdują się skrzydła ołtarzowe dawnego ołtarza głównego kościoła klasztorowego w Weihenstephan, przedstawiające scenę cudu z niedźwiedziem oraz moment śmierci Korbiniana. O jego kulcie w Bawarii dobitnie świadczy fakt, że papież Benedykt XVI, gdy był biskupem w Monachium w swoim herbie miał niedźwiedzia, który później znalazł się także w jego herbie papieskim. No i poza tym sama nazwa Bawaria kojarzona jest z niedźwiedziem (niem. *Bär*). I choć tego drapieżcy w Bawarii dziś nie uświadczy, to spotkać go można w tysiącach motywów, również na pomnikach.

ŚWIĘTA AGNIESZKA

OD SKOWRONKÓW

Życie tej rzymianki było krótkie, śmierć zaś straszna i męczeńska. Ale jest często przedstawiana na idyllicznych obrazkach, jako radosna dziewczyna wypuszczająca z ręki skowronka.

Przysła na świat około 291 roku w za-
możnej rodzinie. Od wczesnego dzieciń-
stwa wyróżniała się wielką urodą, ale jako
dziesięcioletnia dziewczynka złożyła ślub
dozgonnej czystości, dlatego odmówi-
ła wyjścia za mąż za syna prefekta rzym-
skiego Symfroniusza. Gdy wyszło na jaw,
że jest chrześcijanką, Symfroniusz postawił
ją przed sądem, mając nadzieję, że w ten
sposób złamie 13-latkę w jej postanowie-
niu. Tymczasem nawet rozłożone przed nią
narzędzia tortur i groźba okrutnej śmier-
ci nie zrobiły na niej wrażenia. Ponieważ
w starożytnym Rzymie nie można było
skazać na śmierć dziewicy, została za-
wleczona do domu rozpusty. Gdy zdarto
z niej szaty okazało się, że nagle jej bujne
włosy okryły ją całą, jak suknią. Na miej-
scu hańby święta Agnieszka jaśniała tak
wielką światłością, że nikt z rozpustników
nie śmiał się do niej przybliżyć. Tylko syn



Symfroniusza odważył się dotknąć anielskiej dziewczyny. Wtedy spadła nań kara Boża – padł jak rażony piorunem na ziemię. Tu zdarzył się kolejny cud, bowiem gdy Agnieszka wzniosła ręce ku niebu w modlitwie, wróciło mu życie.

Nie uchroniło to jednak dziewczyny przed srogim wyrokiem – sąd skazał ją na śmierć przez spalenie. Zbudowano stos z drewna, złożono na nim świętą Agnieszkę, rozniecono ogień i stał się kolejny cud – płomienie rozstały się, nawet nie dotykając skazanej, po czym zgasły. Sędzia Aspazjusz wydał wtedy rozkaz ścięcia jej głowy. Gdy kat się wahał, sama święta poprosiła, by to zrobił. Jej ostatnie słowa ponoć brzmiały:

Nech zginie to ciało, które oczom podobać się może; niech ten, który mnie ukochał, posiędzie mnie na zawsze.

Jak zapisano, *jej dusza 21 stycznia 304 roku wzniosła się ku niebu, uwieńczona podwójną chwałą: czystości i męczeństwa.*

Męczeńska śmierć świętej Agnieszki była wydarzeniem niezwykłym. Pisali o niej święci: Hieronim, Ambroży, papież Damazy, papież Grzegorz I Wielki oraz wielu innych. Od początku kultu należała ona do najbardziej znanych świętych w Kościele. Jest często przedstawiana przez artystów z barankiem, gdyż łacińskie imię Agnes wywodzi się zapewne od słowa agnus, oznaczającego „baranek”. Natomiast samo imię może pochodzić też z greckiego: *hagne* – „czysta”, „dziewicza”, „nieskalana”.

Święta Agnieszka rzymianka jest patronką ogrodników, młodych par, zaręczonych, ofiar gwałtu, dziewic i harcerzy. Jej atrybuty to baranek z nimbem i gołębie – symbole czystości i niewinności;

W Polsce święta Agnieszka znana jest przede wszystkim z ludowych przysłów nawiązujących do daty jej męczeńskiej śmierci 21 stycznia i obserwacji przyrodniczo-pogodowych:

Agnieszka łaskawa puszcza skowronka z rękawa.

Święta Agnieszka wypuszcza skowronka z mieszka.

Agnieszka łaskawa, wkrótce w polu zabawa.

Agnieszka nielusa [ospała], jeszcze zimie pokusa.

Gdy przyjdzie święta Agnieszka, przebija lód ogonem pliszka.

Jeśli na Agnieszkę pochmurno, to o len nietrudno, a jeśli jasno, to o len ciasno.

Na świętą Agnieszkę wychodzi woda na ścieżkę.

Ale można też znaleźć przekorne w swej treści przysłowia:

Skromna jak święta Agnieszka, a diabeł w niej mieszka.

Dobra Agnieszka, kto z nią nie mieszka.

Bardzo znanym wizerunkiem świętej Agnieszki jest obraz Piotra Stachewicza *Święta Agnieszka łaskawa*, w cyklu „Rok Boży”, dedykowany na kwiecień. Właśnie w tym miesiącu wyprowadzają swe pierwsze lęgi skowronki, które przylatują do nas już w lutym, zakładając gniazda w oziminach.



Święta Agnieszka

Obraz Piotra Stachewicza
Kwiecień z cyklu „Rok Boży”

Jednak trochę trudno jest mi zrozumieć przysłowie *Gdy przyjdzie święta Agnieszka, przebija lód ogonem pliszka*, bo pliszki przylatują do nas w marcu, a więc długo po imieninach Agnieszki. Rzecz najprawdopodobniej w tym, że lud zauważył prawidłowość, iż od 21 stycznia dni stają się dużo dłuższe, jaśniejsze i zazwyczaj przychodzi ocieplenie. Warto wtedy rozejrzeć się po okolicy, bo mogą pojawić się jakieś oznaki wiosny. Ludzie kiedyś wierzyli, że jest to czas, kiedy wracają już pliszki zza morza. Tak naprawdę zimują one w południowej Europie i za żadne morze się nie wybierają. Zamiast pliszek łatwiej wypatrzyć wówczas stada zięb, tzw. jerów, które zalatują do nas z północy w poszukiwaniu bukwi, a gdy gruba warstwa śniegu zakryje dno lasu, zagląдают do ogrodów w poszukiwaniu owoców głogu, jarzębiny czy berberysu.



Reprodukcja obrazu
José de Ribera *Święta Agnieszka*

ŚWIĘTY BERNARD

OD PSZCZÓŁ I DRZEW SZANOWANIA

Bernard z Clairvaux, ale także Bernard de Fontaine (1090–1153), to zakonnik cysterski, Doktor Kościoła, filozof, uczyony, wpływowy teolog od XII wieku, zwany Doktorem Miodopłynnym (łac. *Doktor Mellifluus*), twórca spekulatywnej [opartej na myśleniu abstrakcyjnym, oderwanej od rzeczywistości – przyp. red.] mistyki, a nawet arcybiskup Mediolanu. Miano Doktora Miodopłynnego zyskał dzięki charakterowi swych homilii, którymi potrafił porywać słuchaczy oraz pięknego stylu i głębokiej treści jego dzieł, w których ukazywał słodycz Boga, wiary i życia nad-



Święty Bernard

Witraż w kościele w Niemczech

przyrodzonego. Zdarzało się nawet, że matki odwodziły swych synów od słuchania Bernarda, bojąc się, by poruszeni jego kazaniem nie zechcieli wstąpić do cystersów. Takie wypadki zdarzały się bowiem często.

W ikonografii znany jest motyw *Lactatio Bernardi*, związany z legendą o świętym Bernardzie, według której podczas modlitwy objawiła mu się Maryja, a z jej piersi wypłynęło mleko. Z kolei Francisco Goya przedstawił go jako uzdrowiciela na obrazie *Święty Bernard z Clairvaux* z 1787 roku.

Miłośnikom przyrody powinny być znane myśli świętego Bernarda spisane w listach do brata Mordacha; daje on w nich pogląd na naturę jako otwartą księgę, z której można czytać znaki i ślady zostawione przez Boga.

(...) ty bracie, o którym słyszy się, że rozczytujesz się w prorokach, przyznaj, czy rozumiesz to, co czytasz? Zawierz memu doświadczeniu: nieco więcej znajdziesz w lasach aniżeli w księgach. Drzewa i głązy nauczą cię tego, czego nie zdołasz usłyszeć od magistrów. Czy nie sądzisz, że ze skały możesz wydobyć dla siebie słodycz miodu, a olejek z najtwardszej opoki? Azali z gór nie wynika słodycz, z pagórów nie spływa mleko z miodem a doliny nie obfitują w zboża? (...)

– czytamy w jednym z listów (Epistola 106. Dilectosuo Henrico Murdach. S. Bernardi opera. Paryż 1719. T. I. s. 110). Słowa te często pojawiają się jako motto w kwestiach dotyczących ochrony przyrody.

Święty Bernard jest jednym z patronów pszczelarzy, jak również orędownikiem od klęsk żywiołowych i sztormów. Wśród jego atrybutów znaleźć można m.in. księgę, krzyż opacki, krucyfiks, Matkę Bożą z Dzieciątkiem, narzędzia Męki Pańskiej, pióro pisarskie, różaniec, trzy infuły u stóp, ale także rój pszczeli i ul.

Co ciekawe, jest czczony przez wiernych Kościoła katolickiego, anglikańskiego i ewangelickiego. Kanonizowany już w 1174 roku przez papieża Aleksandra III.



Święty Bernard z Clairvaux
Autor Francisco Goya

ŚWIĘTY IDZI

OD JELENI

Francuski opat i eremita pochodzący z Galii, żyjący w X wieku, czczony przez wiernych Kościoła katolickiego i prawosławnego. Jest także jednym z Czternastu Świętych Wspomożycieli. Życiorys Idziego to w dużej mierze jakby „zapożyczone” epizody z żywotów innych świętych. Ale jeden motyw jest autentyczny i dotyczy jelenia, a w zasadzie łani.

Idzi jako młodzieniec zasłynął z cudownych uzdrowień. Gdy dorósł, rozdał swój majątek ubogim, a sam udał się w podróż morską do Marsylii. Prowadził życie pustelnicze w dolinie rzeki Gardo, dopływu Rodanu, gdzie istniała mała wspólnota eremitów. Ponieważ i tam przybyła za nim sława cudów, przed którą uciekł, postanowił poszukać miejsca jeszcze bardziej dzikiego i samotnego niż ujście Rodanu. Porzucił więc towarzyszy i udał się w głąb lasu, gdzie ukrył się w jaskini i przez kilka lat żył zatopiony w modlitwie, zapomniany przez ludzi. Żywił się owocami leśnymi, korzonkami i mlekiem łani, która go codziennie odwiedzała.

Tam właśnie miało miejsce słynne zdarzenie związane ze świętym Idzim: polujący w pobliżu król Gotów Flavius, w pogoni



za uciekającą przed łowcami łanią, odkrył jaskinię, w której zobaczył słynnego pustelnika. W jego dłoni tkwiła strzała wypuszczona z królewskiego łuku.

Król pędził łanią długi czas nieznużenie, a szczekanie psów oznajmiło mu kryjówkę, gdzie się schroniła. Poszedł za ich głosem, zobaczył ją w jaskini u stóp pustelnika. Teraz dowiedział się, że była ona lat kilka żywicielką św. Idziego.

– czytamy w żywotach świętych sprzed lat. Król postanowił w tym miejscu ufundować klasztor, namawiając Idziego, by ten zgodził się być jego pierwszym opatem. Święty najpierw się opierał, ale w końcu przystał na tę propozycję i energicznie zabrał się do budowy klasztoru. Przyjął też święcenia kapłańskie i został pierwszym opatem. Wkrótce sława cudów dokonywanych przez świętego Idziego dotarła do króla Franków Karola, który zaprosił go do siebie. Do spotkania doszło w Orleanie.

Idzi zmarł w opinii świętości 1 września 725 roku, stąd jego wspomnienie wypada zawsze na początku roku szkolnego. Jego kult zaczął się szerzyć bardzo wcześnie i już w średniowieczu istniały romańskie świątynie



Fragment obrazu *Święty Idzi i łania*

nie pod jego wezwaniem, także w Polsce, m.in. w Krakowie, we Wrocławiu, w Krobi, w Inowłodzu, w Tarczku. Relikwie świętego Idziego znajdują się od XVI wieku w krakowskiej katedrze i inowłodzkim kościele.

Święty Idzi wzywany jest w razie bezpłodności i chorób psychicznych. Jest patronem m.in. karmiących matek, rybaków, myśliwych, pasterzy, handlarzy końmi, łuczników, żebraków i ludzi zbłąkanych.

W ikonografii przedstawiany w habicie zakonnym, często w jaskini lub na jej tle, z łanią i z ręką przebitą strzałą, czasem też z książką i laską pasterską w dłoni.

W Czechach legendę o świętym Idzim przeniesiono na świętego **PROKOPA Z SAZAWY** (około 1000–1053), który był kapłanem diecezjalnym, żonatym, zgodnie z obyczajem panującym wówczas nie tylko w Czechach. Związany był Prokop z tzw. liturgią słowiańską, zaszczerpioną w Czechach przez świętych Cyryla i Metodego. Uciekając jednak przed godnościami kościelnymi, które chciano mu powierzyć, poszedł w lasy sazawskie i zapuściwszy się daleko w głąb, znalazł jaskinię z pobliskim strumykiem i w niej zamieszkał.

Przez kilka lat oddawał się najostrzejszej pokucie. Żywił się surowymi warzywami i leśnymi owocami, które znajdował wokoło swojej jaskini w wielkiej obfitości. Dnie całe zatapiał się w modlitwie, a ciszy jego pustelni nic nie naruszało.

Zdarzyło się jednak dnia pewnego, że panujący książę Ulryk polując w tych okolicach, ścigał niezwyklej wielkości jelenia. Wpadł za nim do lasu, niepodal miejsca, gdzie mieszkał Prokop. Jeleń, znużony ucieczką, zauważył pustelnika zbierającego drewno i legł u jego stóp. Gdy nadciągnął książę



Święty Prokop broni jelenia

i zmierzał z łukiem do jelenia, ujrzał Prokopa. Opuścił łuk na ziemię, a sam bardzo znużony przybliżył się do pustelnika, z prośbą o kubek wody. Ten zaprowadziwszy księcia do swojej jaskini, poszedł do źródła po wodę i podał mu ją w kubku. Zaledwie jej Ulryk skosztował, zawołał: *Zaprawdę nie piłem nigdy tak wybornego wina. Skąd mogłeś je nabyć, mężu pobożny?* Święty Prokop mniemał zrazu, iż książę z niego żartuje, lecz przekonawszy się o prawdzie tych słów, i widząc, iż Pan Bóg taki cud uczynił przez wzgląd na niego, upadł na kolana i dziękując Panu Bogu, gorąco się modlił.

ŚWIĘTY MARCIN

OD GĘSI I KONI

Znany jest przede wszystkim jako rycerz litujący się nad żebrakiem w Amiens i dzielący z nim swój płaszcz żołnierski. Przedstawiany na koniu, czczony 11 listopada. W jego wizerunkach pojawiają się również gęsi, choć mało kto zna tego powody.

Otóż, gdy nawrócony już na chrześcijaństwo Marcin przestał być legionistą, lud prosty chciał obrać go biskupem. Ten jednak wzbraniał się przed

tą godnością, nawet ukrył przed ludźmi gdzieś w zakamarkach gospodarstwa. Wtedy właśnie gęsi głośnym gęganiem zdradziły jego kryjówkę, a ludzie, którzy ją odkryli, przekonali tego diakona o niezwykłej mądrości, by podjął się misji biskupiej.



Święty Marcin urodził się na początku IV wieku w Panonii. Gdy miał 15 lat, wstąpił do armii rzymskiej. Pewnego dnia spotkał na ulicy żebraka, któremu podarował połowę swego żołnierskiego płaszcza. Wydarzenie to znalazło szeroki oddźwięk w jego życiorysach i ikonografii kościelnej.

W wieku 18 lat przyjął chrzest, po czym opuścił armię i wkrótce rozpoczął działalność misyjną. Apostołował na Półwyspie Apenińskim,

a następnie w Galii, gdzie zakładał klasztory. W 371 roku został wybrany na biskupa Tours. Był propagatorem koncepcji łączenia życia mniszego z apostołowaniem i pracą misyjną, której był świętym przykładem.



Święty Marcin

Obraz *Listopad* z cyklu „Rok Boży” Piotra Stachewicza



Święty Marcin na koniu

Odpust parafialny w dniu 11 listopada w Krościenku Wyżnym

Nieustannie podróżował w tym celu po Galii; w trakcie jednej z takich wypraw, 8 listopada 397 roku, zmarł. Trzy dni później został pochowany w Tours i odtąd dzień 11 listopada przyjął się w całym chrześcijaństwie zachodnim, jako dzień poświęcony świętemu Marcinowi.

Wkrótce po jego śmierci ludność Galii zaczęła otaczać Marcina szczególną czcią, a do jego grobu przybywali liczni pielgrzymi. Byli wśród nich pierwsi władcy frankońscy. W czasach Merowingów święty Marcin stał się świętością narodową, a we Francji tysiące parafii przyjęło go za patrona.

Z pogody w dniu świętego Marcina wróżono niegdyś zimę. Gdy śnieg padał, mówiono, że święty na białym koniu jedzie, gdy zaś przyszła plucha – na gniadoszu, co wróżyć miało częste odwilże. Dziś w Krościenku Wyżnym pod Krosnem istnieje tradycja, że na odpust parafialny w dniu 11 listopada przybywa tam jeździec przebrany za świętego i paradyje po centrum wsi, rozrzucając dzieciom cukierki.

ŚWIĘTY BAWO

OD SOKOŁÓW



Święty Bawo sokolnik
Obraz holenderskiego
artysty z XV w.

Tak naprawdę miał na imię Allowin, urodził się niedaleko Liège (obecnie w Belgii), w rodzinie van Haspengouw. W dzieciństwie zdrobniale nazywano go Bawo (lub Bawon). W młodości znany był z beztroskiego, hulaszczego i samolubnego życia. Ożenił się i miał córkę Agletrudis. Po przedwczesnej śmierci żony przeżył wielką przemianę. Pod wpływem niezwykle pobożnej córki nawrócił się, sprzedał wszystkie swoje posiadłości, a pieniądze przeznaczył na budowę w Gandawie

klasztora. Wkrótce sam się tam przeniósł i przywdział habit zakony Benedyktynów.

Jednak po pewnym czasie wystąpił o pozwolenie na spędzenie reszty życia jako pustelnik. Gdy uzyskał zgodę, zamieszkał w wypróchniałym pniu potężnego drzewa, później zbudował sobie w pobliskim lesie lepiankę. Żył ascetycznie, żywiąc się warzywami i wodą. Zmarł śmiercią naturalną 1 października około roku 653.

W ikonografii przedstawiany jest jako pustelnik w wydrążonym drzewie lub siedzący na wielkim kamieniu, bowiem jedna z legend mówi, że święty ten codziennie w drodze na mszę niósł ze sobą duży kamień jako formę umartwienia się. Jego atrybutami są miecz, mała waga i sokół, z którym



Święty Bawo przybywa do klasztoru w Gandawie

Obraz w tamtejszej Katedrze św. Bawona

wiąże się legenda. Ponoć Bawona oskarżono kiedyś o kradzież białego sokoła, co w owych czasach było karane śmiercią na szubienicy. Tuż przed wykonaniem wyroku nadleciał zaginiony biały sokół i usiadł na szubienicy, dając tym samym dowód niewinności Bawona. Uznano to wówczas za znak pochodzący od Boga i sokół pozostał jednym z atrybutów świętego.

Bawo patronuje sokolnikom, jak również miastu Haarlem, gdzie uznawany jest za wielkiego wybawcę za sprawą wydarzeń z 1268 roku. Gdy gród był oblężony, najeźdźcom ukazał się na niebie święty Bawo z mieczem w prawej i sokołem na lewej ręce. Wystraszyło to oblegających, którzy w popłochu uciekli, a mieszkańcy Haarlem obrali sobie Bawona na patrona miasta.



Święty Bawo ratuje Haarlem na obrazie z drugiej połowy XVII w.

ŚWIĘTY BERNARD

OD PSÓW RATOWNICZYCH

Znany jest jako Bernard z Menthon (około 996–1081), ale częściej mówi się o nim Bernard z Aosty, od nazwy regionu we włoskich Alpach, gdzie przyszedł na świat. Imię jego tłumaczone jest jako Bern-hart, czyli „wojownik o niedźwiedziej sile”. Jest patronem turystów i ratowników gór-



skich, najczęściej kojarzony z rasą psów-ratowników, która od jego imienia wzięła swą nazwę.

Pochodził z rodziny szlacheckiej spowinowaconej z królową burgundzką. Zapewne wysokie pochodzenie było powodem wysłania go do Paryża na studia filozoficzne i prawnicze. Po powrocie był wędrownym kaznodzieją w Dolinie Aosty i diecezji Novara.

Około 1050 roku założył schronisko dla wędrowców i pielgrzymów na Wielkiej Przełęczy Świętego Bernarda (2469 m n.p.m.), nazwanej tak od jego imienia, przez którą wiodła dogodna górską drogą na szwajcarską stronę Alp. Korzystało z niej wielu podróżujących, którzy w razie nagłego załamania pogody, przeżywali dramatyczne chwile. Częste też były tam



Święty Bernard z Menthon
patron turystów

przypadki zamarznięcia. Założone przez niego schronisko uznawane jest za pierwszy punkt ratownictwa górskiego w świecie. Powstało przecież w czasach, kiedy państwo polskie dopiero wchodziło na arenę dziejów.

Bernard z Menthon już w XII wieku był czczony w całym Piemoncie jako święty. W 1123 roku biskup Ryszard z Novary ogłosił go świętym, ale oficjalnie został wpisany do martyrologium rzymskiego dopiero w 1681 roku przez papieża Innocentego XI.

Święty Bernard jest patronem alpinistów i mieszkańców Alp. Patronuje również turystom, narciarzom i ratownikom górskim. Wyobrażany jest jako pogromca diabła lub smoka, a często przedstawiany także z psem bernardynem. Bardzo ciekawy jego wizerunek można obejrzeć w Centrali Grupy Bieszczadzkiej GOPR. Na obrazie autorstwa Zdzisława Pękalskiego, malowanym na tęgiej desce odpadowej z tartaku, widać świętych Bernarda i Franciszka, z przypisanymi im atrybutami. To obraz подарowany przez leśników bieszczadzkim goprowcom z okazji 45-lecia działalności GOPR w tych górach.

Sympatyczny, kudłaty i wielki pies pojawia się często na wizerunkach świętego Bernarda. Rasa ta miała być wyhodowana przez niego, aby

służyć do ratowania ludzi w górach. W tradycji pies bernardyn miał odkopywać zasypanych w lawinach i z baryłki uwiązanej u szyi podawać nieszczęśnikom rum, rozgrzewający i przywracający siły do życia. Ile prawdy jest w tej w legendzie?

Rasa ta wciąż ewoluuje. Pierwotnie zwierzęta pochodziły z krzyżówek agresywnych rzymskich mastifów i psów pasterskich. Dzisiejszy wygląd i usposobienie zawdzięczają pracy mnichów, którzy kształtowali istotne cechy rasy aż do XVII wieku. Wtedy jeszcze bernardyn miał krótką sierść, ale około 1830 roku, dzięki krzyżowaniu z nowofundlandem, wyhodowano odmianę długowłosa, która dziś jest mocno rozpowszechniona w świecie.



Święty Bernard, mnich i pies-ratownik
Autor Zdzisław Pękalski

Przez całe stulecia psy te pełniły rolę stróżujących i pociągowych. Często też przejmowały funkcję górskich przewodników i ratowników wyszukujących pielgrzymów zaginionych w górach, we mgle lub śnieżycy. Najślynniejszy z nich, Barry, żył w epoce napoleońskiej i uratował ponoć 42 ludzi osłabionych wędrówką czy zasypanych lawiną.

ŚWIĘTY KATBERT

OD PTASZĄT

To rzeczywisty patron ornitologów, bo ptakom mógł kiedyś zawdzięczać przeżycie, gdy pogrążonego w modlitwie zaszkodził przypływ morza. Wciągnięty przez wysoką falę na głębinę, walczył o życie i gdy już gasła nadzieja, pojawiły się morskie zwierzaki. Na wpół przytomnego i przemoczonego doholowały na brzeg foki i wydry, łabędzie zaś osuszyły go swoim oddechem i wachlowaniem skrzydeł.

Święty Katbert to mnich i biskup kilku diecezji w Anglii (634–687). Młodość miał niełatwą, wcześniej został sierotą, a utrzymywał się wyłącznie z wykonywania prostych zajęć, najczęściej z pasienia cudzych owiec. Jednak jego ulubionym zajęciem były obserwacje ptaków.



Święty Katbert

Witraż w kaplicy na wyspie Farne

Pewnej nocy, gdy pilnował stad, miał wizję duszy świętego Aidana z Lindisfarne (Lindesfarne), prowadzonej do nieba przez anioły. Pod wpływem tego zdarzenia, mając ledwie 15 lat, udał się w 651 roku do klasztoru w Old Melrose założonego przez świętego Aidana z postanowieniem, by zostać mnichem. Okazało się, że w zgromadzeniu przewyższał innych

mnichów pobożnością, dyscypliną i erudycją. Nauczając i spowiadając, zasłynął wieloma cudami, posiadał też dar uzdrawiania i proroctwa.

W 676 roku wycofał się z życia zakonnego i odtąd prowadził żywot pustelnika. Osiadł na jednej z grupy wysp Farne, gdzie narzucił sobie ścisłe posty i umartwienia. Żył w zgodzie z naturą, a jak mówi jedna z legend, dostawał pokarm od orła, który dzielił się z nim zdobytymi w morzu rybami. Początkowo przyjmował w swojej chatce wiernych i obmywał im stopy, ale później ograniczał kontakty jedynie do błogosławieństwa przez okienko celi. W 684 roku został wybrany biskupem Hexham i Lindisfarne, ale nie chciał opuszczać swojej pustelni dla tej godności. Dopiero po wizycie delegacji królewskiej zgodził się na opuszczenie wyspy, po czym w Wielkanoc 685 roku został konsekrowany na biskupa. Jako dostojnik pracował, pomagając ofiarom dżumy. Po Bożym Narodzeniu w 686 roku powrócił na wyspę, gdzie zmarł po kilku miesiącach z wyczerpania i krwawiących wrzodów na nogach.



Święty Katbert i karmiące go ptaki według ryciny w średniowiecznym manuskrypcie *Życie św. Katberta*

Święty Katbert, przebywając na wyspie Farne, szczególną opieką otaczał ptaki wodne. Ale i one opiekowały się nim. To nie przypadek, że jeden z gatunków kaczek – edredon (miękkopiór) został nazwany od imienia świętego *St. Cuthbert's duck* (kaczka św. Katberta) lub zdrobniale *Cuddy's duck*. Nazwa ta jest do dziś używana przez mieszkańców Nortumbrii [średniowieczne królestwo położone na terenie obecnej północnej Anglii i południowo-zachodniej Szkocji – przyp. red.]. Nic dziwnego, że święty Katbert jest patronem ornitologów, ale również wioślarzy, marynarzy, żeglarzy i pasterzy. Wzywany jako jeden z patronów chroniących od zarazy.

W ikonografii przedstawiany najczęściej jako biskup z łabędziami i wydrami lub pustelnik karmiony przez orła. Jego atrybutami są słupek ognia, wieża, wydry, foki i łabędzie.



**Ruiny klasztoru Lindisfarne
na Holy Island (Świętej Wyspie)
i pomnik św. Katberta**

ŚWIĘTY LUCJUSZ

OD WOŁÓW I NIEDŹWIEDZI



Święty Lucjusz biskup Chur

sić Ewangelię aż w Bawarii. Dalej legenda ta głosi, że przy pracy polowej Lucjusz zastąpił jednego z dwu wołów ciągnących pług, po tym, jak jednego z nich zagryzł niedźwiedź.

Ponoć Lucjusz zmarł jako pustelnik w jaskini, w górach koło Chur, nazwanych później jego imieniem. Jako biskup mógł przebywać też w Luziensteig (St. Luzisteig Pass) położonym w Alpach (obecnie w dystrykcie Landquart), gdzie rozwścieczony tłum pogan wrzucił Lucjusza

Żył chyba zbyt wcześnie, by można było na jego temat zdobyć szczegółową wiedzę. Jak podają dostępne źródła był bowiem pierwszym biskupem Chur (Szwajcaria) w II wieku, ale historycy są co do tego sceptyczni. Natomiast pisane wzmianki o Lucjuszu pojawiły się w dziejach, ale dopiero w latach 780–818, kiedy pewien duchowny z Chur dopisał legendę, identyfikując Lucjusza jako króla Brytanii, który opuścił wyspę i udał się najpierw w okolice Augsburga, później Recji, by wreszcie głosić

do studni, chcąc go ukamienować. Wówczas jednak został uratowany przez wiernych.

Martyrologium Rzymskie podaje informację, że pustelnik Lucjusz zmarł około 600 roku, wówczas też zaczął się szerzyć jego kult wśród ludu. Jego doczesne szczątki wystawiono w ówczesnym kościele Świętego Andrzeja w Chur, a po nawróceniu się wielu wiernych około 800 roku świątynia została przemianowana ku czci Świętego Lucjusza (Monastic Church of St. Lucius). Atrybutami świętego są berło i korona oraz niedźwiedź i wół.

Lucjusz z Chur to według tradycji posłaniec wiary, czczony jako święty przez szwajcarski Kościół Katolicki. Jego wizerunki z niedźwiedziem można spotkać w wielu miejscach w tym kraju.



Święty Lucjusz
Rzeźba przed jednym
z kościołów w Szwajcarii

ŚWIĘTY SERAFIN

KARMIĄCY NIEDŹWIEDZIE

Mimo że jest świętym Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, to jego sława przekroczyła zarówno granice ówczesnej carskiej Rosji, jak też umowne granice wpływów między innymi Kościołami chrześcijańskimi. Żyjący na przełomie XVIII i XIX wieku mnich Prochor Masznin, w życiu klasztornym przyjął imię Serafin, które pochodzi od hebrajskiego *serephim* –

„płonący”, „palący”. Postać tego świętego znana jest również z licznych odniesień do świata przyrody, ponieważ często przedstawiany jest jako starzec karmiący niedźwiedzia.



Na ikonach cerkiewnych można go ujrzyć jako mnicha ubranego w znoszone szaty, o tajemniczym wyrazie twarzy, oświetlanego blaskiem lampy oliwnej. Można też spotkać wizerunek w pozycji klęczącej lub zgarbionej ku ziemi, jakby dźwigał jej ciężar na swych barkach. Jednak najczęściej podaje wówczas jakiś kęs niedźwiedziowi.

Serafin w ciągu pobytu w klasztorze w Sarowie dał się poznać jako mnich surowej ascezy i stałej modlitwy. Po kilku latach poprosił przełożonego o zgodę na rozpoczęcie życia pustelniczego w lesie oddalonym o kilka kilometrów od monasteru, gdzie zbudował sobie mały



**Święty Serafin karmiący
niedźwiedzia na litografii
z początku ubiegłego wieku**

dom. Większość czasu spędzał na modlitwie, ale uprawiał też i zbierał warzywa i rośliny, które stanowiły jego wyłącznie pożywienie. Proste prace stolarskie dopełniały jego aktywności.

Do jego leśnej samotni przychodzić zaczęły dzikie zwierzęta, w tym niedźwiedzie i jelenie, z którymi dzielił się ubieranym pożywieniem. Często na obrazach święty Serafin z Sarowa pokazywany jest właśnie w swej leśnej pustelni, gdzie na modlitwie i pracy spędził większość dorosłego życia, będąc za pan brat z aniołami i niedźwiedziami.

Był ostatnim świętym kanonizowanym przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną przed rewolucją październikową.

ŚWIĘTY MAGNUS

OD WĘŻY



Święty Magnus

Rzeźba w kościele w Niemczech

Nazywany dziś świętym Magnusem z Füssen, urodził się około 700 roku nieopodal szwajcarskiej miejscowości St. Gallen. Tam też wstąpił do zakonu. Naprawdę nazywał się Maginold, a imię Magnus (wielki) przyłgnęło do niego dopiero po latach, za sprawą wielu cudów, jakich dokonał za życia.

Magnus postanowił wieść życie pustelnika w okolicach dzisiejszego miasteczka Füssen. Dzięki darom Pepina Krótkiego z czasem jego samotnia przekształciła się w benedyktyński klasztor, do którego ściągaly rzesze wiernych.

Legendy głoszą, że kiedy Magnus wyruszał na misje do Bawarii, zabrał ze sobą kij wędrowny, należący uprzednio do świętego Gawła – tego samego, od którego wzięła się nazwa miasta St. Gallen. Tym właśnie kijem przegonić miał zagrażające mieszkańcom Kempten węże i niedźwiedzie, a także pokonać lub też zmusić do ucieczki smoka. Stąd też jest

orędownikiem osób ukąszonych przez węże i żmije i przedstawiany bywa najczęściej właśnie z węzami u nóg i laską (cambutta), którą używano jeszcze po jego śmierci do walki z plagami od zwierząt.

Według legendy miał też przyjaźnić się z niedźwiedziem, który ponoć wskazał mu złoża rudy żelaza w pobliskich górach. Stało się to początkiem rozwoju przemysłu hutniczego w tych stronach. W ikonografii ukazuje się go czasem właśnie z niedźwiedziem, który pomaga mu odnaleźć właściwą drogę w leśnych gęstwinach.

Magnus zmarł 6 września 772 roku. Do dziś w Füssen stoi świątynia pod jego wezwaniem, w której przechowywane są stuła, kielich i kij świętego. W Bawarii, Szwajcarii, Szwabii i Tyrolu zalicza się go do grona Czternastu Wspomożycieli. Jest patronem ukąszonych przez węże i walczących z plagami robactwa, myszy i szczurów.



Święty Magnus przegania smoka

Fresk w świątyni w Füssen

ŚWIĘTY BŁAŻEJ

PRZYJACIEL ZWIERZĄT

W ikonografii możemy spotkać tę postać jako pustelnika siedzącego przed grotą, błogosławiącego i karmiącego zwierzęta lub też zmuszającego wilka do oddania kobiecie porwanej świni; podobno na polecenie świętego wilk oddał kobiecie, co zabrał. Legenda mówi, że drapieżnik wrócił potem do świętego Błażeja, który dał mu w nagrodę świeżego mleka.



Według istniejących źródeł przyszedł on na świat w Cezarei Kapadockiej, na terenie obecnej Turcji. Odebrał wykształcenie medyczne, ale jako medyk pracował bardzo krótko. Porzuciwszy swój zawód udał się na pustynię dla modlitwy i umartwienia. Wkrótce został wybrany biskupem Sebasty w Armenii (obecnie Sivas w Turcji). W tym czasie na Wschodzie panował cesarz Licyniusz (306–323), krwawo zwalczający chrześcijaństwo. Błażej schronił się wówczas w pieczarze górskiej i z niej kierował swoją diecezją. Zdradzony i aresztowany, nie wyrzekł się wiary i działał dalej jako uzdrowiciel współwieżniów. Tu miało miejsce słynne uzdrowienie chłopca dławiącego się rybią ością.

Zyskał ogromną popularność wśród ludu, który widział w nim opiekuna zwierząt

domowych i patrona od chorób gardła i krwotoków. Jako swego patrona obrali go gręplarze i kamieniarze. Tradycją stało się święcenie na Świętego Błażeja chleba, wina, wody i owoców (głównie jabłek), używanych później w chorobach gardła. Takie jabłko podawano też bydłu, przy zadławieniu się. Poświęcano również małe świece, zwane „błazejkami”, którymi w potrzebie dotykano chore gardło.

Święty Błażej uwielbiał chodzić po lasach i polach, gdzie poznawał dzikie zwierzęta i zaprzyjaźniał się z nimi. Nigdy żadnego z nich nie skrzywdził, stąd cieszył się ich wzajemną przyjaźnią. Ptaszki przynosiły mu jedzenie, a czworonogów używał jako posłańców. Do jego leśnego pustkowiaka – jaskini na górze Argus w pobliżu Sebaste, codziennie zaglądały dzikie zwierzęta. Gdy zastały Świętego na modlitwie, czekały spokojnie, by nie przeszkadzać.

W roku 316 cesarz wysłał swoich żołnierzy w góry, aby złapali trochę dzikich zwierząt na igrzyska. Okazało się jednak, że góry są puste. Gdy legionieści przypadkowo trafili na jaskinię, w której mieszkał święty Błażej, napotkali w okolicy wszystkie dzikie lwy, tygrysy, lamparty, niedźwiedzie i wilki, które jak co rano przyszły odwiedzić świętego Błażeja i siedziały spokojnie w pobliżu jaskini. Zobaczyli, jak pośród nich święty Błażej modlił się żarliwie i nawet nie zauważył nadchodzącego wojska. Groźne kły drapieżników sprawiły, że żołdactwo wycofało się ukradkiem, nie złapawszy żadnego zwierzęcia.

Gubernator, gdy się o tym dowiedział, kazał przyprowadzić do siebie również Błażeja. Żołnierze zastali go znów pogrążonego w modlitwie, a gdy kazali mu iść za sobą, powiedział tylko: *Jestem gotów, od dawna na was czekam*. Próbowano torturami zmusić go do wyrzeczenia się wiary chrześcijańskiej, jednak Błażej pozostał nieugięty i nie wyrzekł się wiary.

Oprawcy, by go uśmiercić, wypuścili na arenę dzikie zwierzęta, te jednak nie zrobiły krzywdy swemu przyjacielowi. Żołnierzom nakazano zatem utopić Błażeja w pobliskim jeziorze, ale gdy wyrzucono go z łodzi, uczynił znak krzyża i woda unosiła jego ciało. Gdy żołnierze próbowali zrobić to samo, aby go złapać, potopili się. Święty, otoczony niezwykle piękną poświatą, wrócił z własnej woli na brzeg, bowiem był przygotowany na śmierć.

Niegdyś w Anglii był zwyczaj, że 3 lutego na Świętego Błażeja, rozpalano wielkie ogniska na wzgórzach. Ponoć na widok ognia wszystkie zwierzęta wychodziły ze swoich nor i gniazd i myślały z miłością o drogim świętym, który niegdyś był tak dobry dla ich przodków zamieszkujących lasy. Atrybutami świętego Błażeja są jeleni, pastorał, ptaki z pożywieniem w dziobie i dwie skrzyżowane świece.



ŚWIĘTY WIT

OD ZWIERZĄT WSZELKICH

W życiu swym nie miał wiele wspólnego z fauną, bowiem już jako nastolatek został męczennikiem. Wykazywał się wielką wiarą, ale też zdolnościami wypraszania łask chorym. Niektóre źródła podają, że już w wieku siedmiu lat, zmuszany do wyrzeczenia się Chrystusa, uciekł z rodzinnej Sycylii do Włoch wraz ze swymi opiekunami Modestem i Krescencją. Jednak i w Rzymie nie znaleźli spokoju, a sława młodego Wita zawiodła go aż na dwór cesarza, gdzie modlitwą uleczył opętaną przez czarta córkę Dioklecjana.

Cesarz jednak zamiast dowodu wdzięczności, dowiedziawszy się, że ma do czynienia z chrześcijaninem, zażądał od Wita wyparcia się wiary. Po odmowie kazał wpierv zanurzyć go w smolnej kąpieli z rozpalonym ołowiem, do której również wrzucony został żywy kogut jako rytualny symbol odczarowania. Gdy to nie dało rezultatu, cesarz polecił rzucić go wraz z Modestem i Krescencją na pożarcie lwom. Tymczasem Wit uczynił przed zwierzętami znak krzyża, a te położyły się uległe przed nim. W końcu całą trójkę zakatowano na śmierć, co nastąpiło 15 czerwca 303 lub 304 roku.



Kult młodego męczennika zaczął się szerzyć błyskawicznie już we wczesnym średniowieczu. Z czasem w Europie zachodniej wybudowano ponad 1300 kościołów pod jego wezwaniem. Również w Polsce można się ich doliczyć 14. Wspomnienie liturgiczne świętego Wita w Kościele katolickim obchodzone jest 15 czerwca. Wspomnienie Świętego Wita jest bardzo ważnym świętym dla Serbów, którzy obchodzą jego dzień jako Vidovdan.

Połowa czerwca to czas bardzo ważny dla rolników, stąd obserwacje przyrody w tym okresie zaowocowały wieloma przysłowiami:

Gdy Wit przychodzi suchy, wiedzie z sobą muchy.

Na świętego Wita jaskółka zawita.

Na świętego Wita brak w stodole żyta.

Na świętego Wita zboże już zakwita.

Na świętego Wita z ptasim śpiewem kwita.

To ostatnie jest zresztą sentencją legendy, mówiącej o spotkaniu Jezusa w Witem. Na pytanie o kłósenie się żyta, Wit miał odpowiedzieć *Nie słyszę Panie, bo ptactwo śpiewa.*

W innej wersji spytał Bóg:

– Wicie! Czy jest pięćka w życie?

– Nie słyszę, Panie, niech słowik ustanie.

I rzekł Bóg:

– Słowiku, cyt! Bo nie słyszy Wit.

Stąd zapewne pochodzi kolejne przysłowie:

Na święty Wit, słowik cyt.

Ponoć głuchota Witowa wywołana była tym, że po wyjściu z kotła z wrzącą smołą i ołowiem, kropla tego metalu została mu w uchu, powodując kalectwo.

Pewne jest natomiast, że w połowie czerwca rzeczywiście ptasi gwar cichnie mocno, ale jest to zależność czysto biologiczna, po prostu kończy się czas głośnych zalotów, większość gatunków zajmuje się wysiadywaniem i karmieniem potomstwa, a to wcale do śpiewu już nie zachęca.

W ikonografii przedstawiany jest jako chłopiec w bogatym stroju, z liściem palmowym w ręce na znak jego męczeństwa, często też z lwem i kogutem, które z tym męczeństwem były związane.

Jest patronem m.in. aktorów, aptekarzy, tancerzy, górników, taksówkarzy, karczmarzy i zwierząt. Przyzywany też podczas epilepsji (stąd nazwa choroba św. Wita), dla chorób oczu, hysterii, chorób nerwowych, przez niewidomych, głuchoniemych i ukąszonych przez węże. Patron wczesnie wstających i chroniący przed zaspaniem – to przez związek z owym kogutem. Ale Witowy kogut miał też znaczenia głębsze, bowiem w czasach słowiańskich był on składany właśnie w połowie czerwca na ofiarę Światowidowi. Słowianie, nawracani na chrześcijaństwo, bardzo chętnie nadawali nowe znaczenie starym zwyczajom, co pozwalało je kontynuować bez narażania się na sankcje ze strony hierarchów kościelnych.

Ciekawostką z terenów Polski jest położony nad Jeziorem Żywieckim tzw. Lasek św. Wita. Kiedyś w tej okolicy istniała kaplica poświęcona świętemu i źródło, którego woda mała uzdrowić chore oczy króla Jana Kazimierza. Władca z wdzięczności kazał zbudować tu drewnianą kaplicę, która powstała w 1669 roku. Dokładnie 200 lat później w jej miejsce wzniesiono nową, murowaną. Została ona zburzona w związku z powstaniem Jeziora Żywieckiego. Do dziś w tej okolicy znane jest magiczne źródło, licznie odwiedzane przez ludzi.



ŚWIĘTY HIERONIM

POGROMCA LWÓW

Właściwie nosił imiona Sofroniusz Euzebiusz Hieronim ze Strydonu, żył w latach 345–419 lub 420. Świetnie wykształcony, człowiek wielkiej pracy, przełożył z hebrajskiego cały Stary Testament, napisał wiele życiorysów ówczesnych świętych, Doktor Kościoła.

Przylgnęła doń opowieść, że miał oswojonego lwa, choć jego biografowie dowodzą, że przez całe swoje długie życie nie miał z tymi drapieżca-

mi do czynienia, żadnego lwa nie oswoił; nawet tego, którego nosił w sobie, od czego miał zresztą przydomek „lew pracy”.



Był asystentem papieża Damazego, a po jego śmierci w 384 roku przeniósł się do Ziemi Świętej i osiadł w Betlejem. Do dziś pielgrzymi odwiedzający Bazylikę Narodzenia mogą zejść do grotty, w której według tradycji pracował święty Hieronim, trudząc się nad nowym wydaniem Pisma Świętego. Nowy Testament został ukończony jeszcze w Rzymie, przekład Starego Testamentu zaś trwał aż 14 lat. Hieronim korzystał z oryginałów w językach hebrajskim, aramejskim i greckim oraz z ważnych tłumaczeń greckich i łacińskich; był więc poliglotą. Owocem jego pracy była Biblia łacińska, zwana Wulgatą.

(...) w każdym razie jakoś oswoił go Bóg, obracając przynajmniej część jego lwiej energii ku dobru; część rosnącą i coraz w nim ważniejszą. Są widać takie lwy, na których oswojanie siedemdziesiąt dwa lata życia to jeszcze nie dość, ale które Bóg mimo wszystko akceptuje w końcu w swoich świętych i jakoś je wplata w ich aureole. Nie istnieje chyba żadne wyobrażenie malarskie św. Hieronima, na którym – czy to w głębi, czy na pierwszym planie – nie znajdowałby się lew. Czasem leży, czasem zagląda świętemu przez ramię, czasem kroczy cichutko przez izbę na miękkich łapach, żeby nie przeszkodzić w pracy (...)

– pisze siostra Małgorzata Borkowska OSB, w swej książce *Twarze Ojców Pustyni*.

Święty Hieronim jest patronem archeologów, eremitów, archiwistów, biblistów, bibliotekarzy i – co oczywiste – poliglotów i tłumaczy wszelkiej literatury i języków.



Święty Hieronim przy wierzbie
Miedzioryt Albrechta
Dürera z 1512 r.

ŚWIĘTY WAWRZYNIEC

STRAŻNIK PASIEK, PSZCZELARZY I LUDZI GÓR



Właściwie miał na imię Laurencjusz. Pochodził z Hiszpanii, żył jako męczennik i zginął śmiercią męczeńską w Rzymie 10 sierpnia 258 roku. Poddany był torturom i przypiekany ogniem na rozżarzonej kracie. Z tego powodu zapewne został patronem od pożarów i opiekunem domowego ognia.

Na Kujawach i w Wielkopolsce był kiedyś zwyczaj, by w wigilię jego święta wygaszać domowy ogień, a zapalać go na nowo dopiero w dniu święta męczennika. Ogień krzesano pocierając kij olszowy o belkę w stodole, pojawiające się iskry zaś spadały na pakuły, które zanoszono do chaty. Ogniska palone tego dnia według wierzeń ludu miały chronić bydło przed zarazą. Bywało nawet, że przez tłący się żar przepędzano krowy.

W wielu rejonach kraju Wawrzyniec uchodził za patrona pasiek, gdyż w okolicy jego

święta przypadało mocne miodobranie. Miód zebrany i poświęcony w tym czasie miał według ludu szczególne właściwości lecznicze. Od tego dnia należało już zaprzestać miodobrania i dokarmiać pszczoły na zimę, stąd bartnicze przysłowie: *Po świętym Wawrzyńcu nie bierz pszczoł i na gościńcu.*

Szczególność cześć odbiera ten święty w Karkonoszach, gdzie jest patronem przewodników górskich i ratowników GOPR. Spotykają się oni co roku 10 sierpnia na szczycie Śnieżki na uroczystej mszy świętej, po której ludzie gór udają się do Kotła Łomniczki na Symboliczny Cmentarz Ofiar Gór.

Kult świętego Wawrzyńca w tradycji ludowej znajduje odzwierciedlenie także w wielu przysłowiach związanych z przyrodą i przemianami pór roku, jak choćby:

Święty Wawrzyniec otwiera zwierzyniec.

Na św. Wawrzyńca, dostaje owoc rumieńca.

Na św. Wawrzyńca, kapusta idzie do wieńca.

Święty Wawrzyniec pokazuje, jaka jesień następuje.

Przez Wawrzyńca męczennika, chroń Panie pszczołki od szkodnika.



Gotycki fresk przedstawiający męczeństwo świętego Wawrzyńca

ŚWIĘTY BARTŁOMIEJ

OD BARCI I GRZYBÓW

Imię to w języku aramejskim znaczy „syn oracza” i dotyczy apostoła Natanaela, który jako syn Tolmy (Bar-Tholomai) w chrześcijaństwie znany jest pod imieniem Bartholomaeus. Od tej formy wywodzi się staropolski Bartłomiej – imię niezwykle popularne wśród gminu. Było ono często zamiennie rozumiane ze słowem bartodziej, czyli wytwórca barci. Stąd też pewnie patronat świętego nad tym dawnym pszczelar-



skim zawodem. Dowodzi tego „Kazanie o św. Bartłomieju” (*Kazania Gnieźnieńskie z końca XIV wieku*), w którym kaznodzieja karci lud: *Ale wy ji bartodziejem nazywacie, a tem wy bardzo miłego Krysta gniewacie.*

Święty Bartłomiej (Nataneal) to jeden z dwunastu apostołów. Tradycja i legenda mówi, że miał nawrócić na chrześcijaństwo brata króla ormiańskiego, za co monarcha Armenii, król Astjages, kazał go żywcem obedrzeć ze skóry. Być może dlatego stał się postacią niezwykle popularną na polskiej wsi, o czym świadczy mnogość Bartłomiejów i Bartoszków przed laty i obecnie. Złośliwi twierdzili, że chłopci, jako „odzierani żywcem ze skóry” przez szlachtę i duchowieństwo, w imieniu tym wyrażali smutek swojej doli. Przeświadczenie o niedoli przetrwało też w dawnym powiedzeniu:

Nie rób Bartka z chleba!, kierowanym do osoby odrywającej smaczną, wypieczoną skórkę, od zakalcowatej ośrodki pieczywa.

Legenda świętego Bartłomieja i jego tragicznej, męczeńskiej śmierci skutkuje także tym, że za swojego patrona uznają go rzeźnicy, garbarze, introligatorzy, siodlarze i szewcy, ale również tynkarze, górnicy, krawcy, piekarze, sztukatorzy, bartnicy, pasterze, właściciele winnic i rolnicy, a nawet... ludzie oszukani, czyli „łupieni ze skóry”.

Jest też patronem... grzybiarzy. To już pokłosie późniejszej tradycji, według której Bartłomiej, czczony u nas 24 sierpnia, błogosławi rozpoczynającym w tym dniu siewy zbóż ozimych, zbiory warzyw, grzybów oraz miodu leśnego i pasiecznego. *Na świętego Bartłomieja otwiera się siew i knieja* – głosi ludowe przysłowie. Pod koniec sierpnia bowiem zaczynały się polowania na zające, jelenie i sarny, które już odchowwały swe potomstwo.

Samo słowo „bartek” było niegdyś synonimem nieokrzesanego, nieogładzonego wieśniaka, ale też w literaturze przetrwało dumnie jako „Bartek zwycięzca”. Dziś zaś z wielkim szacunkiem spoglądamy na najbardziej znany polski dąb w Zagnańsku, noszący właśnie imię Bartek.

Do Bartłomieja też można zanosić prośby o szczęśliwe wyprowadzenie z lasu w przypadku zabłądzenia na grzybobraniu.



Dąb Bartek w Zagnańsku



Malowany na desce Święty Józef Cieśla
według Zdzisława Pękalskiego

ŚWIĘCI OD SIEKIERY

Wczytując się w żywoty świętych napotkałem całkiem sporo postaci, w życiu których pojawiają się wątki lub atrybuty związane z siekierą, toporem czy piłą lub z leśnymi zajęciami. Postacie te są znane z Biblii i Dziejów Apostolskich, ale w naszym kraju jakby zupełnie zapomniane. Zaliczyłem w ich poczet świętego Józefa – z zawodu cieślę, ale też błogosławionego Henryka z Bolzano, patrona drwali i świętego Bonifacego, któremu zawdzięczamy zapewne zwyczaj wnoszenia choinki do domu na święta.

Wielu świętych od siekiery związanych jest z drzewem i drewnem lub też jego obróbką. Często mają w swej biografii „siekierowy” motyw, o którym warto przypomnieć. Siekiera jest nawet sama z siebie atrybutem przypisywanym w hagiograficznych przekazach wielu świętym, głównie ze względu na to, że ci, którym jest przypisywana zostali męczennikami za wiarę, ginąc od topora czy piły, zatem ich świętość zaczęła się niejako właśnie „od siekiery”. Warto we wstępie do niniejszego rozdziału wspomnieć pokrótce o kilku z nich, mało znanych szerszej rzeszy czytelników.

Siekiera i topór to narzędzia dobrze służące człowiekowi, bez nich nie byłaby możliwa żadna budowa. Jednak ta sama siekiera przyłożona do korzenia uosabia radykalne zniszczenie, wykorzenie, skazanie na zagładę i upokorzenie. Jest też emblematem Sądu Ostatecznego. Wystarczy wspomnieć biblijny cytat z **Ewangelii Świętego Mateusza**:

Już bowiem siekiera przyłożona jest do korzenia drzew. Wszelkie drzewo niedające dobrego owocu będzie wycięte i wrzucone w ogień.

Stąd pewnie atrybutem ewangelisty Mateusza jest topór.

W Biblii, w Starym Testamencie (II Księga Królewska) znaleźć możemy też inną funkcję siekiery; gdy drwalowi żelźce spadło z trzonka i wpadło do wody, **prorok Elizeusz** uratował go w trudnej sytuacji. Zrozpaczony drwal wołał:

„Ach, panie! – i to jeszcze pożyczona”. Lecz mąż Boży zapytał: „Gdzie upadła?” On zaś wskazał mu miejsce. Wtedy odłupał kawał drewna, wrzucił tam i sprawił, że siekiera wyłynęła. I powiedział: „Wyjmij ją sobie!” On zaś wyciągnąwszy rękę, chwycił ją.

Siekiera w Starym Testamencie pojawiała się też jako atrybut krzyża, jako krzyżowe powiązanie drewna i żelaza. W dzisiejszej staurologii (nauce o krzyżu) podkreśla się znaczenie tej symboliki w odniesieniu do męczeństwa odwzorowującego śmierć Chrystusa.

W tradycji Kościoła wschodniego siekiera występuje też na ikonie *Chrzest w Jordanie*. Topór u stóp **świętego Jana Chrzciciela** to zapowiedź jego męczeńskiej śmierci i nawiązanie do biblijnej opowieści o siekierze wyjętej z wody. Piękną ilustrację tej tradycji znaleźć można w wierszu Janusza Szubera, będącym poetyckim obrazem ikony Jana Chrzciciela z cerkwi w Uluczu napisanej w 1682 roku przez Stefana Dzengalowego. Ikona ta znajduje się w zbiorach Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.



Święty Jan Chrzciciel
na ikonie z cerkwi w Uluczu

ZSTĘPUJĄCY Z CHMURY

Stoję przed nim – Aniołem Pustyni:
Długonogim, wielkoskrzydłym, groźnym.
Twarz w owalu ciemnego zarostu,
Drobne usta, grube wypukłe powieki.
Rozwinięty, cyrylicą zstępujący z chmury,
Prawa zgięta w łokciu, uniesiona
Tak, jak nakazują czcigodne kanony.
Tuż przy łydce nagiej i ogromnej
Rosną drzewa sięgające jego kolan.
Na gałęzi zawieszony topór
Karpackiego drwala albo cieśli,
Abym widział dotykalmą prawdę słów
O siekierze przyłożonej już do pnia.

Janusz Szuber



Występuje też siekiera w słowach **proroka Izajasza** o mocy ludzkiej w stosunku do mocy Boga:

Czy się pyszni siekiera wobec drwala? Czy się wynosi piła wobec trzcza? Jak gdyby bicz chciał wywijać tym, który go unosi, i jak gdyby pręt chciał unosić tego, który nie jest z drewna.

W hagiografii topór jest motywem dość częstym, gdyż wielu świętych poniosło śmierć od tego narzędzia. Znaleźć go można też na wizerunkach apostołów świętego Macieja i świętego Mateusza, a także, co jest oczywiste ze względu na jego profesję, świętego Józefa. Również święty Jozafat Koncewicz, patron Kościoła unickiego na ikonach przedstawiany jest z książką, jako symbolem mądrości, ale i z toporem przypominającym o jego męczeńskiej śmierci przez ścięcie. Nawet Święty Wojciech,

apostoł ziem polskich i Słowian, ma wśród atrybutów siekiereę wyłącznie za sprawą swej męczeńskiej śmierci z rąk pogańskich Prusów. Możemy też spotkać siekiereę jako atrybut **świętego Wolfganga**, choć przyczyna jest tu zupełnie inna, o czym piszę w dalszej części.

W początkach chrześcijaństwa topór, podobnie jak krzyż, był narzędziem prześladowań, dlatego do dziś stanowi emblemat męczeństwa za wiarę. Jest też atrybutem legendarnego małżeństwa Natalii i Adriana Męczennika z Nikodemii w Bitynii, któremu odrąbano ręce i głowy toporem. Choćby z tego powodu wielu świętych uważanych jest za patronów drwali.

Jednym z nich jest **BŁOGOSŁAWIONY HENRYK Z BOLZANO**. Mało znany jest ten patron ludzi ścinających drzewa i przygotowujących drewno na opał, który żył na przełomie XIII i XIV wieku. Wprawdzie urodził się w Bolzano we Włoszech, ale z pochodzenia był Niemcem z ubogiej, pobożnej rodziny. Po śmierci żony i syna długo pielgrzymował, następnie żył jako pustelnik, oddając się pokucie i umartwianiu. Z przekazów wiemy, że mimo swej skrajnej nędzy dzielił się z ludźmi wszystkim, co miał. Na swoje utrzymanie zarabiał ciężką fizyczną pracą, zwłaszcza ścinaniem drzew i rąbaniem drewna na opał. Poszukując zajęcia, osiedlił się w Treviso, gdzie zmarł 10 czerwca 1315 roku. Przez ludność miejscową został okrzyknięty opiekunem tego miejsca, jak również jest nieoficjalnym patronem Bolzano. Jego żywot opublikował w XVIII wieku miejscowy ksiądz. Został beatyfikowany 23 lipca 1750 roku przez papieża Benedykta XIV, a jako patron drwali wspominany jest 10 czerwca.

ŚWIĘTY HENRYK Z UPPSALI – znany też jako Henryk z Finlandii lub Henryk ze Szwecji – przedstawiany jest z toporem, tyle tylko, że było to narzędzie zbrodni, jakiej dokonał na nim fiński żołnierz.



Święty Henryk zamordowany przez fińskiego żołnierza na akwareli C. Ekmana z 1854 r.

Henryk urodził się w Anglii, ale przebywał w Rzymie, skąd jako misjonarz został wysłany, by ewangelizował Skandynawów. Podróżował tam razem z papieskim legatem Mikołajem, kardynałem Breaksper, przyszłym papieżem Adrianem IV. W 1148 roku Henryk został mianowany biskupem Uppsali. Gdy późniejszy święty król Eryk IX podjął krucjatę przeciw pogańskim Finom, Henryk wziął w niej udział. W 1154 roku został w Finlandii, by tam szerzyć wiarę, sprowadził misjonarzy, budował kościoły. Niestety, jego twórcze życie przerwała tragiczna śmierć, został zamordowany przez żołnierza fińskiego imieniem Lalli, którego wcześniej obłożył karą kościelną za morderstwo, jakiego tamten się dopuścił. Jak mówi przekaz, Lalli tuż po zabójstwie obciął biskupowi palec z pierścieniem, ponieważ nie mógł go zdjąć. Natomiast jedna z legend głosi, że po zabiciu biskupa morderca założył jego czapkę, po czym natychmiast wyłysiał. Święty Henryk przedstawiany jest jako biskup zabijany siekierą, jednocześnie symbolicznie depczący swojego mordercę.

ŚWIĘTY BOTWID SZWEDZKI – to skandynawski święty Kościoła katolickiego i męczennik. W czasie swoich podróży handlowych dotarł do Anglii i tam pod wpływem pewnego duchownego nawrócił się na katolicyzm i przyjął sakrament chrztu. Powróciwszy w rodzinne strony, podjął się ewangelizacji krajan. Tu miał wznieść kościół misyjny poświęcony świętemu Albanowi. Zginął śmiercią męczeńską z ręki wyzwolenca, którego sam ochrzcił i obdarzył wolnością. Jak głosi legenda, święty Botwid miał zostać zabity swoim własnym toporem. Ciało znalezione przez Bernona, brata Botwida, pochowano wpieryw w starej świątyni, a w 1129 roku przeniesiono do nowo wybudowanego drewnianego kościoła pod wezwaniem Świętego Botwida.

ŚWIĘTY TRUDPERT Z MÜNSTERTALU – żył w VI wieku, pochodził z Irlandii lub Szkocji, ale przybył do Münstertalu (Germania) jako misjonarz, aby głosić Ewangelię. Graf Otbert podarował mu ziemię, na której Trudpert zbudował malutki kościół, w którym przez trzy lata prowadził swoją misyjną działalność. Około 607 roku został zabity toporem nieopodal swojego kościoła przez dwóch nienawidzących go parobków Otberta. Wspomnienie liturgiczne świętego Trudperta obchodzone jest 26 kwietnia lub w dniach następnym. Atrybuty to topór i wieniec różany.



Święty Trudpert z toporem

Rzeźba w kościele w Münstertalu

ŚWIĘTY JÓZEF CIEŚLA

To szczególna postać biblijna – oblubieniec Najświętszej Maryi Panny. Pochodził z rodu króla Dawida, ale mimo wysokiego urodzenia, nie posiadał żadnego majątku, a na życie zarabiał stolarstwem i ciesielstwem. Zaręczony z Maryją, stanął przed tajemnicą cudownego poczęcia Jezusa.

Legenda mówi, że wielu starało się o względy Maryi, ale arcykapłan postanowił, że ten ją dostanie, czyja laska przez noc zazieleni się. Laska Józefa zakwitła bukietem lilii, symbolu czystości, on zatem został oblubieńcem Bogurodzicy i z taką właśnie ukwieconą laską liliową jest często przedstawiany.

Dużo trudniej znaleźć wizerunki wskazujące na jego rzeczywistą profesję, czyli ciesielstwo i stolarstwo, a już do rarytasów należą te, gdzie pojawia się siekiera czy topór. Występują one za to na obrazach Świętej Rodziny z Nazaretu z okresu dzieciństwa Chrystusa. Widać, jak Dzieciątko pomaga w pracy, wykonując łatwiejsze czynności, Maryja zazwyczaj przędzie, zaś świętego Józefa można dostrzec ze strugiem czy stolarskimi narzędziami pomiarowymi. Czasem gdzieś w rogu obrazu, raczej schowana, daje się wypatrzyć siekiera czy topór. Tak jest na znanym ceramicznym obrazie na ścianie budynku w Marsali (Sycylia), gdzie artysta



na samym dole obrazu umieścił topór o trudnym do sprecyzowania przeznaczeniu.



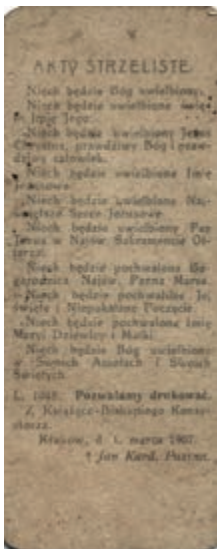
Święta Rodzina

Ceramiczny obraz na ścianie budynku

w Marsali na Sycylii

Fot. J. Wiśniewski

Do absolutnej rzadkości należy wizerunek małego Chrystusa, który wprawdzie dzierży przymiar stolarski i ma złożone w modlitwie ręce, ale tuż obok widać siekiere wbłą w obrabianą kłodę drewna. To najwyraźniej krótka przerwa na modlitwę, zaś podpis: *Módl się i pracuj, znajdziesz skarb wielki, na tem obojga zawisł los wszelki* dopełnia tego obrazka wydanego Krakowie w 1907 roku.



Módl się i pracuj, a znajdziesz skarb wielki

Obrazek z 1907 r. przedstawiający małego Chrystusa pomagającego w pracach ciesielskich

Natomiast bieszczadzki artysta Zdzisław Pękalski wykonał kilka wizerunków świętego Józefa na deskach z rozbiórki starej stodoły, które obrabiane były jeszcze przy pomocy topora ciesielskiego. Mimo że nie dołączył żadnych innych atrybutów, bez trudu rozpoznaje się tu Świętego Cieślę z Nazaretu.



Jeden z wizerunków
św. Józefa na obrazku
ze zbiorów autora

Ikonografia przedstawia zazwyczaj świętego Józefa jako starca, nawet kołęda *Dzisiaj w Betlejem* sugeruje (...) *A Józef stary, ono pielęgnuje*, choć w rzeczywistości musiał być młodzieńcem pełnym sił. Faktem jest, że Pismo Święte nie wspomina go już w czasach dorosłości Chrystusa, można zatem domniemywać, że zmarł wcześniej.

Święty Józef w liturgii czczony jest 19 marca, jest to Uroczystość Świętego Józefa – Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny oraz 1 maja we Wspomnienie Świętego Józefa Rzemieślnika. Jest patronem robotników, cieśli i drwali, a także sierot, rzemieślników, wszystkich pracujących i uciekinierów. Wzywany jako patron dobrej śmierci. Jego atrybutami są m.in. narzędzia ciesielskie, piła, siekiera, warsztat stolarski; bukłak na wodę, kij wędrowca, kwitnąca lilia i winorośl.

W polskich ogródkach można też spotkać tzw. lilie św. Józefa, szczególnie dorodną odmianę z białymi kwiatami. Lilia biała (*Lilium candidum*) ma kilka nazw zwyczajowych, w tym choćby lilia św. Antoniego. Jest symbolem czystości, szlachetności i sprawiedliwości. Jest obecna w ikonografii, pieśniach religijnych i modlitwach, zwłaszcza maryjnych. Roślina ta gościła także w herbach królewskich (lilia Burbonów), znajduje się też w obecnym herbie Paryża i w kilku polskich herbach szlacheckich. Od jej kształtu pochodzi też słynna lilijka harcerska – ogólnoświatowy symbol skautów, będący znakiem odwagi i prawości.



Lilia św. Józefa to jedna z nazw lilii białej



ŚWIĘTY BONIFACY

PREKURSOR TRADYCJI CHOINEK

Oddawanie czci drzewom to pogański zwyczaj, który wraz z chrystianizacją Europy wypierany był przy użyciu siły – można rzec: ogniem i mieczem. Mimo to atawistyczny podziw dla potęgi drzew długo utrzymywał się wśród dzikich ludów Germanii i Słowiańszczyzny, a walka z nim przybierała często krwawy wymiar. Spektakularna historia nawiązująca do walki z pogańskim kultem związana jest ze świętym Bonifacym (Winfrydem), angielskim mnichem, biskupem i męczennikiem, żyjącym na przełomie VII i VIII wieku. Ów mnich, nawracając German, własnoręcznie ściął potężny dąb, któremu miejscowi od prawieków oddawali cześć. Ponoć z jego drewna kazał zbudować świątynię, dając tym samym możliwość wyznawania nowej Wiary, przy wykorzystaniu surowca z dawnego, pogańskiego bożka. Zauważył też, że Germanie czcąc drzewa, ozdabiali je na czas swych świąt. Zwyczaj ten wykorzystał, wprowadzając obrzęd wnoszenia żywego drzewka iglastego do domów w okresie świątecznym i nadając mu nową symbolikę drzewa wiadomości dobrego i złego. Zwyczaj ten okazał się bardzo trwały.



Niestety, święty Bonifacy, prekursor choinki, został zamordowany przez pogan za naruszenie spokoju świętego gaju we fryzyjskim Dokkun (północna Holandia). Gdy udzielał Sakramentu Bierzmowania licznie zgromadzonym pod gołym niebem wiernym, wpadła horda półdzikich pogan i zabiła bierzmującego biskupa razem z pięćdziesięcioma dwoma chrześcijanami.

Pewnie i dziś święty Bonifacy nie mógłby liczyć na uznanie ludu, gdyż niszczenie drzew nadal nie jest akceptowane, a nawet karalne, choć z innych już zupełnie względów. Faktem jednak jest, że jemu właśnie przypisuje się wprowadzenie do chrześcijańskich tradycji świąt Bożego Narodzenia choinki, jako ważnego elementu tradycji. Wizerunek Bonifacego ścinającego dąb jest wciąż dość popularny w ikonografii.

Na ziemiach polskich tradycja wnoszenia drzewka bożonarodzeniowego do mieszkania ma zaledwie 200 lat, ale jej europejska historia sięga czasów pogańskich sprzed 1300 lat i wiązana jest właśnie ze świętym Bonifacym. Wiara w moc drzew była bardzo silna u ludów nordyckich – warto tu wspomnieć choćby celtycki horoskop leśny. Wszechświat wyobrażano sobie jako potężnych rozmiarów jesion, zwany Yggrasill, z całą mitologiczną obudową i wiarą, że właśnie to drzewo skupia w sobie wszelką mądrość i odpowiada za bieg wszechrzeczy. Dlatego też Germanie, czcąc drzewa, ozdabiali je na czas swych świąt.

Niektórzy początków choinki doszukują się jeszcze w biblijnym tekście proroka Izajasza: *Chwała Libanu do ciebie przyjdzie, jodła i bukszpan, i sosna społem, aby przyozdobić miejsce świętości mojej*, ale europejska tradycja daje pierwszeństwo świętemu Bonifacemu.

Drzewko to nie tylko element świątecznego wystroju – w naszym kręgu kulturowym to niemal magiczny przedmiot, choć zwyczaj jego wnoszenia do mieszkania wcale nie jest tak dawny, jak mogłoby wynikać z liczącej dwa tysiąclecia historii chrześcijaństwa. Choinka na ziemiach



Święty Bonifacy ścina drzewo

Drzeworyt z XVIII w. ze zbiorów autora

polских, jak już wspomniałem, ma zaledwie dwa wieki tradycji, a jeszcze później pojawiła się w Karpatach. W obecnej formie przywędrowała z Niemiec do Wielkopolski dopiero końcem XVIII wieku. Zygmunt Gloger w *Encyklopedii Staropolskiej* wspomina:

Za czasów pruskich, tj. w latach 1795–1806, przyjęto od Niemców zwyczaj w Wigilię Bożego Narodzenia ubierania dla dzieci sosenki lub jodełki orzechami, cukierkami, jabłuszkami i mnóstwem świeczek woskowych.

Ubieranie choinki to jedna z najmłodszych naszych tradycji wigilijnych. Początkowo na ziemiach polskich popularna była „jodełka”, „jódka” lub „podłaźnik”, czyli wierzchołek sosny, jodły lub świerka zawieszony u pułapu izby. Ten swoisty totem chronić miał dom i jego mieszkańców od złych mocy.

Z czasem przyjęły się nasze narodowe wzorce, według których drzewko należy wносить do domu w dniu wspomnienia pierwszych ludzi – Adama i Ewy. Nie powinno na nim zabraknąć jabłek, bo właśnie te owoce były na biblijnym rajskim drzewie, a ponadto jabłko symbolizuje zdrowie. Dawne kanony strojenia choinki nakazywały wśród iglastych gałązek przewlec lekkie, słomkowe i bibułkowe łańcuchy, jako pamiątkę po wężu-kusicielu. Obowiązkowa gwiazda na wierzchołkowej gałązce symbolizuje gwiazdę betlejemską, która wiodła Trzech Króli do Dzieciątka Jezus. Z kolei świeczki

to okrucy ognia, który dawniej płonął w izbie przez całą noc wigilijną, aby przychodzące na ten czas dusze przodków mogły się ogrzać. Na choince wieszano też piernikowe figurki ludzi i zwierząt, lukrowane kolorowo, posypane makiem, a szczególnie okazałe prezentowała się postać Świętego Mikołaja. Tak ustrojona choinka stała w domu do Trzech Króli.

Również w leśnej tradycji można znaleźć motyw choinkowy. W Beskidach Wschodnich istniał zwyczaj, że leśniczy z pierwszego zimowego zrębu przynosił wierzchołek jodły i wbijał go w stertę obornika, który zazwyczaj nie zamarzał. Drzewko ozdabiano tzw. judaszowymi srebrnikami, czyli torebkami nasiennymi miesięcznicy trwałej, które, szeleszcząc na wietrze i mrozie, miały odpędzać złe moce. Miały też chronić mieszkańców leśniczówki przed wilkami.

Pięknie malowane scenki przedstawiające dzieci ze świątecznymi drzewkami, wywozonymi ukradkiem z lasu, były częste na pocztówkach z przełomu XIX i XX wieku – ich malowaniem zajmowali się wybitni twórcy. Spośród polskich malarzy, chyba najbardziej motyw choinki wypromował Adam Setkowicz (1876–1945), krakowski malarz naturalista, który doskonale obserwował ten motyw z życia swej epoki. W jego obrazach pięknie pozuje zarówno świat polskiego dworu, jak i małomiasteczkowej ulicy ze wszystkimi ich tradycyjnymi zwyczajami.



Powrót z choinką

Ilustracja Adama Setkowicza
na świątecznej pocztówce
z lat międzywojennych

ŚWIĘTY MACIEJ APOSTOŁ Z TOPOREM

Właśnie toporem, jako atrybutem, wyróżnia się Maciej spośród 12 apostołów. Czczony we wszystkich religiach chrześcijańskich, stąd często w ikonostasach cerkiewnych można spotkać ciekawe wizerunki, jak choćby ten z dawniej cerkwi (obecnie kościoła) w Górzance. Co ciekawe, ikonostas wykonany jest w formie płaskorzeźby, co czyni go zabytkiem niezwykłym, gdyż regułą ikonopisarstwa jest wykonywanie świętych obrazów farbami na deskach.

Niecodzienna figura świętego Macieja znajduje się na wzgórzu Przemysła w Poznaniu, w kościele Franciszkanów konwentualnych pod wezwaniem Świętego Antoniego z Padwy. W niezwyklej urody barokowym wnętrzu rzuca się w oczy alabastrowa figura apostoła, dzierżącego w ręku wielki topór, dość mocno kontrastujący z religijnymi motywami pozostałych elementów ołtarza i prezbiterium.

Święty Maciej był uczniem Chrystusa, towarzyszącym mu od samego chrztu w Jordanie, wybranym do grona apostołów na miejsce Judasza. Czczony jest jako Święty





Ikonostas w bieszczadzkiej Górzance
i św. Maciej z toporem

Kościół katolicki i prawosławny. Bywa czasem nazywany trzynastym apostołem lub „apostołem na zastępstwo”.

Według podań święty Maciej jako apostoł nawrócił wielu pogan, czynił także cuda. Znienawidzony przez żydów, postawiony jako bluźnierca przed arcykapłanem Ananiaszem, został skazany na ukamienowanie. Legenda głosi, że gdy bez przytomności już leżał na ziemi, przyskoczył do niego rzymski żołnierz i odciął mu głowę toporem, by podkreślić,



Malowidło na desce z przełomu XV i XVI w.
przedstawiające św. Macieja z jego atrybutem



Rzeźba w kościele oo. Franciszkanów
w Poznaniu

że Żydzi jako poddani cesarza nie mają prawa karać śmiercią. Tyle legenda, która przydała Maciejowi atrybut w postaci topora. Jednak według Klemensa Aleksandryjskiego apostoł ten zmarł śmiercią naturalną.

Wspomnienie Świętego Macieja Kościół obchodzi 24 lutego, a z tą datą wiążą się ludowe przysłowia pogodowe, związane z częstymi w tym czasie odwilżami. Jedno z porzekadeł mówi:

Na święty Maciej skowronek zapieje, wskazując, że już o tej porze można czasem usłyszeć skowrończe trele.

Inne przysłowia głoszą:

Święty Maciej zimę traci, albo ją bogaci;

Gdy w noc świętego Macieja wiatry panują, czterdzieści dni jeszcze wiatrem napsują;

Gdy święty Maciej lodu nie roztopi, będą długo chuchali w zimne ręce chłopci.

Wszystkie w ludowym wierzeniu oznaczać miały zawsze zmianę pogodową związaną z tym dniem.

W ikonografii przedstawiany jest jako starzec w długiej tunice i w płaszczu, często z kamieniami i skrwawionym toporem. Patronuje cieślom, rzeźnikom i... pierwszoklasistom, a jego atrybutami są: halabarda, księga, krzyż, kamienie, miecz, włócznia i właśnie topór.

ŚWIĘTY SZYMON APOSTOŁ OD PIŁY

Szymon, zwany Kananejczykiem lub Gorliwym, był chyba najmniej znanym spośród apostołów. Jego imię w języku hebrajskim znaczy „Bóg wysłuchał”. Najczęściej przedstawiany jest w tunice i płaszczu, z długą piłą tracką jako atrybutem. Uważa się ją za narzędzie jego męczeństwa. Czasami może mieć w ręku halabardę.



Święty Szymon głosił Ewangelię w Egipcie, a następnie razem z Judą Tadeuszem (najprawdopodobniej swym bratem rodzonym), który wcześniej nawracał w Mezopotamii, udali się do Persji, gdzie zakończyli życie śmiercią męczeńską zabici przez pogańskich kapłanów.

Artyści przedstawiają świętego Szymona najczęściej z piłą, gdyż według średnio-wiecznych żywotów oprawcy mieli go przeciąć na pół tym właśnie narzędziem ciesielskim, ale na samą tę okoliczność wykonanym z drewna. Jest on patronem rybaków i robotników pracujących przy cięciu marmurów, ścinaniu i obróbce drewna.

Według ewangelistów należał do stronnictwa tzw. zelotów, którzy stworzyli ruch oporu

przeciwko rzymskiej okupacji Palestyny, powinien zatem patronować również ruchom niepodległościowym.

Święty Szymon wspominany jest 28 października, a to również dzień imienin Judy, stąd przysłowie: *Na świętego Szymona i Judy naganiaj psy do budy*, co zwiastować ma nadejście pluchy i śniegów. Z kolei: *Kiepski rok zapowiada, gdy na Szymona nie pada* – wyraża obawę o suchą zimę, też bardzo niedobłą dla przyrody.



Ikona ze świętym Szymonem w zbiorach Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku



Święty Szymon z piłą – symbolem swego męczeństwa, według Albrechta Dürera



Ciekawy wizerunek świętego Szymona można zobaczyć w rzeźbionym ikonostasie cerkwi (obecnie kościoła) w bieszczadzkiej Górzance

ŚWIĘTY JOZAFAT KUNCEWICZ



Święty Jozafat Kuncewicz arcybiskup płocki

Imię Jozafat wywodzi się od hebrajskiego Jehoszafat, co oznacza „Bóg sądzi”, stąd dolina sądu Bożego nosi nazwę doliny Jozafata.

Jozafat Kuncewicz żył w czasach raczej niespokojnych dla polskich kresów. Urodzony w 1580 roku we Włodzimierzu Wołyńskim, w młodości zajmował się handlem w Wilnie, ale nie związał swojego życia z tą profesją.

W 1604 roku wstąpił do Zakonu Świętego Bazylego Wielkiego w Wilnie, gdzie w 1609 roku został wyświęcony na kapłana greckokatolickiego.

Dokonywał licznych nawróceń w całej Wileńszczyźnie. Latem 1617 roku odebrał nominację na biskupa pomocniczego archidiecezji połockiej. W cerkwiach połockich zaprowadził codzienne msze święte, wzywował parafie, usuwał z beneficjów kościelnych pijaków czy duchownych naruszających rygory przypisane temu stanowi. Występował przeciwko nadużyciom świeckich fundatorów, a jednocześnie swą pokorą zjednywał sobie wielu ludzi. W pałacu arcybiskupim zamieszkał w najmniejszej izdebce, jak w zakonnej celi, pozostałe pomieszczenia pałacowe oddając

na mieszkania dla bezdomnych. Nie zważał na przestrogi współpracowników, że taka działalność duszpasterska rodzi nienawiść u dyzunitów, którzy pragną jego śmierci.

12 listopada 1623 roku dyzunicy wdarli się do pałacu biskupiego i zamordowali Jozafata Kuncewicza. Według przekazów, kiedy Jozafat wyszedł do demonstrującego tłumu w Witebsku, aby go uspokoić, wówczas demonstranci rzucili się nań z okrzykiem: *Bij, zabij papistę, łacinnika!* Jeden ze złoczyńców uderzył świętego pałką, drugi toporem rozrąbał mu głowę (stąd właśnie atrybutem świętego jest topór). Wywleczono jego ciało na podwórze i tam strzelano w niego z samopałów, kopano, pluto i szarpano. Postawiono wreszcie trupa na nogi i szydzono: *Czyż dzisiaj nie niedziela? Trzeba ci mówić kazanie arcybiskupie!* Następnie ciało zawleczono na wysoki brzeg Dźwiny i stoczono do wody, po czym



Ikona św. Jozafata Kuncewicza w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku

czółnem przewieziono je za Witebsk, gdzie obciążone kamieniami, zatopiono na głębinie. Dopiero szóstego dnia witebszczanie wyłowili je z Dźwiny i w uroczystej procesji przewieźli do katedry w Połocku. Tam długo modlono się nad nim, zanim spoczęło w grobowcu.

W czasie wojen relikwie Jozafata odbywały tułaczą długą drogę. Były one czasowo składane w miastach na Białorusi, na Litwie, w Polsce. W 1667 roku powróciły do Połocka. W 1706 roku z obawy przed profanacją umieszczono je w kaplicy zamku Radziwiłłów w Białej Podlaskiej. Po kanonizacji świętego, carat zażądał, aby je ukryto w podziemiu kościoła Bazylianów. W 1916 roku przewieziono je do kościoła Świętej Barbary w Wiedniu. Od 1949 roku spoczywają w Bazylice Świętego Piotra w Watykanie.

Relikwie Jozafata Kuncewicza, omofor (paliusz) i dłoń, znajdują się również w przemyskiej katedrze grekokatolickiej. Od 10 kwietnia 2016 roku szczyli się nimi również parafia grekokatolicka w Cyganku/Żelichowie koło Nowego Dworu Gdańskiego.

Jozafat Kuncewicz przedstawiany jest z toporem, jako narzędziem swej męki, choć atrybutów można mu przydać wiele.



ŚWIĘTY WOLFGANG Z RATYZBONY

Wolfgang nie zginął od siekiery, ale miała ona w jego życiu dość istotne znaczenie, często przypominane przez hagiografów. Otóż po wyborze miejsca odosobnienia modlił się on długo, by wreszcie z rozmachem rzucić siekiere w zarośla. Tutaj postanowił zbudować pustelnię, uznając punkt upadku narzędzia za miejsce wskazane przez Boga. Właśnie ta siekiera, w oryginale, jest nadal pokazywana w małym miasteczku St. Wolfgang im Salzkammergut, które powstało na gruzach dawnej pustelniczej celi.

Święty Wolfgang żył w latach około 934–994. Właściwie pochodził z Popping na terenie obecnej Austrii, zaś działalność swą prowadził na terenie dzisiejszej Szwajcarii, gdzie wstąpił do zakonu Benedyktynów i został wyświęcony na księdza, jak również w Bawarii, gdzie był biskupem Ratyzbony.



Święty Wolfgang najczęściej przedstawiany jest w szatach biskupa, z siekiere w prawej dłoni i pastorałem w lewej

Pod koniec życia wycofał się z aktywności i jako pustelnik zamieszkał w Górnej Austrii, nad jeziorem, które nosi dziś nazwę Wolfgangsee (Jezioro Wolfganga). To właśnie tam miało miejsce zdarzenie z siekierą rzuconą w gęstwinę drzew. W zbudowanej tam pustelni został odnaleziony przez myśliwego i przyprowadzony z powrotem do Ratzbony. Zmarł w rodzinnym Popping, ale jego ciało przewieziono do Ratzbony. Przy jego grobie odnotowano wkrótce wiele cudów.



Święty Wolfgang i diabeł

Panel ołtarzowy w Starej
Pinakotece w Monachium

Z pustelniczym okresem życia świętego wiąże się sporo legend. Jedna z nich mówi, że żyjący wówczas w jaskini Wolfgang spotkał któregoś dnia drwali pracujących przy wyrębie lasu. Na widok zmęczonych ludzi, chcąc im pomóc, użył swej mocy czynienia cudów i sprawił, że między pobliskimi skałami wytrysnęło źródło z krystaliczną wodą, dzięki której drwale mogli ugasić pragnienie. Od tego czasu źródło uchodzi za cudowne, a woda z niego jest ceniona jako posiadająca właściwości lecznicze.

Inna legenda mówi, że nie mogąc sam zbudować kościółka przy swym eremie, zmusił on diabła do pomocy. Gdy ten przyszedł do niego i obiecał pomoc przy wznoszeniu budowli, dał warunek, że pierwsza żywa istota, która przekroczy próg kościółka ma zostać diabelską własnością. Gdy

świątynia była już gotowa, okazało się, że pierwszy jej próg przekroczył... wilk. Jego też dostał rozwścieczony diabeł jako zapłatę za robotę.

Na większości obrazów święty Wolfgang przedstawiany jest w szatach biskupa z siekierą w prawej ręce i pastorałem w lewej lub też jako pustelnik na odludziu w momencie odnalezienia go przez myśliwego. Co ciekawe, najstarszym znanym portretem świętego Wolfganga jest miniatura namalowana około 1100 roku w ewangeliarzu świętego Emmerama, który obecnie znajduje się w bibliotece katedralnej na Wawelu w Krakowie.

Najczęstsze atrybuty tego świętego to topór, siekiera, pastorał, mały kościółek i diabeł.

Wolfgang jest patronem Bawarii i Ratyzbony, jak również pasterzy, cieśli, stolarzy, żeglarzy, drwali, węglarzy, rzeźbiarzy i niewinnych więźniów, a chroni od artretyzmu, paraliżu, chorób oczu i kończyn oraz krwotoków.



SPIS POSTACI ŚWIĘTYCH

- Agnieszka od skowronków 149
Aleksander, biskup i męczennik 75
Aleksy 135
Ambroży z Mediolanu 69
Andrzej Świerad 59
Antoni Padewski 55
Antoni Pustelnik 53
Bartłomiej od barci i grzybów 184
Bawo od sokołów 160
Bernard od psów ratowniczych 162
Bernard od pszczół i drzew szanowania 153
Błażej przyjaciel zwierząt 174
Bonifacy, prekursor tradycji choinek 197
Botwid Szwedzki 192
Brat Albert 80
Eustachy 29
Franciszek z Asyżu 13
Henryk z Bolzano 190
Henryk z Uppsali 190
Hieronim pogromca lwów 180
Hubert 19
Hubert w Miłocinie 24
Idzi od jeleni 155
Jan Chrzyciel 188
Jan Gwalbert 33
Jan z Dukli 62
Jozafat Kuncewicz 206
Józef Cieśla 193
Julian Gościnnny 31

Katbert od ptasząt 165
Konrad z Piacenzy 134
Korbinian od niedźwiedzi 147
Lucjusz od wołów i niedźwiedzi 168
Maciej Apostoł z toporem 201
Magnus od węży 172
Maklowiusz z Aleth 144
Marcin od gęsi i koni 158
Mikołaj od wilków 136
Mikołaj z Adamówki 141
Onufry 56
Paweł Pustelnik 49
Rozalia 76
Sebastian patron starożytnych myśliwych 32
Sebastian z Gudiño 134
Serafin karmiący niedźwiedzie 170
Sylwan z Góry Athos 86
Szymon Apostoł od piły 204
Trudpert z Münstertalu 192
Tybald z Provins 72
Wawrzyniec strażnik pasiek, pszczelarzy i ludzi gór 182
Wincenty z Saragossy 135
Wit od zwierząt wszelkich 177
Wolfgang z Ratyzbony 209

LITERATURA

Adalberg S., *Księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich*, Kraków 1994.

Adamczewski J. (red), *Świątemu Hubertowi cześć*, Gołuchów 2008.

Archimandryta Sofroniusz (Sacharow), *Święty Sylwan z Góry Atos*, przekład ks. Piotr Nikolski, Wydawnictwo Orthdruk, Białystok 2007.

Baran M., *Witaj kwiecie woniejący, Panno Święta Rozalio*, Wrocanka 2007.

Borkowska M. OSB, *Twarze Ojców Pustyni*, Wydawnictwo Znak 2001.

Brown A.F., *Święci przyjaciele zwierząt*, Sandomierz 2007.

AG., *Patroni amatorów grzybobrania*, w: „Las Polski”, 10/2020.

Fischer A., *Rośliny w wierzeniach i zwyczajach ludowych. Słownik Adama Fischera*, Wrocław 2016.

Fros H., Sowa F., *Twoje imię*, Kraków 1979.

Grąbczewski J., *Postać Matki Boskiej w ludowych przekazach językowych*, w: *Polska sztuka ludowa – konteksty*, T. 38. Z 3, s. 157–164.

Kobyłański W.J., *Legenda o św. Hubercie*, w: „Nowoczesne Osiedle”, 1935.

Kobyłarczyk K., *Kwiatki Najświętszej Matki*, <https://malopolskatogo.pl/arttykul/kwiatki-najswietszej-matki/>. Dostęp 14 października 2020 r.

Kotula F., *Znaki przeszłości. Odchodzące ślady zatrzymać w pamięci*, Warszawa 1976.

Kowalski J.W., *Świat mnichów i zakonów*, Warszawa 1987.

Krzemień M.P., *Święty Eustachy pierwszy patron europejskich myśliwych*, Cianowice 2012.

Łukaszkiewicz J., *Żywoty świętych*, Lwów 1906.

Łuczaj Ł., *Dzikię rośliny jadalne*, Krosno 2004.

Marszałek E., *Leśne ślady wiary*, Krosno 2008.

Mazurkiewicz J., <https://zielniklodzki.pl/wpis/sierpniowy-felieton-ziolowy-janka-mazurkiewicza/> Dostęp 12 X 2020 r.

Menault E., *Miłość macierzyńska u zwierząt z ilustracjami*, Warszawa 1902, Cz. II.

Michalski K., *Ochrona przyrody w regulach i konstytucjach zakonnych*, w: „Ochrona Przyrody”, 1933, rocznik 13.

- Nogaj T., *Św. Sebastian – starożytny patron myśliwych polujących z łukiem*, w: „Łowiec Galicyjski”, nr 3/2019, s. 24–25.
- O. Kajetan-Paulin, *Święty Paweł pierwszy pustelnik, patriarcha zakonu oo. Paulinów*. Leśna Podlaska 1930.
- Obrzędy i zwyczaje lasowiackie*, Nowa Dęba 2015.
- Ojrzyński W., *O świętym Hubercie, patronie ludzi miłujących las*. Warszawa 2008.
- Reguła św. Benedykta i Konstytucje Zgromadzenia Kamedułów – pustelników Góry Koronnej*. Kraków 1912.
- Rotzetter. A., *Jak św. Franciszek ze zwierzętami rozmawiał*. Wydawnictwo Św. Antoniego. Wrocław 2002.
- Rusin E., *Miłocin nie tylko dla myśliwych*. Miłocin 2001.
- Rusin E., *Integracyjny charakter kultu św. Huberta*, Rzeszów 2004.
- Sprutta J., *Maryjna symbolika kwiatów*, <https://misyjne.pl/maryjna-symbolika-kwiatow/> Dostęp 14 października 2020 r.
- Styczyński M., *Zielnik podróżny, rośliny w tradycji Karpat i Bałkanów*, Krosno 2012, s. 180–181.
- Ślady Świętego. Związki św. Brata Alberta z Ziemią Lubaczowską na Podkarpaciu*. (folder) Lubaczów 2017.
- Świerczek Z., *Ekologia – kościół i św. Franciszek*. Kraków 1990.
- Tulik J., *Na Puszczy, legenda o Janie z Dukli*. Rzeszów 2014.
- Wiśniewski J., *Bliskie leśnikom świętych żywoty*. w: *Studia i materiały Ośrodka Kultury Leśnej* 6, Gołuchów, 2007, s. 27–46.
- Wiśniewski J., *Św. Jan Gwalbert (995?–1073) patron pracowników leśnych*, Polskie Towarzystwo Leśne, Warszawa 2017.